

# Tygodnik Polski

## LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Talboul, PARIS, 9<sup>e</sup>

CENA 1 F.  
PRIX 9 F. B.

14 marca 1971  
mars

Rok wydania XIV Nr 11 (699)



**la boutique polonaise**

W paryskim „La Boutique Polonaise” każdy może znaleźć coś interesującego, m.in.: polskie książki, słowniki, encyklopedie, przewodniki, mapy, płyty oraz duży wybór wyrobów polskiej sztuki ludowej. Warto zatem wstąpić do sklepu przy 25, rue Drouot (métro: Le Pelletier ou Richelieu-Drouot), którego wnętrze przedstawia nasze zdjęcie. Fot. Wł. SŁAWNY

500 0070



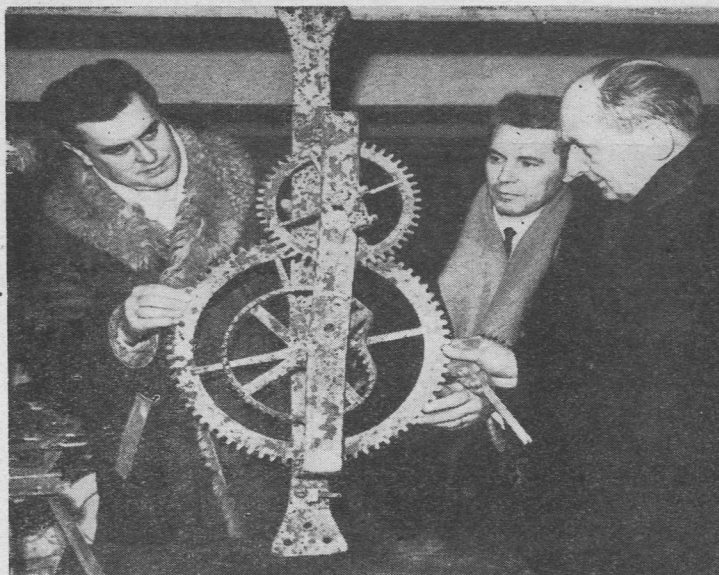


Stare Miasto jest ulubionym zakątkiem nie tylko warszawiaków. Tych łączy ze Starówką sentyment. Turystów zaś, zwłaszcza zagranicznych, przyciąga tam ciekawość i... możliwość konfrontacji z tym, co widzieli na zdjęciach sprzed lat 25, które ukazywały ruiny i zgliszcza. Oto turystki amerykańskie fotografują Barbakan. U dołu mury obronne



ZDJĘCIA: CAF i L. CHAREWICZ (2)

Sprawa odbudowy Zamku stała się bliska sercu każdego Polaka. Oprócz darów pieniężnych i rzeczowych, ludzie deklarują bezinteresowną pracę. Warszawscy rzemieślnicy: Witold Szymański, Eugeniusz Sokółowski i Tadeusz Łętowski — zgłosili gotowość wykonania zegara, który zostanie zamontowany na szczycie Wieży Zegarowej. Do wykonania niezbędnej dokumentacji posłużą im odnalezione w gruzach części autentycznego zegara zamkowego



Wiosennych porządków wymagają nie tylko nasze mieszkania, ale i... ulice. Spękany przez zimę asfalt, wyrwy na jezdniach — wszystko trzeba naprawić. Ciężka robota. Trud się jednak opłaci — sprawne drogi to bezpieczeństwo i pieszych, i zmotoryzowanych

Cukrownia i Rafineria „Chybie” na Górnym Śląsku nie zalicza się do gigantów, ale cieszy się zasłużoną opinią jednej z najlepszych w Kraju. Z tego słodkiego zakładu pochodzi biały jak śnieg puder, rafinada i cukier w kostkach. Dobrej jakości produkcji służy własne laboratorium badawcze, które — jak widać jest domeną kobiet

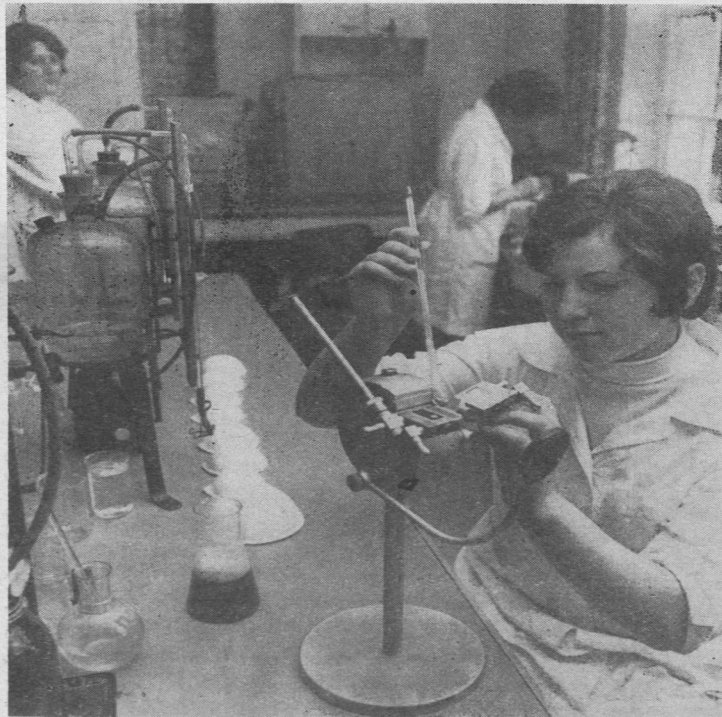
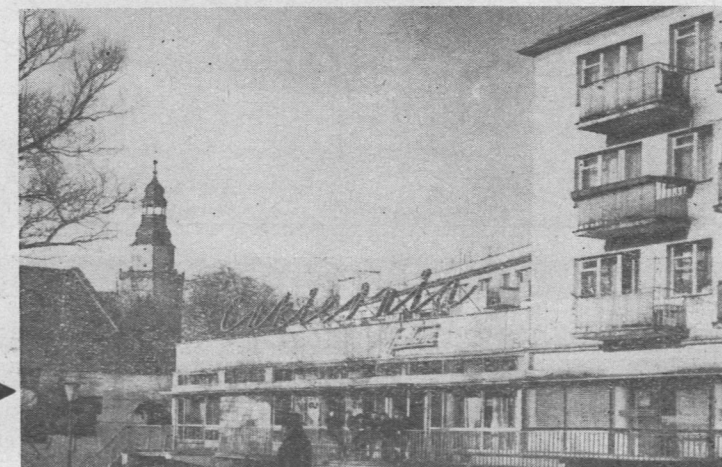
Oleśnica — w XIV w. stolica piastowskiego księstwa — była jednym z bardziej zniszczonych w czasie wojny miast Dolnego Śląska. Dziś — odbudowana — tętni życiem, a współczesność przeplata się tam z historią. Nie jedyny to (na naszym zdjęciu) wiosk w Oleśnicy, gdzie obok zabytkowego kościoła z XIV wieku, pobudowano nowoczesne domy mieszkalne i usługowe



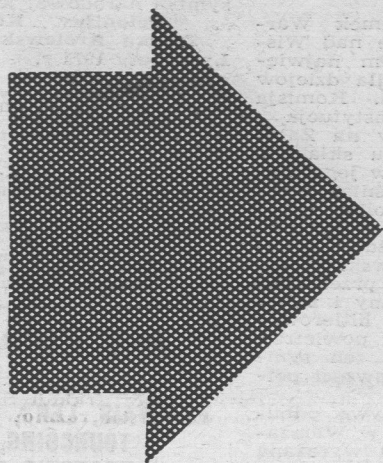
W serii wizyt zachodnioniemieckich polityków przebywał ostatnio w Polsce przewodniczący frakcji SPD w Bundestagu Herbert Wehner. Przeprowadził on rozmowy z polskimi parlamentarzystami, został przyjęty przez przewodn. Rady Państwa J. Cyrankiewicza i premiera J. Jaroszewicza, zwiedził Warszawę, Kraków i b. hitlerowski obóz w Oświęcimiu. Na zdjęciu — premier P. Jaroszewicz (z prawej) i H. Wehner



W 450 rocznicę obrony Olsztyna przed najazdem krzyżackim, w której wielkie zasługi położył Kopernik, w salach Zamku Olsztyńskiego odbyło się posiedzenie Komitetu Kopernikowskiego. Z tej okazji wielu weteranów walk o polskość Warmii i Mazur udekorowanych zostało odznaczeniami państwowymi. Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski otrzymał Paweł Sowa, znany bojownik o wolność Warmii i Mazur, a po wyzwoleniu — jeden z pierwszych organizatorów szkolnictwa polskiego w woj. olsztyńskim. Na zdjęciu — gratulacje P. Sowie składa poetka Ziemi Warmińskiej — Maria Malewska







# NO TO CO

## ETE 71

### POZNAŃ - GDAŃSK - SOPOT - VARSOVIE

PRIX PAR PERSONNE

AOÛT

Du 31 Juil. au 16 Août en car Pullman

1 pers.

2 pers.

3 pers.

Du 1 Août au 15 Août en avion

965 f.

880 f.

850 f.

1075 f.

990 f.

960 f.

VISAS+ EUROP ASSISTANCE:+ 80 fr. Taxes d'aéroport: 20 fr.

- SEJOUR EN PENSION COMPLETE EN HOTELS ++

- A. R. en AVION ou CAR PULLMAN

DEMANDEZ NOS BROCHURES: NO TO CO - 13, rue des Acacias PARIS 17-ème

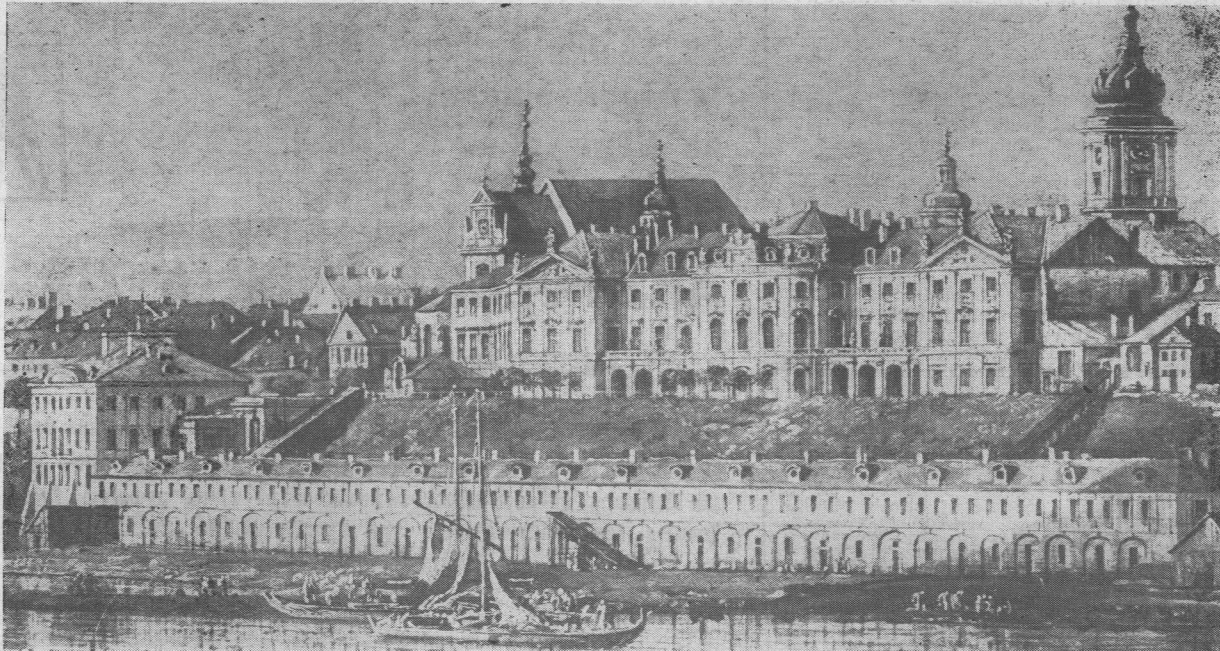
81, rue Raspail -91- SAVIGNY S/ORGE - Tél: 805-65-28

# PIERWSZE CEGIELKI

Hasło: ZAMEK



Przemówienie wygłosił rektor Akademii p. Debeyre



Zamek Królewski. Fragment obrazu Canaletta „Widok ogólny Warszawy od strony Pragi”

## L'APPEL DU COMITE DE LILLE

Répondant à l'appel du Comité National Polonais de Reconstruction du Château Royal de Varsovie, un Comité analogue se constitue à Lille pour le Nord et le Pas-de-Calais sous le haut patronage de Monsieur le Recteur Guy Debeyre et la direction de M. Wencelas-Jean Godlewski, chef de la section de polonais à l'Université de Lille III.

Considérant avec admiration la résurrection de la capitale polonaise anéantie pendant la 2-ème guerre mondiale il constate qu'elle n'est pas encore achevée, qu'il manque particulièrement le Château Royal, clef de voûte et témoin de tout le passé héroïque, multiséculaire du peuple polonais et symbole de ses traditions, de son unité nationale, de sa continuité historique de son indépendance, de sa souveraineté et du rôle culturel que la Pologne joua au milieu des nations européennes.

Il adresse, à son tour, à toutes les bonnes volontés, au-delà de toutes des divergences d'opinions et de tendances — Polonais et Français — Amis — un pressent appel d'apporter leur contribution à la reconstruction du Château Royal de Varsovie et de pousser à cette fin des Comités locaux, en liaison avec celui de Lille.

Ce sera un geste de solidarité et d'amitié pour la Pologne éternelle qui en dépit de toutes les épreuves, de tous les orages et tempêtes de l'histoire est toujours résolue de vivre, tournée vers l'avenir.

Sur la falaise qui surplomba la Vistule, dévastée et encore vide aujourd'hui, demain se dressera le Château Royal tel qu'il fut: pareil à cette arche, dont parle le poète, il sera la preuve visible de l'Union du passé au futur.

**W** Konsulacie Generalnym PRL w Lille odbyło się spotkanie licznych osobistości z różnych dziedzin życia północnej Francji, Francuzów i Polaków, zaproszonych dla utworzenia komitetu odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie.

Salony Konsulatu zapewniło około trzystu osób, które pragnęły swą obecnością wyrazić poparcie dla podjętej przez Rząd PRL

decyzji rozpoczęcia odbudowy Zamku. Zebranych powitał konsul generalny p. Henryk Pulikowski zwracając uwagę na fakt, że jeszcze parę lat temu projekty rekonstrukcji Zamku Warszawskiego wydawały się zupełnie nierealne. Dzisiaj wierzymy wszy-

Ciąg dalszy na str. 8-9

**W** Konsulacie Generalnym w Lille odbyło się zebranie z udziałem trzystu osób, które pragnęły poprzeć projekt zorganizowania komitetu odbudowy Zamku





**List do redakcji****ZAŁOZYLIŚMY W LYONIE  
POLONIJNY KOMITET ODBUDOWY ZAMKU**

Odezwa OBYWATELSKIEGO KOMITETU ODBUDOWY ZAMKU KRÓLEWSKIEGO w Warszawie, słowa Przewodniczącego, I Sekretarza Komitetu Warszawskiego PZPR, Józefa Kępy, za pośrednictwem prasy i radia dotarły już do serc wszystkich rodaków rozsiadanych po świecie.

Dzięki gościnności konsula generalnego PRL w Lyonie, **Edmunda SZOTTA** i Konsula **Eugeniusza SEILERA**, mogliśmy się zebrać i przedyskutować plan pracy naszej na terenie Francji Południowej, pracy społecznej we wspólnym dziele podniesienia z gruzów i przywrócenia dawnej świetności Zamku Królewskiego w Warszawie. Zebrani, po większej części rodowici warszawiacy, pamiętający Zamek Królewski w jego przedwojennej formie, wysłuchali odezwy Obywatelskiego Komitetu Odbudowy Zamku Królewskiego i zapoznali się z jego składem osobowym. Ze zrozumiałą radością przyjęliśmy wiadomość o udziale profesora dr **Stanisława LORENTZA** w pracach Komitetu. Profesor Lorentz został wybrany jednym z wiceprzewodniczących. Jeżeli pamiętamy dobrze tragiczne dzieje zniszczenia przez najeźdźców hitlerowskich Zamku, chcemy tu podkreślić fakt, że pod kierownictwem profesora Lorentza w okresie okupacji, nocami, grupa ludzi wykradza z ruin Zamku drobne ocalałe fragmenty. Wyniesiono w ten sposób tafle z posadzek, niedopalone skrzydła drzwi, kolumny z kaplicy zamkowej, marmurowe kominki itd. Fragmenty tynku z freskami, Rawałki kamiennych gzymsów, obramowania okien, ponad 10 tysięcy różnego rodzaju relikwii, wszystko to ocalało i wszystko to znajdzie w niedalekiej przyszłości swoje miejsce w Odbudowanym Zamku.

Zebrani postanowili powierzyć kierownictwo tymczasowego komitetu odbudowy Zamku Królewskiego, na terenie Francji Południowej, p. **Bogusławowi KUJAWSKIEMU**, zamieszkałemu i pracującemu w Lyonie. Ten młody i utalentowany architekt jest synem znanego inżyniera budowlanego, **Mieczysława KUJAWSKIEGO**, konstrukcją i pracami konserwatorstwa związanego jak wielu innych z rejsami Zamku i podziemi zamkowych. W skład Komitetu weszli: p. Edward RENN, wiceprzewodniczący Stowarzyszenia Kulturalnego Francusko-Polskiego w Lyonie, p. Mieczysław URAMEK — dyrektor Biura Podróży POLONIA w Lyonie, oraz p. Juliusz ZALIŃSKI, sekretarz Komitetu Olimpijskiego.

Zebrani postanowili zgodnie wydać odezwę w dwóch językach: polskim i francuskim, do rodaków rozsiadanych po 42 departamentach podległych kompetencji Konsulatu PRL w Lyonie. Dzięki udziałowi w zebraniu p. M. Uramka, dyrektora Biura Podróży POLONIA w Lyonie i jego współpracownika p. Juliusza Zalińskiego, jednocześnie korespondenta „Tygodnika Polskiego” w Paryżu, zostało postanowione, że Biuro „Polonia” zajmie się powieleniem i rozprowadzeniem odezwy wśród Polonii lyońskiej i poza Lyonem, a to w pierwszym rzędzie dzięki udziałowi biura w Targach Międzynarodowych jak Nicea, Marsylia, Lyon, Bordeaux, Paryż, Dijon i inn. W czasie Targów liczni Polacy odwiedzają stoisko polskie. Od najbliższych Targów, tj. Nicea od 4 do 15 marca br. ulotką z odezwą, której treść niżej podajemy, będzie rozdawana odwiedzającym nasze stoisko turystyczne.

**Polacy!****RODACY!  
POLKI I POLACY WE FRANCJI!  
FRAUCUZI I FRANCUZKI  
POLSKIEGO POCHODZENIA!**

W lutym br. powstał w Lyonie Polonijny Komitet Odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie. Komitet nasz powstał w wyniku apelu, z jakim zwrócił się do wszystkich Pola-

ków w Kraju i na świecie Obywatelski Komitet Odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie.

Przez siedem stuleci Zamek Warszawski wznosił się dumnie nad Wiślaną skarpią. Był świadkiem największych i najważniejszych dla dziejów Rzeczypospolitej wydarzeń. Komisja Edukacji Narodowej, Konstytucja 3 Maja przygotowywane były na Zamku Królewskim. Na Zamku składano trofea zwycięskich bitew i w jego murach wielkim blaskiem jaśniał przez wieki majestat Rzeczypospolitej.

17 września 1939 roku, w wyniku bombardowania przez najeźdźcę hitlerowskiego, Zamek Warszawski stanął w ogniu, a następnie został przez okupanta doszczętnie obrabowany i zniszczony. W grudniu 1944 r. hitlerowcy wysadzili ruiny Zamku w powietrze, chcąc na zawsze zniszczyć ten symbol niepodległości i państwowości polskiej.

Popierając gorąco inicjatywę odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie, spełniamy od dawna wyrażaną wolę społeczeństwa polskiego. Wszyscy zgodnie — Polacy w Kraju i Polacy rozproszeni po świecie — pragniemy podnieść z gruzów zniszczoną przez wroga wielką historyczną pamiątkę — symbol jedności i trwałości narodu.

Każdy, kto czuje i myśli po polsku, każdy, kto pamięta o tradycji narodowej i pragnie podtrzymać więź z narodem polskim, niech włączy się do tego wielkiego dzieła. Niech każdy

wniesie po cegle, a razem stworzymy z odbudowanego Zamku nowy, wielki symbol narodowej jedności.

**Polonijny Komitet Odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie Lyon, luty 1971 r.**

Korespondencje w sprawach odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie prosimy kierować na adres: POLONIJNY KOMITET ODBUDOWY ZAMKU KRÓLEWSKIEGO W WARSZAWIE, 26, Cours Vitton, Lyon 6-me AGENCE POLONIA.

Składki na fundusz budowy Zamku można wpłacać na konto KONSULATU POLSKIEGO w banku SOCIETE GENERALE, LYON Nr C 12.402.

Listę ofiarodawców na fundusz odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie zamieszczimy w następnym numerze.

**ATTENTION**

**LECTEURS ET AMIS DE  
BEAUVAIS, LENS, LILLE, ROUBAIX,  
TOURCOING, VITRY LE  
FRANCOIS ET METZ...  
VENEZ NOMBREUX ASSISTER  
A LA GRANDE CAMPAGNE  
PUBLICITAIRE DE  
NO TO CO**

**Le 13 Mars 1971 — A BEAUVAIS**

11 h. à 15 h. — Place Jeanne Hachette  
15 h. à 17 h. — Place St. Louis  
17 h. à 19 h. — Place de la Gare

**LE 27 MARS 1971 — LENS**

11 h à 14 h. — av. de Varsovie — Place St. Jean  
14 h. à 16 h. — Place de la République  
16 h. à 18 h. — Place Roger Salengro  
18 h. à 19 h. — av. Elie Reumaux

**LE 10 AVRIL — A LILLE**

10 h. à 12 h. — Parvis St. Maurice  
12 h. à 14 h. — Place de la République  
14 h. à 16 h. — Place du Gl. de Gaulle  
16 h. à 18 h. — Place Cormontaigne

**LE 24 AVRIL — A ROUBAIX**

10 h. à 11 h. — Place de la Liberté  
11 h. à 12 h. — Grande Place  
12 h. à 13 h. — Place St. Vincent

**— A TOURCOING**

14 h. à 16 h. — Place Hassebroucq  
16 h. à 18 h. — Place de la Victoire

**LE 8 MAI — A VITRY LE FRANCOIS**

9 h. à 11 h. — Place Roger Collard

**— A METZ**

14 h. à 15 h. — Place Coislin  
15 h. à 16 h. — Place de la Chambre  
16 h. à 17 h. — Av. de Nancy

**Du 13 au 21 mars 1971**

**le stand polonais  
de l'Entreprise  
du Commerce extérieur**

**ARS POLONA-RUCH (n° 710-711)**

**espère votre visite au Centre international Rogier  
salle Vinci-Bruxelles**

**tous les jours de 12h. à 21h. (les samedis et les dimanches de 10h. à 19h.)**

**Il y sera présenté des livres de tous les genres, des publications  
périodiques et des timbres-poste dont vous pourrez faire l'achat.  
Toutes les informations sur l'activité de notre Entreprise vous  
seront fournies au stand.**

**ODZEW NA HASŁO „ZAMEK”**

**N**IE jest to chyba zaskoczenie, że decyzja o odbudowie Zamku Królewskiego w Warszawie, ciągnąca się od pierwszych lat powojennych, wywołała tak duże echo na Wychodźstwie. Również we Francji i Belgii. Przecież kto tylko miał okazję być w Warszawie i podziwiać podniesione z kompletnej ruiny Stare Miasto, popularnie zwane tam „Starówką”, widział obok niej potworną dziurę: resztki jednej z zamkowych ścian, straszący, oderwany kikut, podparty wysokimi drągami, wystawiony na działanie mazowieckich wiatrów i zdziwienie turystów, grożący w każdej chwili zawaleniem oraz jedną jedyną szczęśliwym trafem ostałą bramę, która oparła się sile hitlerowskich min. Robiło to przynębiające wrażenie i wywoływało przykre refleksje, że obłąkańcza wola Hitlera zrównania z ziemią tego symbolu polskich dziejów, nadal triumfuje. Niewiele pomogło usunięcie kupy przyziemnych gruzów, które kiedyś stanowiły Zamek, jego mury, komnaty, sklepienia, dach i wieżę zegarową. Odczucia przechodniów i turystów, wyrównanie obszernego pozamkowego placu w niczym nie zmieniło.

Decyzja o odbudowie Zamku, będąca następstwem zmian personalnych w Kraju na kierowniczych stanowiskach politycznych i państwowych, zapadła niemal

— jak się to mówi — na pięć minut przed dwunastą. Jeszcze rok czy dwa i z grona żyjących odeszliby ostatni znawcy Zamku, drobiazgowy w jego architekturze, w wystroju wnętrza, w urządzeniach. Młodszy, którzy mogliby się tego podjąć, musieliby zacząć od gruntownych studiów, od nauczania się Zamku w szczegółach — gdyby mieli go odtworzyć po dawnemu — i na pewno nie mieliby do tej sprawy tyle serca, ile ci starzy. A ci starzy ratowali po zniszczeniu Zamku co się tylko dało, nawet cząstki cegieł i kamieni, resztki sztukaterii, gzymsów, różnych ozdób i okuć. Rozrzucone to było w świecie w około dwustu miejscowościach. I czekali, czekali cierpliwie, choć to czekanie nieraz bardzo się im dłużyło i choć może nieraz wąpili czy jeszcze doczekają.

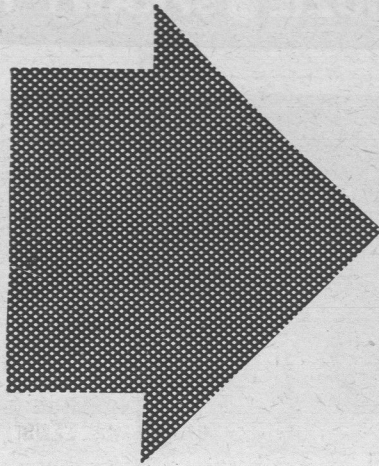
Odzew społeczeństwa na Apel Komitetu odbudowy Zamku przeszedł wszelkie oczekiwania. Już w ciągu pierwszego miesiąca zebrano prawie dziesięć milionów złotych, nie licząc licznych zobowiązań rzemieślników, architektów, techników, artystów, młodzieży studenckiej i robotniczej. Całkowity koszt odbudowy ma wynieść ok. 400 milionów złotych.

Apel skierowany równocześnie do Polonii Zagranicznej, znalazł już odzew w wielu krajach. Na nowo podjął działalność Komitet Odbudowy Zamku w Wiel-

kiej Brytanii, zgłosili się na Apel Polacy z Niemieckiej Republiki Federalnej i Berlina Zachodniego, Polonia ze Szwecji i Danii, z Belgii i Holandii, są też pierwsze odezwy ze Stanów Zjednoczonych i Kanady, a w dzisiejszym numerze zamieszczamy sprawozdanie z zebrania w Lille, gdzie powstał specjalny Komitet. Godny przy tym podkreślenia jest fakt, że w zebraniu tym wzięli udział nie tylko Polacy oraz obywatele francuzi polskiego pochodzenia, ale i Francuzi, uważający się za przyjaciół Polski. Widać z powyższego, że hasło „Zamek” znalazło zgodny odzew.

Według informacji prasy krajowej, warszawski Komitet Odbudowy Zamku pracuje całą parą. Praca ta ma jak najbardziej charakter społeczny. Biuro Komitetu, utrzymywane przez Stołeczną Radę Narodową jest bardzo niewielkie, ale społeczna działalność Komitetu olbrzymia. Postanowiono, że wszystkie wpływy na odbudowę muszą być przeznaczone wyłącznie na odbudowę. Ani grosza na administrację. Tę załatwia wspomniane wyżej biuro, które opłaca Stołeczna Rada Narodowa. Cała reszta nieodzownej działalności załatwiana jest sumptem społecznym, ludzie garną się do pracy, pomagają, robią to przy tym z zadowoleniem, w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku. Dumni są z tego, że właśnie nasze pokolenie zdobyło się na odbudowanie najcenniejszego symbolu dziejów Polski w jej Stolicy.





# NOTOCO

## ETE 71

### POZNAŃ - G DAŃSK - VARSOVIE - CRACOVIE - ZAKOPANE

| PRIX PAR PERSONNE                     | AOUT    |         |         |
|---------------------------------------|---------|---------|---------|
|                                       | 1 PERS. | 2 PERS. | 3 PERS. |
| Du 31 Juil. au 20 Août en car Pullman | 1270 f. | 1180 f. | 1150 f. |
| Du 1 Août au 19 Août en avion         | 1395 f. | 1330 f. | 1295 f. |

VISAS + EUROP ASSISTANCE: + 80 fr. Taxes d'aéroport: 20 fr.

— SEJOUR EN PENSION COMPLETE EN HOTELS + +  
— A. R. en AVION ou CAR PULLMAN

DEMANDEZ NOS BROCHURES: NO TO CO - 13, rue des Acacias-PARIS 17 -ème  
81, rue Raspail -91- SAVIGNY S/ORGE - Tél: 805-65-28

### WSZYSTKO

O

V1 I V2

# ROZRACHUNEK z HISTORIA i BRYTYJSKIM WYWIADEM

KSIAZKA, KTORA POWINNA POZNAĆ EUROPA ● JAK AK ZDOBYŁO  
TAJEMNICE PEENEMUNDE ● KOMU I DLACZEGO ZALEŻAŁO NA  
ZATAJENIU SZCZEGOŁÓW STRASZNEJ BRONI ● PERFIDNE METODY



Jest to pierwsza książka\*), która opublikowano w Kraju o całej walce polskiego wywiadu Armii Krajowej przeciw hitlerowskiej broni „V1” i „V2”. Michał Wojewódzki nie jest oczywiście jedynym autorem, który zajął się tym tematem. Jednak z całą pewnością jest pierwszym, który ukazał wszystkie węzłowe momenty skomplikowanej, trudnej i długiej walki o wydarcie tajemnicy bazy doświadczalnej w Peenemünde, a następnie zdobycie szczegółów konstrukcyjnych groźnych broni.

Część książki zajmują opisy pasjonujących przygód i wydarzeń, przy których błędna tradycyjne opowieści szpiegowskie: prawda oparta na dokumentach okazała się bowiem ciekawsza.

Recenzja nie powinna przedstawiać całości dzieła, ani go oczywiście streszczać. Trzeba natomiast koniecznie podkreślić, co nowego mniej dotąd znanego ukazuje praca Michała Wojewódzkiego, nad którą autor pracował ponad 15 lat. Udokumentowane tezy przewijają się przez całą książkę, którą czyta się nie tylko jak opowieść historyczną, opartą na konkretnych źródłach, lecz jak książkę sensacyjną dużego kalibru. Można więc mieć nadzieję, że znajdzie także wydawców poza Krajem, a naprawdę na to zasługuje.

Dobrze znane w historii II wojny światowej są fakty o tym, że polski wywiad Armii Krajowej dostarczył szczegółów topografii bazy w Peenemünde i według tych wskazówek naniesionych na lotnicze zdjęcia zwiadowcze wykonano w nocy z 17 na 18 sierpnia 1943 morderczy nalot 600 ciężkich bombowców brytyjskich, co opóźniło zastosowanie broni „V”, co najmniej o pół roku. Trzeba w tym miejscu dodać, że Brytyjczycy mieli wiadomości z innego, przypadkowego zresztą źródła, co syczyje się na tajemniczym poligonie u ujścia Odry, lecz powątpiewali co do możliwości zbudowania przez hitlerowców ciężkiej, daleko siężnej rakiety. Nawet wówczas, gdy polski wywiad Komendy Głównej AK doniósł o szczegółach konstrukcyjnych wskazujących na budowę rakiety (V2) a nie tylko uskrzydłonej bomby (V1) wątpiono w prawdziwość informacji. Byli w Londynie „mędracy” dowodzący całkiem serio, że Niemcy podsuwają po prostu fałszywe tropy dla zmiany wojskowych władz. Dopiero informacja polskiego wywiadu potwierdzona przez utalentowaną analizatorkę zdjęć lotniczych (p. Constance Babin-gton Smith) skłoniły dowództwo brytyjskie do podjęcia decyzji o przeprowadzeniu ogromnego nalotu bombowego. Po wojnie okazało się, jak bardzo precyzyjne były wskazówki celu bombardowania nadesłane z Warszawy. Gdyby ... tylko bombowce brytyjskie miały trochę więcej szczęścia w przeprowadzaniu ataku, być może ten jeden nalot załatwiłby wszystko — aż do końca wojny. Chodziło bowiem o to, że w Peenemünde zgromadzony był cały naukowy sztab tajnych broni, a Polacy

wskazali, gdzie raketowi naukowcy mieszkają i nocują.

Drugim, znacznie mniej znanym faktem, są badania nad bronią „V2” prowadzone przez ekspertów polskich w konspiracyjnej Warszawie. Po strasznym zombardowaniu bazy badawczej — wyrzutnię doświadczalną przenieśli Niemcy w okolicę Mielca. Wyszledono tam wieś Bliznę i roz-

poczęto strzelanie. Rakiety „V2” spadały w okolicach Sarnak 250 km od Mielca, a czujne placówki podziemnej armii niezwłocznie doniosły Komendzie Głównej AK o tych faktach. Zaczęto więc zbierać odłamki, kawałki blachy. Nawiasem mówiąc, lekkiej blachy duraluminiowej spadało tak wiele, że chłopcy okoliczni zaczęli wyrabiać z niej... grzebienie do włosów (!). Ważniejsze jednak było, że zebrano wystarczająco dużo części, by przystąpić do naukowych ekspertyz. Odkryto mianowicie, że obok alkoholu drugim elementem składowym paliwa rakiety jest 80% woda utleniona (w Londynie nikt nie wierzył, że Niemcy zdolni są do jej produkcji). Zdobyto aparaturę radiową, którą gruntownie zbadał prof. dr Groszkowski, przed wojną pracownik Politechniki Warszawskiej, a obecnie prezes Polskiej Akademii Nauk. Ocena zastosowania i przydatności aparatury radiowej była zadziwiająco trafna, mimo dość prymitywnych i konspiracyjnych warunków badawczych. Polscy naukowcy z Politechniki Warszawskiej odkryli także, że w początkowej fazie lotu rakiety jest ona sterowana skrzydełkami grafitowymi w dyszy wylotowej gazów. Startująca rakietka ma małą szybkość początkową; kierunek może zostać zmacony podmuchem wiatru. Pozycje rakiety stabilizowały te właśnie skrzydełka. Niemcy zastosowali grafit, co miało na celu zapewnienie odporności na wysoką temperaturę w komorze spalania (1800°C). Wyniki ekspertyzy obalały zastrzeżenia brytyjskich zwolenników poglądu, że „rakietka jest niemożliwa do zbudowania”. Lord Cherwell uważał mianowicie, że przy obecnym stanie techniki Niemcy nie mogą rozwiązać problemu pierwszej, wolnej fazy startu.

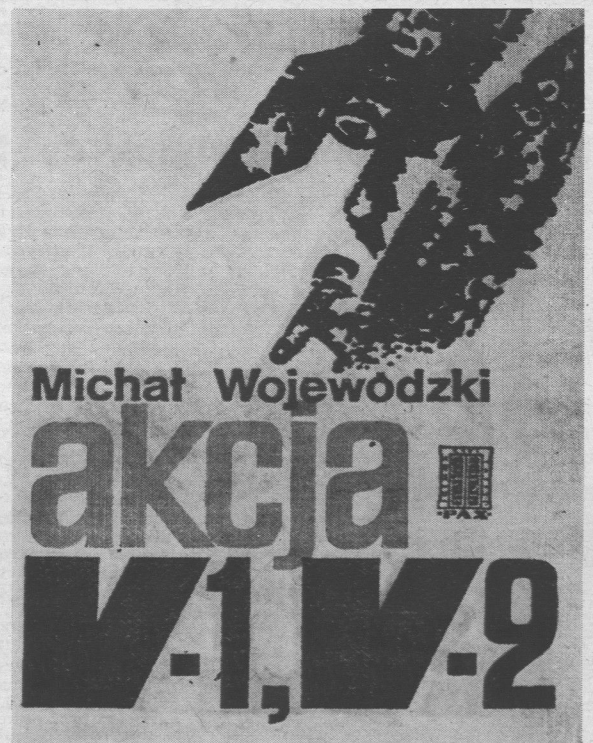
Warto sobie dziś, choć późno, bo z górą po 25 latach — uświadomić, że Polacy byli tymi, którzy naprawdę ocalili aliantów. Z cząstek wydobywanych po upadkach rakiet (zbierali je, zanim nadjeżdżały specjalne oddziały niemieckie) zapisywali nazwy producentów, dając w ten sposób wskazówki, jakie zakłady należy zapisać na liście celów bombardowań alianckich. Do czasu przypadkowego upadku rakiety „V2” w Szwecji w czerwcu 1944 r. jedyny cały i kompletny egzemplarz niewypału „V2” zdobyli polscy partyzanci w maju 1944 r., niezwłocznie przekazując co się dało do badania naukowcom z Politechniki Warszawskiej. Wyniki przetelegrafowano drogą radiową, a w akcji „Most III” 50 kg najważniejszych części z pełną ekspertyzą, fotografiami, dodatkowymi ustnymi informacjami — przesłano samolotem do Brindisi, a stamtąd do Londynu. W tym zestawie znajdowały się wszystkie najważniejsze fragmenty śmiertelnej rakiety.

I to jest już ostatni, bardzo zresztą ponury fragment historii o udziale Polaków w zwalczaniu „V1” i „V2”. Bohaterami tej kampanii wywiadowczej byli niewątpliwie Iranek-Osmecki, pułkownik, szef wywiadu Komendy Głównej AK od listopada 1943 do września 1944, konstruktor lotniczy, doskonany organizator — inż. Kocjan zamordowany 13 sierpnia 1944 r. na Pawiaku oraz Jerzy Chmie-

lewski — „Rafał” z wykształcenia ekonomista, ale dusza ostatniej fazy polskiej walki przeciw „V2”. On to samolotem w akcji „Most III” w plecaku wioził najcenniejsze części „V2” do Brindisi. Już w czasie lotu Dakoty oficerowie brytyjscy chcieli mu pakunek odebrać. Później uciekali się nawet do groźby użycia siły, ale „Rafał” wyjaśnił, że niezbędne są jego osobiste informacje co czego dotyczy. Dowiedziano go więc do Londynu, gdzie przekazał wszystko w ręce polskich a nie brytyjskich władz wojskowych. Następnie był w Londynie wielce honorowany przez Brytyjczyków. Dostał do swojej dyspozycji wille, ale kiedy w czasie kąpieli w łazience ktoś do niego kilkakrotnie strzelał, pośpiesznie pod zmienionym nazwiskiem wyjechał do Brazylii. Tam także sięgały długie ręce obrażonego za odniesiony sukces Intelligence Service, a może kogoś innego, gdyż „Rafał” zbyt wiele wiedział o tajemnicach rakietowych. Po latach dopiero zaprzestano utrudniania mu życia; „Rafał” wrósł w stosunki brazylijskie, odnosząc kilka zawodowych sukcesów jako ekonomista. Umarł w 1966 r.

Ciągle jeszcze panuje głuche milczenie o udziale polskich wywiadowców i naukowców w walce o zdobycie informacji na temat tajnych broni hitlerowskich. Publikacja Michała Wojewódzkiego jest pierwszą, która w oparciu o dokumenty oraz relacje uczestników wydarzeń — przedstawia całość sprawy, jak ona w rzeczywistości wyglądała. Jest jego niewątpliwie zasługą — ten dowód, że Polacy czynni byli: przy zdobyciu pierwszych informacji z Peenemünde, przy wywiadzie dotyczącym budowy wyrzutni na wybrzeżu francuskim. (kpt. Ważny), przy badaniach naukowych nad istotą napędu, sterowania i urządzeń radiowych „V2”, przy wskazaniu producentów, części do „V2”, przy strzaniu bomb latających „V1” nad Kanałem La Manche (piloci-myśliwcy polscy zestrzelili prawie 200 sztuk). Nie chodzi o to, żeby się przechwalać, lecz żeby oddać sprawiedliwość historyczną ludziom, którzy dokonali rzeczy naprawdę wielkich.

\*) Michał Wojewódzki — „Akcja „V1” i „V2”, str. 404. Instytut Wydawniczy „PAX”, Warszawa 1970.”





## SPRAWY I LUDZIE • SPRAWY I LUDZIE • SPRAWY I LUDZIE • SPRAWY I LUDZIE

## JEZYK POLSKI i... „LA CHATTE”

JEAN-YVES ERHEL z Rennes, 26-letni dziennikarz z „Ouest France” podczas ostatniego kongresu tłumaczy w Polsce powiedział, że „język polski nie jest trudny — jest tylko bogaty”. Przypomina, że w ub. r. odbył się w czerwcu w Rennes „La Semaine de la Culture Polonaise”, przy dużej współpracy i uczestnictwie właśnie p. Jean-Yves Erhel. Tydzień Kultury Polskiej w Rennes, zorganizowano w ramach „Mois International”. Cały zestaw imprez, na które złożyły się polskie filmy i występy artystyczne, koncerty Orkiestry Kameralnej z Warszawy oraz odczyty i prelekcje ilustrowane przez zwozami z Polski — był dziełem tego młodego francuskiego dziennikarza, w którego sercu bije żywa sympatia dla Polski. Skąd?

Jako słuchacz Uniwersytetu w Lille spotkał się z prof. Godlewskim, a następnie podczas studiów w Ecole Supérieure de Journalisme zetknął się z grupą ludzi posiadającą znaczną wiedzę o Polsce. Jego zainteresowania Polską przybrały najpierw kształt przyjaźni ze studentami polskimi o różnych kierunkach naukowych. Przy pierwszej nadarzającej się okazji skorzystał z wyjazdu do Polski na trzy miesięczne stypendium. Gdy mówiono mu „przecież nie znasz języka polskiego” — odpowiedział, — „No, to się nauczy”.

Zarekomendowany przez prof. Godlewskiego do prof. Witolda Szczawińskiego — pojechał najpierw do Wrocławia, gdzie miał zająć się na miejscowym Uniwersytecie literaturą polską. „Ale jak miałem studiować, kiedy nie znam języka”. Nie uczęszczał więc na wykłady, lecz nastawił się na słuchanie, obserwację i oglądanie telewizji, słuchanie radia, a podczas spotkań ze studentami — często grywał w kości, domino lub brydża. Po trzech miesiącach zgłosił się do kierownika katedry literatury polskiej. Jakież było zdziwienie profesora, gdy młody stypendysta mówił już niemal biegle po polsku. Jednakże studia nad literaturą szły mu jeszcze z oporami. Wrócił więc do Francji, a na-

stępnie pojechał ponownie do Wrocławia, już na pełny rok akademicki, również korzystając ze stypendium. Powoli opanowywał arkana wiedzy o literaturze okresu międzywojennego i powojennego. Poznał też tego wybitnego pisarza osobiście podczas pobytu w Polsce. „To fantastyczny człowiek” mówi o nim i tak informuje o swych zainteresowaniach: „Nie lubię szyfrowanych prac, uważam bowiem, że jeśli czegoś się uczyć, to musi być to pożyteczne dla Francuzów. A stypendium przecież zobowiązuje. Gdy byłem studentem w Lille, moja sytuacja rodzinna była trudna. Nie mogłem sobie pozwolić na kupno wszystkich podręczników. W Polsce otrzymałem stosunkowo wysokie stypendium! Mogłem się więc nasycić wiedzą dowoli.” Owocem tej idei stało się samodzielne przetłumaczenie kilku prac Parandowskiego na język francuski. Najpierw „Powrotu” a następnie „Nieba w płomieniach”.

Niewykluczone, że opinia ta zaważyła na życiu młodego dziennikarza, gdyż już w kilka miesięcy później, podczas rozmowy z wybitnym polskim poetą i dramaturgiem, Tadeuszem Różewiczem, otrzymał propozycję przekładu tomu wierszy na język francuski. Jean Erhel nie wierzzył własnemu szczęściu. A jednak zdał egzamin. Różewicz dał także tłumaczowi prawo adaptacji swych utworów. „Nie będąc pewnym wartości swej pracy, zwróciłem się do Jerzego Lisowskiego — mówi p. Erhel — znanego tłumacza literatury francuskiej i polskiej. Lisowski też był studentem prof. Godlewskiego”.

Bretonski dziennikarz szybko zdobył zyciową pomoc i serdeczność w polskim środowisku literackim, co znalazło szczególny wyraz podczas ubiegłorocznego Zjazdu Tłumaczy Literatury Polskiej w Warszawie. Był on tam naj-

młodszym tłumaczem, ale uznanie, jakie zyskał od Jana Parandowskiego najlepiej świadczy o jego pozycji. Wiele ciepłych słów, a nawet zapewnien o pomocy udzieliła p. Erhelowi Anna Posner z Paryża, która również rokuje młodym tłumaczowi sukcesy.

Tłumaczenie na język francuski literatury polskiej stanowi dla dziennikarza, mimo całego sentymentu do języka polskiego, zajęcie uboczne. Na co dzień żyje on aktualnymi wydarzeniami, które na gorąco publikuje na łamach „Ouest France”.

Pasjonuje go od kilkunastu lat historia jednej z najbardziej tajemniczych postaci II wojny światowej, słynnej „La Chatte”. Chodzi tu o Micheline Carré związaną z wywiadem polskim we Francji, z brytyjskim Intelligence Service i niemiecką Abwehrra. Wiadomo, że Micheline Carré zaprzęgnięta była blisko z Polakiem, szefem siatki FI Czerniawskim, którego aresztowano, ale który w niewiadomy sposób wymigał się Niemcom. W aresztowaniu uczestniczyła ponoć Carré. Po wojnie otrzymała karę śmierci, zmienioną na długoletnie więzienie, które odsiedziała.

Ogłoszono o niej wiele publikacji. Twierdzi ona jednak, że ani proces, ani publikacje nie ujawniły prawdy. J. Y. Erhel nawiązał z „La Chatte” kontakt, prowadził z nią korespondencję. Obiecała, że w odpowiednim czasie zwierzy się mu z zachowywanej tajemnicy. Można więc przypuszczać, że „La Chatte” jeszcze raz wróci na łamy prasy z sensacyjną historią.

Krzyszyna KOZŁOWSKA



## TEN PAN CALUJE MAMĘ AGATKI...

NAKŁADEM nowojorskiego wydawnictwa Crowell Collier Press, w serii albumów prezentujących tydzień życia dzieci różnych krajów świata, ukazała się ostatnio pozycja pt. „A Week in Agata's World: POLAND”. Autorem albumu jest Eliot Elisofon, długoletni fotoreporter „Life”, który w ubiegłym roku gościł w Polsce. Tytułowa zaś bohaterka — siedmioletnia krakowianka — Agata Kamińska. Eliot Elisofon z dokładnością dokumentalisty, artystycznym wyczuciem i dużą sympatią dla bohaterki i innych



## O MAMIE AKTORCE — CÓRKA AKTORKA

JOLANTA LOTHE zyskuje sobie w Polsce coraz większą popularność i bije swoiste rekordy w pojawianiu się na okładkach ilustrowanych magazynów. Dzisiaj aktorka ta ma za sobą osiem ról w filmie, wiele kreacji teatralnych — w niecałe cztery lata od chwili otrzymania dyplomu aktorskiego.

Związana jestem ze sceną i z ekranem. W Polsce nie ma w zasadzie aktorów filmowych par excellence, tak, że dla absolwenta szkoły teatralnej raczej teatr stanowi chleb powszedni — wyjaśniła pani Jolanta ciekawej reporterce.

— Jak się zaczęło, co było na początku?

— Moje urodziny. Czy mam podać dokładnie datę?

— Jesteśmy kobietami!!! Nie będzie więc niedyskretnym pytań... wymijających odpowiedzi. A więc co było później?

— Od najmłodszych lat byłam związana ze środo-

wiskiem aktorskim. Moja mama — Wanda Stanisławska-Lothe jest aktorką i niewątpliwie artystyczna atmosfera domu była najbardziej naturalnym źródłem inspiracji do podjęcia tego zawodu przeze mnie. Gdy miałam już za sobą egzamin dyplomowy, pierwsze kroki aktorskie stawiałam w warszawskim teatrze „Syrena”, później wyjechałam na prowincję, która jest doskonałą szkołą dla aktora i kolejny etap, to engagement do Teatru Klasycznego w Warszawie...

— Widzowie pamiętają Panią z filmów: „Wycieczka w nieznane”, „Anna, Julia, Genowefa”, „Hasło Korn”, „Gra”, „Tylko umarły odpowie”, „Jarezbina czarowna”, „Nowy”, „Rejs” — we wszystkich grała Pani bardzo interesujące role współczesnych dziewcząt, a temat współczesności należy do najbardziej dzisiaj obiecujących, co Pani o tym sądzi?

— Jestem jak najbardziej dzieckiem współczesności, obawiam się jednak, że przypisano mi zbyt określony styl, że otrzymuję rolę na ogół konwencjonalnych postaci bohaterki, uwikłanych w dość schematyczne konflikty, które trudno jest wzbogacić wewnętrznie i nadać im cechy naturalności. Bronię się przed jakąkolwiek etykietą. Nie chcę hołdować jednemu typowi ról. Chcę czasem zagrać i w filmie kostiumowym, historycznym.

— Co może Pani powiedzieć o Wandzie Stanisławskiej-Lothe jako o aktorce i matce?

— Mama jest moim wzorem, ma przecież ogromne doświadczenie aktorskie po tylu latach pracy w teatrze — i bardzo wiele mi pomogła swymi dobrymi radami. Tak się zresztą szczęśliwie składa, że gramy w tym samym teatrze. Ostatnio zadebiutowaliśmy też razem na ekranie w filmie reż. M. Piwowskiego — „Rejs”.

— Pani ulubione zajęcie domowe?

— Kuchnia. Ale ta od święta. Bardzo lubię przyrządzać różnego rodzaju pikanterie, przystawki, zapiekanki, rizotta i słodkie desery. Gdybym jednak miała robić to codziennie...

— Czego Pani życzy?

— Marzę o zagraniu roli Jagny w „Chłopach” Reymonta, których ekranizacji podjął się reżyser Jan Rybkowski.

Rozmawiała:

Krzyszyna KOPROWICZ



objektów jego zdjęć, prezentuje amerykańskim rówieśnikom Agatki jej tydzień powszedni, opatrując każdy z 50 fotografii krótkim tekstem, wykraczającym niekiedy daleko poza „wewnętrzne sprawy siedmiolatków”. Rejestrując fakt, iż spośród różnych słodyczy Agatka najbardziej lubi coś, co po polsku nazywa „lizak”, amerykański fotoreporter podpatruje równocześnie np. scenkę spotkania rodziców Agatki ze znajomymi i kwituje ją uwagą: „Ten pan całuje mamę Agatki w rękę — jest to bardzo dobry zwyczaj w Polsce”.

Przedstawiając Agatkę w szkole pisze: „Spójrzcie na rysunki u dołu — zeszytu na rachunków — w Polsce prawie wszystkie dzieci tak ozdabiają swe zeszyty”. Równocześnie zaś pokazuje jak o jej nauce dbają w domu rodzice. Jest w „Tygodniu ze świata Agaty” Elisofona również miejsce na pokazanie piękna krakowskich zabytków, a nawet harców lajkonika. Weekendowe popołudnie i niedziela jest dla amerykańskiego fotoreportera okazją do sfotografowania Agatki z rodzicami w ochronnych hełmach na skuterze, którym udają się poza miasto do babci, a następnie — skarbów babcięcego ogrodu i piękna okolicy. Pisze: „Agatka bardzo lubi truskawki. Babcią ma także w swym ogrodzie jabłkonki i śliwy... A później spacer do jednego z pięknych polskich lasów”.

## List Chaban-Delmas do Strumph Wojtkiewicza

Pierwsza wizyta premiera Republiki Francuskiej w Polsce w ub. roku odbiła się znaczącym echem nie tylko w prasie francuskiej i pol-

skiej, ale stała się też okazją nawiązania kontaktów premiera Francji z Polakami. Jednym z korespondentów premiera stał się Stanisław Strumph Wojtkiewicz — znany pisarz i publicysta, który lata wojny spędził we Francji, autor poruszający w swej twórczości dzieje Polaków we Francji m. in. w książkach „Władysław Sikorski”, „Gra wojenna” czy „Książka szła za emigrantom”.

Ostatnio Stanisław Strumph Wojtkiewicz opublikował na łamach krajowego tygodnika „Perspektywy” artykuł pt. „Wojskowy delegat narodowy i Polacy”, w ślad za którym autor otrzymał list od premiera Chaban-Delmas. List ten reprodukuje my za prasą krajową.

Oto treść listu po polsku: „Dziękuję panu serdecznie za miły gest, jakim było przesłanie mi z dedykacją pań-

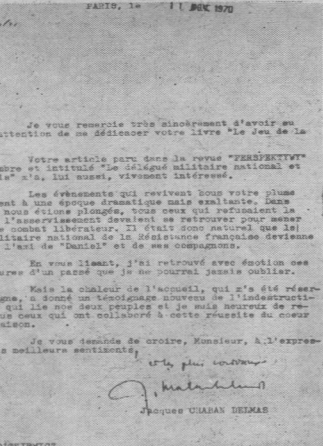
skiej książki „Le jeu de la Guerre”.

Również pański artykuł, który ukazał się w tygodniku „Perspektywy” z dn. 27 listopada pod tytułem „Wojskowy delegat narodowy i Polacy” żywo mnie zainteresował.

Wydarzenia, które odżyły pod pańskim piórem, należą do dramatycznej, ale jednocześnie wzniosłej epoki. W mroku, w jakim byłoby zagrożenie, wszyscy ci, którzy nie zgodzili się z porażką i jarzmem niewolnictwa, musieli się odnajdywać, by wspólnie prowadzić walkę wyzwolenia. Było więc rzeczą zupełnie naturalną, że narodowy delegat wojskowy francuskiego Ruchu Oporu stał się sprzymierzeńcem i przyjacielem „Daniela” i jego towarzyszy.

Czytając pańskie słowa odnajdywałem w nich z uczuciem serdecznego wzruszenia te szlachetne postacie z przeszłości, której nigdy nie będę w stanie zapomnieć.

Gorące przyjęcie jakie zgottowano mi w Polsce, dostarczyło nowego dowodu niezmiernie szlachetnej przyjaźni łączącej nasze narody; chciałyby serdecznie podziękować tym wszystkim, którzy przyczynili się do tego sercem i umysłem.”



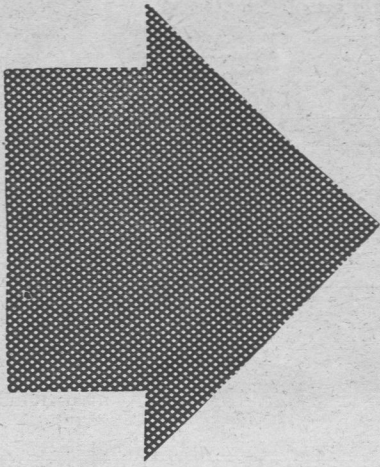
Stanisław STRUMPH WOJTKIEWICZ

## Kopernik na znaczku amerykańskim

Z inicjatywy prezesa Kongresu Polonii Amerykańskiej — Alojzego Mazowskiego — Komitet Filatelistyczny przy Wydziale Kongresu Polonii Amerykańskiej na stan Illinois wystosował do Federalnej Komisji Pocztowej pismo postulujące wydanie przez pocztę USA znaczka pocztowego z okazji 500-lecia urodzin Mikołaja Kopernika. Pismo omawia wkład Kopernika do nauki oraz informuje, że KPA przedstawi najdalej do 1 stycznia 1972 r. odpowiednio wzory. W celu ich uzyskania będzie ogłoszony specjalny konkurs artystyczny i 25 najlepszych projektów zostanie przedstawionych Federalnej Komisji Pocztowej.

Poza tym Komitet Filatelistyczny opracował projekt konkursu na kopertę okolicznościową o motywie kopernikańskim.





# NO TO CO

## ETE 71

### POZNAŃ - CRACOVIE - ZAKOPANE - VARSOVIE

| PRIX PAR PERSONNE                    | AOUT     |         |         |
|--------------------------------------|----------|---------|---------|
|                                      | 1 PERS.  | 2 PERS. | 3 PERS. |
| Du 14 Août au 30 Août en car pullman | 960 fr.  | 870 fr. | 850 fr. |
| Du 15 Août au 29 Août en avion       | 1055 fr. | 980 fr. | 955 fr. |

VISAS + EUROP ASSISTANCE: + 80 fr. Taxes d'aéroport: 20 fr.

— SEJOUR EN PENSION COMPLETE EN HOTELS++  
— A. R. en AVION ou CAR PULLMAN

DEMANDEZ NOS BROCHURES: NO TO CO - 13, rue des Acacias-PARIS 17-ème  
81, rue Raspail - 91 - SAVIGNY S/ORGE - Tél: 805-65-28

## Dzień jak co dzień

# LAMENT EMERYTOWANEGO CASANOVA

**M**OJE uszanowanie. Nie macie pojęcia, jaki w naszej miejscowości naród jest ciemny. Takie u nas mieszka nieokrzesane dziadostwo, że szkoda w ogóle słów i czasu, żeby o tym gadać. Sam nie rozumiem, jak taki inteligentny człowiek jak ja mógł spędzić kilkadziesiąt lat w takiej głupiej kolonii. Nawet nasz rzeźnik jest skończonym cymbałem. Miałem go za mądrego chłopca, myślałem, że taki „przemysłowiec”, jak to my mówimy w północnej Francji, czyli kupiec, coś wie, że czegoś tam w życiu liźnął. Ale gdzie tam. On wie tyle, że ma plecy w tyle. Nie ma w głowie ani krzty oleju. To taki sam tuman jak wszyscy inni, powiadam Wam. Tak samo przeżywa mnie „Moim Uszanowaniem” jak cała jego sakramencka klientela. Jak ja mu raz pokażę, gdzie raki zimują, to go rodzona jego „leberki” nie będą mogły poznać.

Ciekawiście pewnie, dlaczego te wszystkie chachary tak się ze mnie wysmiewają, dlaczego nazywają mnie „Moim Uszanowaniem”, co? Zaraz Wam wszystko wytłumaczę. Z pewnością pamiętacie, że w zeszłym roku pojechałem z moją kobietą na wakacje do Polski, prawda? No to słuchajcie: w Kraju starałem się podsłuchać rozmowy naszych rodaków, wszędzie nadstawiałem ciekawie ucha i łowiłem ich słowa. Chciałem poduczyć się mówić poprawnie po polsku, rozumiecie? No i poduczyłem się, i zaraz po powrocie do Francji poszedłem do rzeźnika popisać się świeżo zdobytymi wiadomościami. U rzeźnika akurat obradował wielki babski sejm. Miał pozdrowić całe to towarzystwo sakramentalnym emigranckim „Dobry” (my w koloniach nie mówimy: „Dzień dobry”, tylko „Dobry”, i już), posłużyłem się inną, o wiele bardziej elegancką formułką powitania: „Moje uszanowanie” — powiedziałem. Myślałem, że wszyscy wpadną w zachwyty, ale okazało się całkiem przeciwnie. Baby zaczęły rechotać, a rzeźnik zaraz im zawtórował. „He, he, he!... — ryczała stara Grabowska. — *Moje uszanowanie! Ale staliście się gramatyczny!*” A rzeźniczka dodała, ksztusząc się ze śmiechu: „*No, ale nasz Gawęda spanoszał!*” Jeśli ona myśli, że kiedy rzeźnika nie będzie w

składzie (my na sklep mówimy wzorem dawnych Polaków skład), będę ja szczyptał tak jak dawniej, to się grubo myli. Wcale już jej nie będę podszczypywał. Ale mniejsza z tym. Grunt, że już teraz wiecie, dlaczego zostałem przezwany „Moim Uszanowaniem”, i że orientujecie się, z jakimi ja muszę przestawać ciemnymi osobami.

Ale tacy całkiem ciemni to oni znowu nie są. Ludzie u nas lubią naigrywać się z bliźnich, ale potrafią także sprawiać im przyjemność. Weźmy na przykład taką Grabowską. Z oczu patrzy jej tak szpetnie, jakby była rodzoną siostrą Heroda i uczestniczyła w rzezi niewiniątek. A jednak ten babztył przysłał mi życzenia imieninowe. Albo weźmy tego całego naszego rzeźnika. Przekonany jestem, że co się dotyczy skapstwa, to nie ma on sobie równego ani w departamencie Nord, ani w departamencie Pas-de-Calais. A jednak skapirał do dało mi w dniu moich imienin funt salcesonu za darmo. Musiał mu się chyba przyśnić mój patron, święty Walenty, i zagrozić mu, że jeśli nie sprezentuje mi kawałka wędliny, to po śmierci zostanie stracony w czeluście piekielne. Dobrze, że mój patron tak zrobił, ale mógł mu kazać ofiarować mi w podarku coś lepszego. Na przykład kilo szynki. No ale darowanemu koniowi w zęby się nie zagłada.

Imieniny obchodziłem rzecz jasna czternastego, w dzień świętego Walentego. Ja do imienin przywiązuję wielką wagę. Moja nieboszczka teściowa miała zwyczaj mawiać, że urodziny to ma każde prosię, natomiast imieniny nie byle kto. Święte słowa. W naszej rodzinie wszyscy wzięli sobie te słowa do serca i dlatego co pewien czas spotykamy się wszyscy na przyjęciu imieninowym. Ale takiego ładnego imienia jak ja to nikt w naszej rodzinie nie ma. Wprawdzie niektórzy twierdzą, że to imię trać już myszką, to znaczy że jest staroświeckie, niemodne, ale to nieprawda. To jest głupie gadanie. Walenty — czy to nie brzmi szlachetnie? Czy wiecie, że pierwszy polski utwór poetycki poświęcony górnictwu wyszedł w początku siedemnastego wieku spod pióra literata imieniem Walenty? Walenty Roździeński. Tak się ów

pierwszy w Polsce piewca górniczego trudu nazywał. Dziwno mi, że żaden polski król nie nosił tego cudnego imienia. Chyba mamy i taty naszych monarchów nie miały gustu. No bo czy w słowie „Waloś” nie tkwi coś zalotnego? Coś miłosnego? Coś słowiczego? Kiedy w zeszłym roku mówiłem o tym w Polsce z dużo młodszymi ode mnie krewnymi, oni się ze mnie śmiali. „*Teraz — powiadali — teraz modne są w kraju takie imiona jak Dariusz, Stawomir, Włodzimierz, itd.*” Potworne, no nie? Nie jestem kobietą, ale wątpię, aby można się było zakochać w kimś, kto nosi takie imię jak Dariusz. Przecież gdybym ja tak, dajmy na to, nazywał się Dariusz, to sądził, że byłbym po dziś dzień starym kawalerem. Naprawdę nie rozumiem, dlaczego nasi rodacy w kraju przestali nadawać swoim dzieciom takie urocze imiona jak Waloś, Wicek, Wacek, Ignac, Kazik, Antek i tym podobnie.

Mnie imię moje oddało w życiu niepospolite wprost usługi. Ile się za sprawą tego imienia panien w mnie kochało, tego by na wołowej skórze nie spisał. A ile się we mnie mężatek durzyło! Ale ile wdówek! Ile przesek! Ile brunetek! Ile blondynek! Ile rudych! „*Waloś, Waloś — szeptały. — Czy ty mnie kochasz? Czy ty nie cyganisz?*” Jeśli kiedyś spiszę swoje wspomnienia, to po mojej śmierci historycy obwieszczą zdumionej Polonii, że Gawęda to był emigracyjny Casanova, zobaczycie. A „Tygodnik” będzie drukował powieść obrazkową zatytułowaną „*Szarmancki Waloś, czyli przygody miłosne przestawnego Gawędy*”. Wspomnicie moje słowa. Sami się przekonacie, że Don Juan przy mnie mucha, a Casanova w szczeniak. Na każdym obrazku cmokał się będę z inną kobietą. Ale po co wspominać dawne czasy. Ja się po dziś dzień nie mogę od niewiast opędzić. Myślę, że patron mój, święty Walenty, który jest, jak wiadomo, opiekunem zakochanych, musiał sobie mnie wiele upodobać, bowiem laszą się do mnie i przymilają z uśmiechem nawet i młodki. „*Waloś, czemu wy jesteście taki ładny i taki kochany, he?*” — pytają. I chichoczą, mizdrzą się do mnie, kokietują mnie bestyjki oczami, uśmieškami, kolankami, itd. A ja tylko wzdychem i powtarzam sobie w duchu: „*Hej, gdybym był młodszy, dziewczynko, gdybym był młodszy...*” No bo liczę już sobie przecież lat... Nie, nie powiem, ile mam lat. Go gdybym powiedział, wszystkie kobiety natychmiast przestałyby się mną interesować. „*Jak my mogłyśmy umizgiwać się takiemu staremu przykowi!*” — mówiłyby ze złością. Kobiety są teraz tak płocze, tak zmienne, tak zdradliwe. Prawdziwe pogody jesienne.

Nie mogę ujawnić, ile mam lat, ale mogę Wam oznajmić, że w lutym obchodzę nie tylko imieniny, ale także i urodziny. Przyjęcie urodzinowe wyprawiliem w samą rocznicę urodzin, to znaczy dwie niedziele temu, 28 lutego. Szkoda, że nie ujrzałem światła dziennego 29 lutego, no nie? Gdybym był przyszedł na świat w roku przestęp-

nym, chodziłbym chyba jeszcze w tej chwili do ochronki, bo przecież postarzałbym się o rok nie tak jak wszyscy, to znaczy rokrocznie, tylko co cztery lata. Mówi się trudno. Zresztą nie powinienem narzekać, bo urodziłem się — podobnie jak Kopernik, Chopin i cały szereg innych znamienitych mężów — pod znakiem Ryb, i dlatego właśnie jestem — tak przynajmniej twierdzą astrologowie — taki czuły i taki marzycielski. Ja oczywiście w astrologię nie wierzę, ale ze jestem tkliwy i wrażliwy jak panienka — to jest faktem niezaprzeczalnym.

Mimo, że pamięć mam po dziś dzień nadzwyczaj czerstwą, to jednak dnia, w którym ujrzałem światło dzienne nie pamiętam. W dzieciństwie matka często powtarzała mi, że kiedy w chwili po przyniesieniu mnie przez bociana sąsiadka nasza, stara Cwojdzńska, wzięła mnie na ręce, młasnęła językiem, jakby jakieś smakowitości zjadała, i: „*Ho! ho! — zawołała. — Z tego dzieciaka wyrośnie parobek jak malowanie! Panny będą za nim szaleć!*” Ach...

Westchnałem. Ja, widzicie, tak cały czas żartuje, nadrabiam gadatliwością i humorem, a tymczasem koło serca robi mi się coraz to miękcej. Może mi nie wierzycie, ale zaręczam Wam na głowy moich wnuków, że to prawda: tak się w trakcie pisania tego opowiadania rozrzewniłem, że chętnie bym Was wszystkich po kolei uściskał. Co mnie tak rozczuliło? Wspominanie. Przypomniały mi się minione urodziny i minione imieniny. Stało mi przed oczyma całe moje życie. Myśl moja rzuca się teraz na całe bogactwo faktów, uczuć, wzruszeń przeminionych, wszystko fosforyzuje w pamięci jak w nocy tarcza budzika, mieni się. Nie jestem już starym, steranym emigrantem. Ja jestem ten brzdąc, który hasa na bosaka po łąkach w Poznańskim. Ja jestem ten kawaler, który parady w eleganckim „ancugu” (tak wzorem Westfalaków nazywaliśmy dawniej ubranie), w pięknych „glazekach” (rękażkach), i we wspaniałym „bibiku” (to znaczy w meloniku), i za którym wzdychają różne Marynki, Julki i Wandy. Znowu jestem maleńkim dzieckiem. Dopiero co się urodziłem. Dopiero co zachwycała się mną stara Cwojdzńska. Ja dopiero teraz będę rósł. Ja Wam, kochanki, dopiero teraz pokażę, że Casanova to w porównaniu ze mną amator, a Don Juan to parafacz. Kobiętki, kobietki, powiedzcie, że lat siedemdziesiąt — w niedzielę wybiła mi siedemdziesiątka, niestety — to przesąd.

WALENTY GAWĘDA

## RADIOODBIORNIKI-TELEWIZORY

Lodówki, maszyny do prania inne artykuły gospodarstwa domowego

**LENG-PICARD ET C-ie**

16, Place de la Liberté; 423, rue de Lannoy

TELEFONY: 73.39.43, 73.29.47 ROUBAIX (NORD)



# PIERWSZE CEGIEŁKI

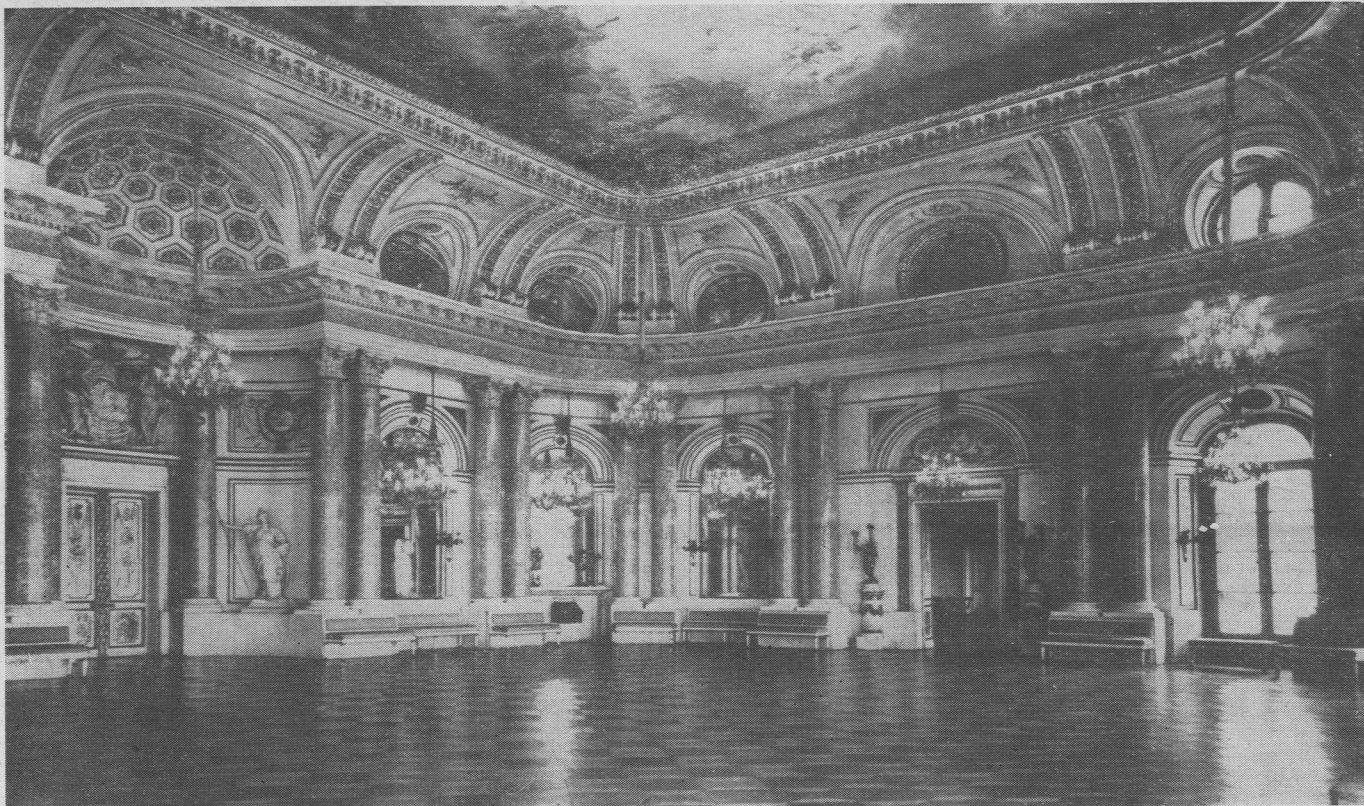
kończenie ze str. 3

szy, że ta najwspanialsza budowla polskiej stolicy zostanie wzniesiona z gruzów. Decyzja odbudowy Zamku spotyka się z powszechną aprobatą w Kraju i zagranicą. Polacy nie mogą zapomnieć, że Zamek zburzony został przez Niemców według z gó-

ry podjętego planu, przewidującego niszczenie bibliotek, pomników kultury i sztuki, zamykanie uczelni, zakazanie muzyki Chopina. Po zniszczeniach, których doznał wskutek bombardowania w r. 1939 Zamek był przez cały czas trwania okupacji rabowany, aż wreszcie w r. 1944, na osobisty rozkaz Hitlera, wysadzony w powietrze. Ale podczas, gdy wróg



Pierwsze banknoty, pierwsze ofiarowane czeki, to pierwsza cegiełka Polonii i przyjaciół Polski z Nordu na odbudowę Zamku Królewskiego w Warszawie



Tak wyglądała Sala Balowa w Zamku Królewskim przed wybuchem wojny w 1939



O Zamku Warszawskim zniszczonym przez Niemców klejnocie Polski, mówił prof. Wacław Godlewski apelując do czynnego udziału w dziele odbudowy



Ozdobny blat konsoli z Sali Balowej

Wśród licznie zgromadzonych Polaków i Francuzów z Lille i z całego okręgu Północnej Francji, lekarz polski p. dr Stefański z małżonką (po lewej)



niszczył, Polacy ratowali przed zagładą, ile tylko mogli, fragmenty tej wspaniałej budowli, wierząc w to, że kiedyś nastąpi jej odbudowa. Moment ten dzisiaj wreszcie nadszedł, mówił p. konsul Pulikowski. Odbudujemy Zamek wspólnym wysiłkiem. Będzie on znów symbolem życia narodu, symbolem wolności, niepodległości Kraju. Potrzebne są na ten cel duże fundusze, potrzebna jest ofiarna pomoc rodaków z Kraju i z zagranicy. Podobnie jak Polonia brała udział w akcji odbudowy stolicy, budowy 1000 szkół na Tysiąclecie, budowy Centrum Zdrowia Dziecka, tak na pewno i teraz nie poskąpi ona funduszy na odbudowę Zamku, który stanowić będzie symbol jedności Polaków.

Po przemówieniu konsula generalnego zabrał głos rektor Académie de Lille prof. Guy Debeyre, wyznając, jak bardzo wzruszony jest zawsze, gdy przychodzi do Konsulatu Polskiego. Przy spotkaniach z Polakami przypominają się zawsze dni, kiedy Polacy przyjeżdżali do Francji, aby tu pracować. W podręcznikach francuskich młodzież znajduje wiadomości o Polsce i wspomnienia o cierpieniach Jej w latach wojny. Projekt odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie jest cudowny, wspaniały — powiedział p. rektor Debeyre. Z decyzją Rządu zgadzają się na pewno wszyscy Polacy, gdyż wzniesiony z gruzów Zamek

będzie alegorią i symbolem narodu polskiego. Gratulując Polakom tej decyzji p. rektor podkreślił, że będzie ona miała pełne poparcie powszechne, chodzi bowiem o wielkie dzieło wolności, większe od wszelkich słów. Kończąc swe przemówienie p. rektor Debeyre wyraził najwyższe uznanie dyrektorowi studiów polonistycznych na Uniwersytecie w Lille prof. Wacławowi Godlewskiemu, który od tylu lat pracuje i którego pracy tyle zawdzięczamy. Jeśli młodzież północnej Francji zna literaturę i kulturę polską, to dzięki profesorowi Godlewskiemu, stwierdził p. rektor Debeyre. Jeśli dzieło odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie zostanie oparte na takich właśnie ludziach, doprowadzą je oni do pomyślnego końca.

Odpowiadając na tak wymowny hołd, prof. Wacław Godlewski odpowiedział ze skromnością, że pracą jego kierowało zawsze przywiązanie do obu Krajów i dwóch uniwersytetów: Sorbony i Uniwersytetu w Lille. Umiłowanie literatury, kultury, nauki sprawiło, że praca w Lille sprawiała mu zawsze ogromną satysfakcję.

Na apel p. rektora Debeyre i p. konsula Pulikowskiego odpowiedział prof. Godlewski z gorącym entuzjazmem. W dłuższym przemówieniu przedstawił zarys dziejów warszawskiego Zamku, który był wspaniałym pomnikiem kultury i sztuki polskiej, z którym związane są wielkie fakty historyczne. Prof. Godlewski pamięta, jak wyglądał Zamek w lutym 1946 r. Przebywał wtedy w Warszawie wraz z licznymi delegatami byłych jeńców wojennych, jeńców obozów koncentracyjnych, więźniów politycznych, którzy z czterech stron Europy kierowali się do Warszawy na międzynarodowy





Pierwszy we Francji komitet odbudowy Zamku powstał w Harnes; komitet z Lille na pewno wkrótce powoła więcej takich lokalnych komitetów

zjazd. Warszawa wyglądała wtedy niesamowicie. Umęczona, ukrzyżowana, robiła wrażenie miasta duchów. Wszędzie wznosiły się groby, wszędzie sterczały ruiny. No i to najbardziej zniszczone z miast Europy zostało powrócone do życia. Wbrew wszystkiemu. Wskrzeszonej stolicy brak jednak Zamku Królewskiego. O tym unicestwionym przez hitlerowców klejnocie Polski mówił prof. Godlewski z płomiennym entuzjazmem apelując do czynnego udziału w dziele odbudowy.

Z aplauzem przyjęli wszyscy zebrani zaproponowany przez mówcę tekst rezolucji — apelu. Komitet Honorowy Odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie został utworzony. Protokół objął nad nim p. rektor Guy Debeyre, prezesem zaś został prof. Wacław Godlewski. W skład Komitetu weszli: ks. Rajmund Ankierski — proboszcz parafii polskiej w Harnes, p. Jules France — dyrektor Szkoły Sztuk Pięknych w Harnes, p. Edmund Gogolewski — dyrektor Wyższej Szkoły Dziennikarskiej p. Georges Grzybowski — dyrektor Wyższej Szkoły Handlowej w Lille, p. André Lassez — prowizor Liceum Faidherbe w Lille, p. Roger Legrand — przewodniczący Komitetu Departamentalnego Stowarzyszenia „France-Pologne”, p. Martyniak — psycholog, p. Francis Rainguez — mer Harnes, p. Pierre Reboul — dziekan Wydziału Uniwersytetu w Lille, p. Jean Stabliński — były mistrz świata w kolarstwie, kupiec, p. Jean Vergnaud, architekt, rad-

ca do spraw urbanistyki departamentów Nord i Pas-de-Calais.

Zaledwie ukonstytuował się Komitet, od razu posypały się dary. Pierwszy złożył swój datek Chór Górników Polskich z Douai. Drugim był p. Kazimierz Welnicki z Croix. W sumie zebrano tego wieczoru 1.890 fr. Pracownicy Konsulatu Generalnego w wyniku przeprowadzonej wśród siebie zbiórki uskładali kwotę 600 fr. W sumie więc tego wieczoru Lille dało około ćwierć miliona dawnych franków jako swą pierwszą cegiełkę na odbudowę Zamku polskiej stolicy.

Spotkanie przeciągnęło się do późnej godziny. Młodzież z zespołu z Harnes zabawiła zebranych pieśniami polskimi. Wielu było młodych ludzi z Uniwersytetu i ze szkół średnich Lille i regionu. Podkreślić należy również obecność wielu osobistości, wśród nich p. Dhautefeuille — dyrektora Prefektury, reprezentanta p. prefekta regionu Nord, p. Paul Vasseur inspektora kopalń Nord i Pas-de-Calais, wielu lekarzy, inżynierów, profesorów, działaczy społecznych, w ich liczbie p. Pawła Poziemskiego — prezesa generalnego Federacji Kombatantów Alianckich w Europie i Związku Uczestników Polskiego Ruchu Oporu, p. Leona Słojewskiego — prezesa „Sokołów” z Carvin, p. Kazimierza Kowalewskiego — reprezentanta b. Powstańców Wielkopolskich i wielu innych.

Sprawa odbudowy Zamku Warszawskiego ruszyła w Lille z miejsca od razu. Stała się ona sprawą serca bardzo dużego grona ludzi.



Goście przybyli z Roubaix: grupa uczestników Powstania Warszawskiego 1944 r., którym losy stolicy Polski i Zamku Królewskiego są zawsze bliskie



Sypnęły się pierwsze datki. Tak samo jak w odpowiedzi na inne apele: Funduszu Olimpijskiego, Tysiąca Szkół, Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie

Przyszło na spotkanie dużo młodzieży, wielu studentów Uniwersytetu w Lille, w którym studia polonistyczne od wielu lat rozwijają się pomyślnie



## Jak Ciapiek został sierżantem RAF

# PIES KTÓRY UMIAŁ PO POLSKU



Opowiadanie niniejsze pochodzi ze zbioru wspomnień wojennych pt. „No Bombs at All” („W ogóle bez bomb”), z rozdziału pt. „The Dog who Spoke Polish” („Pies który umiał po polsku”). Autor książki C. H. Ward-Jackson, służył podczas wojny w lotnictwie brytyjskim w stopniu majora, tj. Squadron-Leadera RAF.

Tekst opowiadania przełożył Maciej Malicki na podstawie fragmentu zamieszczonego w książce „Destiny can wait” („Przeznaczenie może czekać”). Jest to księga pamiątkowa Lotnictwa Polskiego w Wielkiej Brytanii. To cenne i interesujące, że wspaniałe opracowanie dzieło ukazało się — niestety — tylko w języku angielskim, choć w składzie Komitetu Redakcyjnego figurują m. in. takie nazwiska jak Bajan i Karpiński. Tekst polski „Pies, który umiał po polsku” ogłosił p. Malicki w znanym dzienniku „Związkowiec” w Toronto i za tym polonijnym piśmie powtarzamy to autentyczne opowiadanie. P. Malicki do relacji Anglika dołączył własne uwagi, uzupełniając je cennymi szczegółami.

WIE pan co — rzucił sierżant nie odrywając oczu od swego zajęcia — można by opowiedzieć niejedną historię o tych znaczkach.

Polerował właśnie kolekcję metalowych emblematów przytwierdzonych rzędem do czarnej, skórzanej pasa.

— Ile razy je czyszczę — ciągnął — zawsze przychodzi mi na myśl cała masa rozmaitych zdarzeń. I ludzi.

Odparłem, że bardzo lubię słuchać zajmujących wspomnień.

— Na przykład ten, który teraz czyszczę — mówił — wskazując na srebrzystego orła z laurowym wianuszkami w dziobie. — Ten przypomina mi psa, który rozumiał po polsku.

I usłyszałem taką oto opowieść:

„Przydzielono mnie na stację<sup>1)</sup> półtora roku temu, po kursie żandarmerii w Uxbridge. Stał tu wtedy polski dywizjon, i mówię panu, sir, nie od razu można było się w tujszych sprawach zorientować. Wprawdzie cały personel administracyjny był pukka-RAF<sup>2)</sup>, ale poza tym — sami Polacy. Wpadało ich po dziesięciu na każdego z naszych. Zupełnie jakby się było za granicą — wyobraża pan sobie, sir?

Nigdy przedtem nie byłem na polskiej stacji, toteż z początku wszystko wydawało mi się dziwne. Okropne było na przykład to ich ustawiczne stukanie obcasami. Mieli też taki śmieszny zwyczaj, że przy ukłonie gięli się sztywno w pasie, zupełnie jak cynowi żołnierze.

Za spódniczkami uganiał się aż strach. Okropni flirciarze, mówię panu. Prawdę rzekłszy, niezbyt ich z początku lubiłem. Nawet krzywiłem się, kiedy któryś z naszych chłopców z nadto się z nimi botał, albo gdy zobaczyłem, że jakaś Wafka<sup>3)</sup> się z Polakiem zadaje. Jakoś mi się to wydawało nie tak jak trzeba. Ale w parę tygodni po moim przyjeździe mieliśmy krakę na naszym lotnisku i jeden z nich uratował życie mojemu kapralowi, i — well, ale to inna historia. Dość, że wtedy lepiej ich poznałem. I od tej pory każdy z nich był już dla mnie Stanli, Nick, Henri, a nie „jakiś tam Polak”.

And boy! Nie brali ci chłopcy pieniędzy za darmo. Na bombach nie oszczędzali. A i im się nieźle oberwało — może mi pan wierzyć na słowo. Ale jednak nie można powiedzieć, żeby im w głowie było tylko latanie i praca.

Dalszy ciąg na str. 17-18

<sup>1)</sup> Tak w żargonie lotniczym nazywano obozy RAF, spolszczając angielski termin „RAF-Station”.

<sup>2)</sup> „Pukka” — żargonowy zwrot używany w wojsku brytyjskim a przeniesiony z Indii. Oznacza on „prawidłowy”, „tak jak należy”; w danym przypadku „czysto brytyjski”.

<sup>3)</sup> Termin określający Kobięcą Pomocniczą Służbę Lotniczą oraz jej członkinie. Pochodzi od nazwy „Woman Air Force Auxiliary”, czy WAAF (wym. uaf). Termin spolszczony, używany w naszym lotnictwie, brzmiał po prostu „Ławka”, przy czym odróżniało się „polskie” i „angielskie Ławki” — w zależności od obiektu. („Związkowiec” — Toronto)



# PROSTO Z POLSKI

## ● Kościół Klarysek w Bydgoszczy przesuną jak szafę

Sródmieście Bydgoszczy będzie miejscem śmiałej operacji technicznej — przeprowadzki 500-letniego zabytku, który waży tylko... 2 000 ton. Obiektem tym jest kościół Klarysek, stojący na skrzyżowaniu dwóch ulic Jagiellońskiej i Al. 1 Maja. Nowe koncepcje urbanistycznego rozwoju układów komunikacyjnych Bydgoszczy przewidują m. in. przebudowę ul. Jagiellońskiej w nowoczesną arterię i w związku z tym powstaje konieczność usunięcia z obecnego miejsca tej historycznej architektury Renesansu.

Powołano specjalny zespół na którego czele stanął dr inż. Antoni Matysiak. Po dokładnym i wnikliwym zbadaniu właściwości materiałowych i stropu obiektu oraz gruntu, opracował szczegółowy program przeprowadzki zabytku.

## ● Jedyne w Kraju muzeum rolnictwa w Szreniawie

Szreniawa, małe miasteczko na skraju Wielkopolskiego Parku Narodowego, szczyli się jedynym w Polsce Muzeum Rolnictwa. Można tu obejrzeć zabytki rolnictwa, które naukowcy chcieli ocalić od zapomnienia. Do tej pory w Szreniawie zgromadzono 3 tys. eksponatów, ale wiele z nich leży jeszcze w magazynach, czekając na powiększenie pomieszczeń wystawowych. Wśród ciekawych eksponatów uwagę przyciągają drewniane szpadle, widły, sochy, plugi, radła, brony. Szkoda tylko, że ciekawą ekspozycję oglądało dotąd tak mało turystów. Warto chyba spopularyzować szerzej wśród wycieczkowiczów ten interesujący obiekt.

## ● Statki dla NRF

W Stoczni im. Warskiego w Szczecinie przystąpiono do realizacji kontraktu eksportowego z NRF-owskim armatorem H. Schuldem z Hamburga. Kontrakt opiewa na 6 statków drobnicowych o nośności ok. 12 tys. ton każdy (o szybkości 17 węzłów). Statki zaprojektowane zostały przez zespół konstruktorów ze Szczecińskiego Oddziału Centralnego Ośrodka Konstrukcyjno-Badawczego. Kontrakt zostanie zrealizowany w latach 1973—74.

Jednostki dla armatora z Hamburga będzie charakteryzowała zautomatyzowana siłownia i jej zdalne sterowanie z mostku oraz szereg innych nowoczesnych rozwiązań. Podpisany przez „Centromor” kontrakt należy do największych tego typu porozumień. W jego wyniku bandera NRF stanie się 24 banderą, dla której polskie stocznie budują statki.

Zabytkowy kościół ma być przesunięty o 11 metrów w głąb Al. 1 Maja. „Podróż” obiektu ważącego 2 000 ton, o wysokości łącznie z wieżą 45,15 m i szerokości 30 m odbywać się będzie na stalowych rolkach z prędkością 0,5 m na godzinę, więc zakończy się w ciągu jednego dnia. Prace przygotowawcze potrwają około roku.

## ● „ZAIKS” powołał fundusz popierania twórczości

Stowarzyszenie autorów „ZAIKS” powołało fundusz popierania twórczości. Podstawę nowo utworzonego funduszu stanowią kwoty depozytowane na koncie dawnego, nie wykorzystywanego dotąd funduszu kulturalno-oświatowego ZAIKSu, nie odebrane i przedawnione już należności z tytułu wykonywania różnego rodzaju utworów itp. Pozwoli on na finansowanie ważnych i istotnych dla rozwoju kultury polskiej inicjatyw, m. in. krajowych i międzynarodowych sympozjów poświęconych określonym problemom twórczości artystycznej, upowszechnianiu i ekspansji kultury i sztuki polskiej w świecie, organizacji konkursów, fundowaniu nagród dla twórców zagranicznych, którzy mają szczególne zasługi dla popularyzacji polskiej literatury, muzyki i teatru.

## ● Prawie pół miliarda więcej na ochronę zdrowia i opiekę socjalną ● Dal-sze przemiany w Kraju ● Zmiany personalne

Duże zainteresowanie opinii w Kraju wywołało uchwalenie nowego budżetu państwa, skorygowanego według nowych założeń. Podniesienie podatków od wysokich dochodów umożliwiło zwiększenie wydatków państwa na ochronę zdrowia i świadczenia socjalne o 450 milionów złotych rocznie. Główną kwotę tworzą tu wydatki na lecznictwo (330 milionów złotych). Poprawi się zaopatrzenie szpitali w lekarstwa, wyposażenie ich w bieliznę, sprzęt, opał itd. 60 milionów złotych przeznaczono na zatrudnienie dodatkowo ok. 2 000 pielęgniarek. Na cele socjalne wydatkować się będzie w formie bezpośredniej pomocy pieniężnej ok. 100 milionów złotych, a za 20 milionów złotych poprawi się warunki egzystencji emerytów w domach opieki społecznej.

Wym I sekretarzem Komitetu Łódzkiego (Łódź-miasto) został B. Koperski w miejsce J. Sychalskiego, który zrezygnował. W Opolu na czele komitetu wojewódzkiego stanął dr Józef Kardaś, zastępując Mariana Miśkiewicza. W Krakowie I sekretarzem Komitetu Wojewódzkiego został J. Klasa w miejsce ustępującego Czesława Domagały. We Wrocławiu w miejsce Władysława Piłatowskiego wybrano I sekretarzem KW PZPR Ludwika Drożdża. Oprócz zmian na czołowych stanowiskach plenarne posiedzenia wybrały kilku nowych sekretarzy i członków egzekutyw w komitetach wojewódzkich partii. W skład egzekutywy wybierano robotników czynnych w produkcji.

☆

We władzach centralnych mianowano nowych zastępców przewodniczącego Komisji Planowania, którymi zostali mgr inż. Jerzy Olszewski, mgr inż. Jan Chyliński. Pierwszym zastępcą przewodniczącego został bezpartyjny prof. dr Kazimierz Secomski.

## ● 85 km brakuje do połączenia autostrady między Wrocławiem a Katowicami

„Należy dokończyć brakujący odcinek autostrady, łączącej dwa najbogatsze i najbardziej uprzemysłowione regiony kraju — Dolny Śląsk z Górnośląskim Okręgiem Przemysłowym” — taką rezolucję zakończyło się ostatnie zebranie gospodarzy województw — katowickiego, opolskiego, zielonogórskiego, wrocławskiego i Wrocławia.

Według wstępnych obliczeń koszt budowy brakującego od-

cinka autostrady między Wrocławiem a Katowicami ma wynieść około 700 mln zł. Odcinek ten znajduje się między Strzelcami Opolskimi i Brzegiem Dolnym i ma 85 km długości. Jest już wytyczony i częściowo zabudowany mostami i wiaduktami. Trzeba tylko przed nim poprowadzić autostradę.

Sprawa — zdaniem ekspertów — jest paląca, bo już w 1975 r. potrzebny jest do roku na ruch samochodowy stworzyć duże trudności na zbyt wąskich i obciążonych już połączeniach drogowych między 4 województwami południowo-zachodniej Polski. W grę wchodzi też bezpieczeństwo użytkowników.

Gospodarze 4 województw proponują więc rozpoczęcie już w 1972 r. budowy pierwszej „nitki” 85-kilometrowego odcinka autostrady. Byłaby ona bezkolizyjna i do czasu wykonania drugiego pasma autostrady — dwukierunkowa.

## TYGODNIOWA GAWĘDA

### Marszałek — socjolog ▲ Mity dzieciństwa i praktyka rodzinny ▲ Dziś na wsi inaczej

Wybrany niedawno na zaszczytne stanowisko Marszałka Sejmu, działacz ludowy, profesor Dyzma Gałaj jest przewodniczącym Rady Redakcyjnej „Wsi Współczesnej”, pisma miesięcznego ruchu ludowego. W lutymowym numerze tego pisma znajdujemy interesujący referat Dyzmy Gałaj, wygłoszony w okresie, gdy nie sprawował jeszcze obecnej wysokiej funkcji; pod koniec listopada ub. roku odbyło się w Warszawie międzynarodowe sympozjum na temat wychowawczych funkcji rodziny w świecie współczesnym, przy udziale 45 gości z granicznych i kilkuset polskich naukowców. Na tym spotkaniu właśnie, na którym m. in. socjolog odnotowali bardzo interesujący referat francuskiego uczonego, p. Paula Chombarta de Lauwe, wystąpił również Gałaj. Jedną z tez prof. de Lauwe było, iż w rodzinach w kraju rozwiniętych występują sprzeczności między faktycznym zachowaniem członków rodziny a mitami dzieciństwa.

Jak gdyby mimowolną ilustracją tej słusznej tezy były wywody prof. Gałaj, zatytułowane: „Ku nowemu modelowi rodziny wiejskiej”. I choć środowisko, o którym mówił Gałaj znacznie różni się od środowiska, jakie miał na myśli francuski uczonej — tam była mowa o rodzinie wiejskiej w kraju wysoko uprzemysłowionym, tu — o rodzinie wiejskiej w kraju, który jest dopiero na etapie wysokiego uprzemysłowienia się — to jednak również już na polskiej wsi można wyraźnie zauważyć narastające sprzeczności między „mitami dzieciństwa” a praktyką życia rodzinnego. Po prostu w wyniku zmian, zachodzących we współczesnym świecie, dystans skracają się. Jedną z tez prof. Gałaj — to malejąca mityczna wartość ziemi, głównego spoidła dawnej rodziny chłopskiej; ziemia staje się wartością społeczno-ekonomiczną. Jako dowód Gałaj przytacza fakt ciągłego wzrostu tzw. małżeństw partnerskich, tj. małżeństw, gdy młodzi sami wybierają sobie partnera, podczas, gdy dawniej decyzje należały do rodziców, i uzależnione były od „mórg”. Równocześnie zauważa się na wsi zjawisko dotychczas nie-

znane: pierwsze rozwody; „wolne miejsca pracy w zawodach pozarolniczych — pisze Gałaj — dają szansę ucieczki od złego losu w niedobrym małżeństwie chłopskim.”

Kolejna zmiana — to mniej intensywne korzystanie z pracy dzieci i młodzieży na wsi, młodym pozostaje więcej czasu na zabawę i naukę. I tu dochodzimy do bardzo istotnego momentu: do różnicy poziomu wykształcenia między pokoleniami; stąd rodzi się konflikt między wiedzą rodziców, opartą na doświadczeniu „bez szkół”, a wiedzą dzieci, wynikającą z wielu, co najmniej 8—10, a często i kilkunastu lat nauki szkolnej. Gałaj mówi nawet o „dwóch światach”, spotykających się na co dzień w rodzinie chłopskiej, i konfliktach stąd wynikających.

Następnie: zmniejsza się udział kobiet w pracach produkcyjnych na polu (to w związku z wykorzystaniem maszyn), a także w pracach domowych. Z pewnością niejedną z Was, Miti, zwrócił uwagę, odwiedzając rodzinę w Kraju, że np. na wsi już prawie nikt nie piecze chleba we własnym piecu, prawda?

Gałaj podkreśla również takie zjawisko, jak rola opinii publicznej na wsi. Życie rodziny na wsi w odróżnieniu do życia w mieście — nie ma tajemnic. A opinia publiczna „stoi zwykle na straży utrwalałonych wiekami obyczajów i stawia silny opór wszelkim innowacjom”. Nawijając do sformułowania de Lauwe’a można by powiedzieć, że to właśnie opinia publiczna stoi na straży „mitów dzieciństwa”. Mity te ciąży jednak młodym, którzy czerpią wzory obyczajowe, wzory życia — z miasta, wkraczającego na co dzień w zaścianek wiejski za pośrednictwem telewizji, radia, gazet, kina, książek itd. Młodzi nie chcą się poddawać pregrierzowi anachronicznej opinii, i w rezultacie wielu z nich opuszcza rodzinę i wieś, przenosząc się do miasta. „Rodziny chłopskie — taki jest wniosek Gałaj — mogą się przybliżyć do powszechnego modelu współczesnej rodziny, wykonującej zawód nierolniczy, nie mogą jednak osiągnąć identycznej postaci.”

MARIAN

## Prof. dr W. Dega „Wielkopolanin 70”

W Poznaniu ogłoszono wyniki plebiscytu na najpopularniejszego Wielkopolanina 1970 roku. Zgłoszono dwunastu kandydatów. Do urn plebiscytowych mieszkańcy Wielkopolski zgłoszyli ok. 48 tys. głosów: najwięcej padło na prof. dr Wiktora Degę, znanego ortopedę, specjalistę w sprawach rehabilitacji. Jego ogromna wiedza i działalność przyczyniła się do przywrócenia do normalnego życia wielu ludzi, którzy skazani byli na kalectwo. Prof. dr W. Dega jest odznaczony Orderem Budowniczych Polski Ludowej. W 1966 r. przyznano mu jako pionierowi rehabilitacji nagrodę Alberta Laskera najwyższe wyróżnienie światowe w tej dziedzinie.

Drugie miejsce w plebiscyście zdobył oficer straży pożarnej por. Wojciech Bagieński, a trzecie Stefan Stulgrosz, znany dyrygent chóru chłopięcego i rektor Wyższej Szkoły Muzycznej.

## Jednym ZDANIEM

● Zapowiedziano, że na Międzynarodowych Targach Książki w Warszawie znajdzie się co najmniej 60 tys. różnych wydawnictw dziełowych.

● W Toruniu obchodzą 498 rocznicę urodzin Mikołaja Kopernika.

● W Bydgoszczy przygotowuje się księgę mecenstwa nauczycieli tego miasta, zamordowanych w czasie terroru hitlerowskiego.

● Za prawie 3 mln franków sprzedano rasowe polskie konie arabskie do USA.

● 26 lutego, a więc w miesiąc od rozpoczęcia zbiórki na konto odbudowy Zamku w Warszawie wpłynęło już 10 milionów złotych.

● Bociany pojawiły się w Lubelskiem w połowie lutego, a będzie „wodowały” nad Odrą w tym samym mniej więcej czasie.

● Zakłady HCP wyprodukowały 6 pierwszych lokomotyw spaliny- wch o mocy 1700 KM, a planuje się zbudowanie na licencji Fiata lokomotyw o sile ponad 2200 KM.





Ściętą trzcinę — podobnie jak zboże — ustawia się w mendle i kopy

# ZIMOWE ŻNIWA

Okazuje się, że żniwa nie wszędzie kojarzyć się muszą z upałami i letnią kanikują. Na Pojezierzu Mazurskim właśnie zima i kilkunastostopniowy mróz stanowią najbardziej sprzyjającą aurę dla przeprowadzenia zbiorów trzciny. Gdy tafle jezior są już dobrze zamrożone, wychodzą na zbiory rybacy ze spółdzielni i gospodarstw rybnych, po zakończonym sezonie połowów.

Obiektyw fotoreportera utrwalił przebieg owych osobliwych żniw na jeziorze Kruklin w pobliżu Giżycka na Mazurach. Jezioro ma 5 km długości i 386 ha powierzchni. Wyrusza nań specjalna maszyna, skonstruowana pomysłowo przez miejscowych rybaków: złożona z kosiarki, motorku, łodzi rybackiej, sanek i z poczciwym polskim „karym”. Skoszoną przez nią trzcinę — podobnie jak zboże — wiąże się następnie w snopki i ustawia w mendle i kopy.

Jakie jest jej przeznaczenie? Najlepszą gatunkowo, czystą i wysoką trzcinę wysyła się za granicę, gdzie stanowi poszukiwany materiał w budownictwie mieszkaniowym. Z pozostałej trzciny produkuje się wszelkiego rodzaju wiklinowe maty, serwetki, abażury i makaty trzciniowe na osnowie z przędzy lnianej, nazywanej przez fachowców rogożyną. Ten ostateczny kształt nadają jej już zdolne ręce chałupników w Białymstoku, Mikołajkach i Świnoujściu. Ich wyroby wędrują później do sklepów pamiątkarskich.

A tymczasem miejsca, gdzie niedawno rosła jeszcze trzcina, po żniwach przypominają do złudzenia rżysko po pszenicy lub życie. Do lata jednak zdążą wyrosnąć nowe szuwary i znów stanowiąc będą z rozrzuconymi dokoła wzgórzami i lasami wspaniałą scenę mazurskich jezior, na których szlakach turyści i wodniacy szukać będą wrażeń i wypoczynku.

**Tekst: Krystyna KOPROWICZ**  
**Foto: Zb. LEWANDOWSKI**

La moisson d'hiver demande des conditions spéciales. Il lui faut des lacs bien gelés qui permettent de s'aventurer sur leur surface sans l'ombre d'un danger. Il faut aussi une région de lacs car où pourrait-on trouver des joncs aussi magnifiques? La Mazurie, par excellence, est le lieu rêvé des moissons d'hiver. Celle que nous vous présentons, s'est déroulée sur le lac Kruklin qui a 5 km de longueur et 386 ha. de surface. Les pêcheurs de l'endroit ont construit une moissonneuse adaptée aux conditions quelque peu particulières. Les joncs sont serrés en gerbe, puis en meule, comme pour toute autre céréale. Les joncs de meilleure qualité sont exportés, ils sont recherchés dans la construction des logements. Avec le reste on fait des sets ou des chemins de table, des tapisseries des abat-jours, tous les objets de l'artisanat artistique que l'on peut trouver dans les magasins-souvenirs.

Dzięki tej prostej maszynie, wykonanej domowym sposobem, zbiórka trzciny przebiega szybciej i wydajniej. Skrzyżowanie koni mechanicznych z poczciwym polskim „karym” daje dobre rezultaty

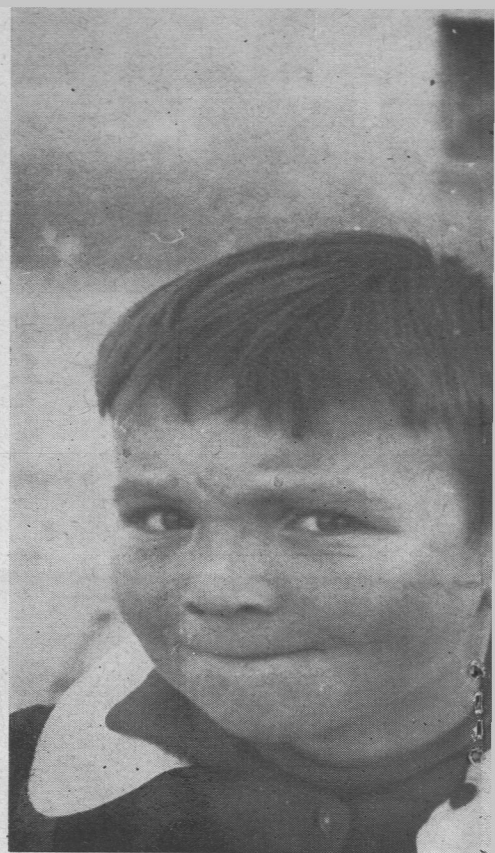


Po skoszeniu, następną czynnością jest wiązanie trzciny. A tak wygląda jezioro (zdjęcie poniżej) po zimowych żniwach... Wiosną wszystko odrasta





# DWA LISTY PANI GENE- RA- ŁOWEJ



Dzieci z Hyżnego z radością patrzą na post



Pamiątkowe zdjęcie: z lewej generał Władysław Sikorski, obok podpułkownik Borkowski, z prawej — pani Helena Sikorska i jej córka Zofia Leśniewska po mężu. Ona to wraz z ojcem zginęła w tragicznej katastrofie lotniczej koło Gibraltaru



Tak wygląda nowa szkoła im. Gen. Sikorskiego w Hyżnem — już jest pod dachem. Po wyposażeniu wewnątrz i otynkowaniu zostanie oddana miejscowej młodzieży

List pani Heleny Sikorskiej, wdowy po generale, do pana Bronisława Kotarby w Hyżnem — przewodniczącego Komitetu Budowy Szkoły im. Gen. Wł. Sikorskiego

Maddox Park House  
Little Bookham  
Surrey

7 czerwca 1970.

Szanowny Panie Prezesie!

Wpraszam odpowiedź na list z 30 maja 1970, przekazuję na ręce Pańskie, stów kilka dla młodzieży polskiej, która będzie się kształciła w Szkole Technicznej im. Generata Władysława Sikorskiego w Hyżnem.

Przy okazji pragnę z całego serca podziękować całemu Komitetowi Budowy naszej wymiowanej Szkoły, którego Pan jest Reprezentantem, za tak hojny dar i pamięć o moim mężu.

Zabawiam równocześnie list, który będzie odczytany podczas Wroczystości nadania Szkoły nazwy, imienia generata Władysława Sikorskiego i przekazania go do Archiwum lub Kroniki Szkoły.

Łyżę wiele serdecznych wyrazów

Helena Sikorska

Hyżnem pisaliśmy już, ale upłynęło już od tego czasu kilka lat, trzeba więc chyba przypomnieć, że jest to wieś na Podkarpaciu, niedaleko Dynowa w województwie rzeszowskim. Wieś związana jest z latami młodości gen. Władysława Sikorskiego i jego rodzicami. Wprawdzie na świat późniejszy generał i premier przyszedł nie w Hyżnem, lecz w Tuszowie Narodowym, niedaleko Mielca, ale Hyżne na znacznie dłużej i bardziej wyraziście zapisało się w jego życiorysie. „W metryce, ojciec Władysława — jak informuje jego biograf i przyjaciel, historyk i pisarz Marian Kukiel — Tomasz Sikorski, tytułowany „paedagogus”, syn Jakuba i Marianny z Badowskich, był przedtem organistą w Hyżnem. Matka, Emilia z Borkowskich, wychowywana była tamże we dworze Jędrzejewiczów. W trzy lata po urodzeniu Władysława ojciec umarł. Matka wróciła do Hyżnego z czworgiem dziećmi, które utrzymywała ciężką pracą”. Władysław był najmłodszym z czwórki Sikorskich.

Do dziś stoi w Hyżnem na wzgórku widoczny z daleka niewielki kościółek, w którym Tomasz Sikorski, potomek oficera artylerii z czasów księcia Józefa Poniatowskiego i Emilia Borkowska brali ślub. We wsi każde dziecko wskaże ponadto parterowy domek, w którym mieszkała starsza pani Sikorska, wdowa po cenionym „paedagogusie” z czwórką dzieci. Co dzień przez kilka lat z tego to domku chodził do miejscowej szkółki mały Władek, zdobywając najważniejsze, bo pierwsze podstawy do wykształcenia. Szkołka jako obiekt niczym nie mogła imponować, ale nauczyciel był chyba nieprzeciętny, skoro Władek okazał się w seminarium w Rzeszowie, jak na chłopca ze wsi, uczniem o dużym zasobie wiadomości. Wprawdzie uczeń nie należał do przeciętnych, ale wiedza sama przecież do głowy nie wchodzi i ktoś ją musi uczniowi wpoić.

Dokończenie na str. 14

Maddox Park  
Little Bookham  
Surrey

7 czerwca 1970.

Szanowny Panie Prezesie!

Wpraszam odpowiedź na list z 30 maja 1970, przekazuję na ręce Pańskie, stów kilka dla młodzieży polskiej, która będzie się kształciła w Szkole Technicznej im. Generata Władysława Sikorskiego w Hyżnem.

Przy okazji pragnę z całego serca podziękować całemu Komitetowi Budowy naszej wymiowanej Szkoły, którego Pan jest Reprezentantem, za tak hojny dar i pamięć o moim mężu.

Zabawiam równocześnie list, który będzie odczytany podczas Wroczystości nadania Szkoły nazwy, imienia generata Władysława Sikorskiego i przekazania go do Archiwum lub Kroniki Szkoły.

Łyżę wiele serdecznych wyrazów

Helena Sikorska





...pującą budowę, bo to przecież perspektywa nauki w nowoczesnie wyposażonych klasach

House  
okham  
ey

7 czerwca 1970.

Witajcie Polsko!

...ziemi spędził swoje dzieciństwo i młodość  
Władysław Sikorski.

...lejszych dni swego życia marzył, że  
...otwierzem i będziemy walczyć o wolność  
Polski. I widział, że tylko drogą nauki  
...dziej, dojdzie do celu. Marzenia jego się  
...zginął dla wolnej i niepodległej Polski.  
...wspawiały dar od Komitetu, stworzonego  
...Ameryce.

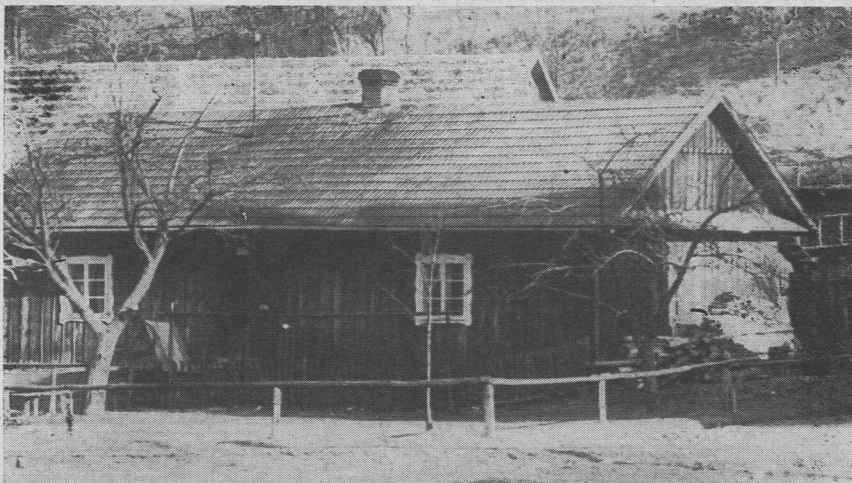
...ć, przykta dajcie się pilnie do nauki i  
...sta, która za Patrona przybrata nazwisko  
...stawa Sikorskiego, szkici innym, swoim

...og Nam błogosławie w Waszych  
...nysiełkach.

...Sikorski



Na zdjęciu z lewej: trójka miejscowych notabli ciesząca się z nowej szkoły podobnie jak młodzież, pp.: Bronisław Kotarba, przewodniczący Komitetu Budowy (z prawej), Roman Marszałek, przewodniczący Prez. Gromadzkiej Rady Narodowej i Jan Kaplik, kierownik szkoły. Obok Maria Dziobak — dobrze pamięta państwa Sikorskich z czasów lwowskich



Dom w Hyżnem, w którym mieszkał Wł. Sikorski z matką i rodzeństwem



U góry kierownik szkoły p. Kaplik w drodze do starej szkoły, a poniżej wizytacja w jednej z klas. Jemu też się marzy praca w nowej szkole



Droga z Hyżnego i do Hyżnego, którą kiedyś biegał Władysław Sikorski





## DWA LISTY...

alszy ciąg ze str. 12-13

W czasie pobytu w Rzeszowie, wracał Władek do Hyżnego na każde święta i wakacje, a sama wieś, jej mieszkańcy i Sikorscy, tak się z nim zrosli, że nawet wtedy, kiedy dorosły już Władysław studiował na Politechnice Lwowskiej, gdzie uzyskał tytuł inżyniera, a później już w wolnej Polsce został generałem, mówiono tu o nim — „on nasz hyżnowiak”, on zaś — że pochodzi z Hyżnego. Do niedawna jeszcze było we wsi kilku starszych gospodarzy, którzy z młodym Sikorskim siedzieli na tych samych ławkach szkolnych i wspólnie z nim brali udział w psotach i zabawach. Wykruszył ich jednak nieubłagany czas. Ale potomkowie kolegów generała z młodzieńcych lat chwalią się dziś: „mój ojciec” albo „mój dziadek z generałem Sikorskim w Hyżnem do szkoły chodził”. Musiało to Hyżne przez długie lata być bliskie sercu Władysława Sikorskiego, bo często do niego wracał. Nawet wtedy, gdy we Lwowie założył własny rodzinny dom. Żyje jeszcze we wsi starsza kobieta *Maria Dziobak*, która jako zaufana hyżowianka była u państwa Sikorskich we Lwowie pomocnicą domową i gospożą. Pamięta generała doskonale, i panią generałową, tyle lat z nimi razem przeżyła, bardzo serdecznie i z rozrzewnieniem oboje wspomina.

Wież rzeszowska nie należała do bogatych. To nie przypadek, że w latach międzywojennych właśnie stąd najwięcej ludzi wędrowało w świat w poszukiwaniu emigracyjnego chleba. I choć Rzeszowszczyzna szczyli się wydaniem wielu wybitnych i zasłużonych ludzi, z dawien dawna brakowało tu nie tylko pracy dla wszystkich, a tym samym chleba, ale też odpowiedniej sieci dobrych dróg, szkół, urządzeń socjalnych itp. Kiedy już po drugiej wojnie w okresie obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego czczono ten fakt budową tysiąca szkół, Rzeszowskie było jednym z pierwszych regionów, w którym wznoszeniem nowych budynków i klas szkolnych odrabiano braki przeszłości. Ale dla Hyżnego środków już nie starczyło. A szkoła była bardzo potrzebna. Ambicje mieszkańców wsi szły nawet dalej: nie tylko szkoła podstawowa o pełnej liczbie klas, ale i technikum mechaniczne, które kierując młodzież do wyrastających w okolicy zakładów przemysłowych, dawałoby jej fach w ręce.

Dziś już trudno ustalić, kto dał inicjatywę, zresztą nie o inicjatywę tu chodzi, bo o potrzebie nowego budynku szkolnego mówili wszyscy, ale o te pierwsze kroki, które zapewniły środki na budowę. Środki, czyli pieniądze, materiał budulcowy i pracę. Z pomocą przyszła Polonia amerykańska. Hyżniaków nie brakuje w świecie. W Chicago jest Koło Parafii Hyżne. Z okolicy i samego Dynowa też nie brak ludzi w Ameryce. Odwiedzają swoje strony. I oni chcieli zaznaczyć jakoś swój udział w rozwoju wsi, którą zachowują w pamięci i w sercach. W samym Chicago zebrali 20 tysięcy dolarów. Chcieli dać więcej, ale jakies tam przepisy amery-

kańskie związane z wojną w Wietnamie nie pozwoliły na dalszą dolarową ofiarność dla podkarpackiej wsi. W kosztorysie obliczono, że te 20 tysięcy dolarów, to mniej więcej jedna trzecia kosztów budowy. Wieś podliczyła własne możliwości. Wyszło z tego rachunku, że też może dać jedną trzecią, głównie poprzez robociznę, zwiezenie materiałów na plac budowy itp. Pozostałą trzecią część dołożyły ludowe władze.

I dziś szkoła już jest pod dachem. Robi się w niej urządzenia wewnętrzne. Szkoła jest okazala. Cała wieś pilnowała budowy. Nie tylko specjalnie powołany komitet z *Bronisławem Kotarbą*, na czele, nie tylko kierownik szkoły *Jan Kaplik* i grono nauczycielskie i nie tylko Gromadzka Rada Narodowa z przewodniczącym prezydium *Romanem Marszałkiem*. Prawie wszyscy z Hyżnego. Hyżnowiańscy Amerykanie też. Ci nie dają dolarów za darmo. Wysyłali do Polski kontrolerów ze swego grona, a „Dziennik Związkowy” z Chicago przysłał tego lata jednego ze swych redaktorów, który jeszcze raz wszystko badał na miejscu i dokładnie opisał w swej gazecie.

Oczywiście nowa szkoła musi mieć nazwę, imię swojego patrona. Któż w Hyżnem mógł być tu godniejszy niż niezapomniany Władysław Sikorski. Co do tego nie było sprzeciwu: w Hyżnem i w Chicago. Władze szkolne były tego samego zdania. Komitety Budowy, i ten w Chicago, i ten z Hyżnego, zawiadomiły o tym wdowę po generale Władysławie Sikorskim, panią *Helene Sikorską*, mieszkającą stale w Anglii, na południe od Londynu w miejscowości Surrey. I ona wyraziła zgodę wysyłając do Polski odpowiednie listy, w tym jeden do młodzieży polskiej. List został zaadresowany do młodzieży w Hyżnem, ale jego treść odnosi się i do innych chłopców i dziewcząt w wieku szkolnym, kiedy codzienną nauką tworzy się podwaliny pod przyszłą wartość dorosłego człowieka. Wraz z listami, pani Sikorska przesała szkole portret generała i książki dotyczące jego osoby. Portret zdobi na razie jedną z klas starej szkoły, do której przed prawie dziewięćdziesięciu laty chodził Władysław Sikorski; listy są starannie przechowywane. Przewiduje się, że w przyszłości powstanie w Hyżnem małe Muzeum biograficzne Władysława Sikorskiego, w którym umieszczone zostaną pamiątki po generale, a więc i listy, które reprodukuje-my.

Uroczystość oddania budynku do użytku odbędzie się latem, tak by z nowym rokiem szkolnym młodzież mogła się uczyć już w nowej szkole. Dla Hyżnego i okolicy będzie to wielki dzień. Pani *Helena Sikorska* zapowiedziała, że jeżeli jej tylko stan zdrowia pozwoli i ona zjawi się na tym święcie.

# PKO

23, rue Taitbout — PARIS IX-ème

Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin

BANK

POLSKA KASA OPIEKI S.A.

■ Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i odpowiada na zapytania listownie.

■ Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.

■ Przekazuje wkłady na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.

■ Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.

■ Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

Bardzo niskie koszty, szybka

i wykwalifikowana obsługa

## „MISS COUTURE” A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines LILLE (Fives) tel. 52-08-86  
Siedziba: 199, rue de Paris LILLE tel. 53-10-03

Konfekcja męska, damska i dziecięca

◆ suknie ◆ spódnice ◆ swetry

◆ bluzki ◆ popeliny tergal i płaszcze

PIERZE ◆ WSYPY ◆ POSZWY ◆ DAMASY

! Ceny

! niskie Na żądanie wysyłamy próbki

PŁYTY ◆ PŁYTY ◆ PŁYTY ◆ PŁYTY ◆ PŁYTY

la boutique polonaise

25, rue Drouot-PARIS 9<sup>e</sup>

téléphone: 770-83-37

c.c.p. Paris 189.46.68

Poleca kasetę złożoną z pięciu płyt (25 cm 33 T.).

Zespołu Ludowego Pieśni i Tańca „Śląsk” —

L 0272 — Karolinka ● Bajtel ● Piosenka dziecięca ● Trojak ● Hej mój Jasiu ● Kusy Jan ● Pod moim okienkiem ● Siedemdziesiąt razy po mnie posyłała ● Sikoreczka

L 0273 — Dziadek ● Służylach u pana ● Swince ● Piekła baba chleb ● Wróbelek ● O gwiazdeczko ● Kozak ● Dumka dziewczęca ● Krakowiak

L 0274 — Ondraszek ● Pieśń o górach i dolinach ● Już wszystkich syneczków ● Słoneczko wyszło ● Polka beskidzka ● Uroki ● Nie wywołuj wilka z lasu ● Kogut

L 0275 — Od Siewierza ● Rzemieniorz ● Ani ta ptaszyna ● Kary koń ● Wyzgierny ● Pasała wołki ● Leciała kaczyńska ● Nie mrugaj ● Zwodzony ● Szumi dolina

L 0276 — Pieśń o ojczyźnie ● Pieśń o Wiśle ● Pieśń nadziei ● Jeszcze jeden mazur ● Relokanie ● Porebiok ● Nie chodź do miasteczka ● W olszynie ● Sześć groszy

Cena pięciu płyt z kasetą wynosi 75,00 fr, a z przesyłką pocztową 79,15 fr. Pojedyncza cena płyty 18,00 fr. — z przesyłką pocztową 19,65 fr. Oprócz wymienionych posiadamy wielki wybór płyt nagranych w Polsce i we Francji oraz 3 PŁYTY „ŚLĄSKA” Nr: XL 0182; XL 0348 à 23,00 fr. każda plus koszty przesyłki.

Na żądanie możemy je wysłać w wersji „stereo”.



## LE „RINCAGE” D'UN LAC

**A** Olsztyn, jolie ville de la Mazurie, il est un lac qui désole les habitants. Bien que la contrée soit généreuse en lacs tous plus magnifiques les uns que les autres, celui de la ville le Long Lac, est mort toute vie biologique a cessé d'exister en ses eaux devenues désagréables. Trois ingénieurs, habitants de la ville, ont uni leurs efforts pour chercher le moyen qui pourrait rendre le lac à la vie et en faire un lieu de promenade. Leur idée semble simple, ils ont décidé de rincer le lac, un „rincage” rendrait non seulement sa vie biologique au lac, mais de plus les terrains environnants retrouveraient leur humidité et les berges reprendraient un aspect engageant qui permettrait l'aménagement de plages, les pêcheurs à la ligne pourraient de nouveau rêver en surveillant le bouchon.

Oui, mais un „rincage” n'est chose aisée quand il faut changer l'eau sur 26 ha. de surface, et pourtant le trio d'ingénieurs garantit l'efficacité de la méthode. Malheureusement il garde jalousement son secret qui, une fois breveté, pourra être appliqué à tant d'étendues aquatiques d'Europe. Les ingénieurs ne feront pas appel à l'eau du robinet mais à celles d'un lac situé non loin, et aux eaux d'une rivière proche. D'ici peu, l'opération „rincage” va commencer et les habitants d'Olsztyn ne sont pas les seuls à en attendre l'exécution, d'autres municipalités attendent les résultats pour, à leur tour, songer à l'embellissement de l'environnement.

## Toujours mieux pour le sport

Il semblait que le maximum ait été atteint dans le contrôle des résultats sportifs, avec l'emploi de la photo-cellule. Mais ce n'était qu'une étape sur la route vers la perfection, dans différents pays, des inventeurs cherchaient à faire mieux, plus précis. En Pologne de même. Un groupe de spécialistes varsoviens eut l'idée d'employer, pour le contrôle des résultats, la technique du laser. Intéressé, le Centre Sportif du Tourisme et des Loisirs passa commande d'un prototype qui fut expérimenté sur le terrain d'entraînement du Torwar, cela avec un complet succès.

Seuls des éléments polonais sont entrés dans la construction. Le temps obtenu est mesuré avec une exactitude de 1/1000e de seconde. Pour arrêter le compteur mesurant le temps accompli par le sportif, il a été employé des diodes du laser. Le champ d'action de l'installation (deux caissettes et un ac-

## LE „RUBAN BLEU” POUR „SYDERO”

Qui est „Sydero”? C'est un chalutier battant pavillon français et appartenant à l'armateur français „Nord Pêcheries”. Ce chalutier est né dans les chantiers navals „La Commune de Paris” de Gdańsk et avec sept autres de ses frères, il a été acheté par les „Nord-Pêcheries”, fidèles aux chantiers baltes depuis 1960.

Pour l'année 1970, „Sydero”, a obtenu le „Ruban bleu” de Boulogne-sur-Mer, le plus grand port de pêche de France et de l'Europe occidentale, voilà un prestige de qualité confirmant la valeur des chalutiers construits en Pologne.

## Le telephone de la confiance

Une initiative du Centre d'Orientation professionnelle s'est vue couronnée de succès. Elle consistait en un service de consultations par téléphone données par les pédagogues du centre. L'anonymat incite beaucoup de jeunes à confier leur soucis, demander conseil, rechercher un secours moral nécessaire à un moment donné. Le Téléphone de la Confiance à l'usage de la jeunesse a décidé de prolonger de deux heures par jour la durée de ses services, pour satisfaire les demandes.

Outre le téléphone de la confiance, dans chaque quartier existe un centre d'orientation professionnelle où parents et enfants peuvent venir exposer leurs problèmes et demander conseil sans qu'ils aient à décliner leur identité.

## EN COURANT... EN COURANT...

● Les XIe Journées de musique de chambre de Łańcut se dérouleront les 12 et 18 mai prochain. Ces journées de viennent, d'année en année, plus célèbres et le nombre des pays participants augmente. Cette année, La Suisse, la R.D.A., la Tchécoslovaquie et la Hongrie seront présentes. Notons qu'une journée sera consacrée à la musique d'orgues, des orgues splendides se trouvant dans l'église proche du château.

● Nous évoquons souvent la multiplication des animaux qu'il était commun d'appeler „en voie de disparition”. Maintenant ils sont „en voie de réapparition” puisqu'ils se montrent nombreux en des endroits où on les avait jamais vus. Ainsi 40 élans se sont montrés dans la région de Włocławek et une vingtaine semble vouloir se fixer non loin d'un village.

● La direction de la caserne des pompiers de Mikulczyce (près de Zabrze) prirent la décision d'organiser une équipe féminine de pompiers bénévoles. Cette décision se répandit comme un trainée de poudre dans la ville et tant de candidates se présentèrent qu'il fut impossible de les accepter toutes. Les jeunes femmes prétendent ne pas craindre „l'épreuve du feu” et espèrent faire aussi bien, si feu” et espèrent faire aussi bien, que leurs collègues masculins.

● Cette année, sept nouvelles stations climatiques viennent d'être inaugurées en Pologne. Elles se situent dans les voïvodies de Białystok, Cracovie, Szcze-

cin et de Wrocław. Ainsi le nombre total des stations climatiques de tout le pays est passé à quarante trois.

● A Gdańsk, la porte de la Vache va être reconstruite dans sa belle architecture gothique. Ce monument abritera les bureaux de l'organisation touristique PTTK.

● Sur les écrans de postes de télévision polonais, les habitants de Hanoi ont pu suivre le premier programme donné par la télévision vietnamienne. Des spécialistes polonais ont travaillé à l'installation du centre de télévision qui est équipé d'appareils venus de Varsovie et de Wrocław et ce sont ces spécialistes qui ont mis en marche le premier programme.

● Un habitant de Czechowice, dans les Basses — Beskides, est l'heureux propriétaire d'une vache qui a mis au monde quatre veaux. Des quadruplés chez les vaches n'est pas courant du tout, et le service vétérinaire de l'endroit entoure maman vache et ses veaux de soins attentifs. Les bulletins de santé des quadruplés sont excellents.

● Pour la première fois cette année, un rallye international est organisé en Mazurie et en Warmie. Ce rallye se déroulera les 5 et 6 mars et son parcours traversera les plus belles régions du pays des mille lacs avec départ d'Olsztyn et retour au même point. Il est proposé d'appeler cette manifestation sportive „le rallye des mille et un lacs”.

● Les accidents tragiques sur les lacs et étangs gelés restent encore nombreux durant les hivers et les victimes sont souvent des enfants imprudents. Du 1-er octobre 1970 aux premiers mois de cette année le nombre des morts par noyade est de 127. Sans cesse, la police polonaise lance des appels aux parents pour qu'ils interdisent à leurs enfants les jeux dangereux sur la glace.

● Pour honorer le 75e anniversaire de la naissance du grand poète disparu, Władysław Broniewski, un monument sera élevé dans sa ville natale, Płock. Il sera mis en place en 1973, pour l'instant le nom du sculpteur auquel sera confiée la réalisation du monument, n'a pas été arrêté.

● Avis aux futurs touristes, amateurs de montagne: la route menant de Cracovie à Zakopane va prendre le caractère d'une double-voie. Les trente premiers kilomètres seront bientôt terminés.

## L'ECOLE DES ARTS ARTISANAUX

De toute la Pologne, des jeunes-filles et des jeunes-gens viennent apprendre un métier artisanal artistique à l'école de Cieplice, dans le district de Jelenia Góra. Ils sont plus de mille à acquérir les rudiments des différents métiers de l'artisanat artistique, et après le temps de la durée des études, soit deux ans, ce sont des spécialistes chevronnés qui quittent l'école et ils n'ont aucune difficulté de trouver un emploi, tant le besoin de ces jeunes gens est grand dans les différentes industries.

Les élèves s'initient aux secrets de la tapisserie, du tissage de tapis, de tissus, de la menuiserie artistique, de la taille des objets en cristal, de la mosaïque, de la sculpture etc.. Un des grands mérites de cette école est d'avoir su conserver dans son enseignement la pratique de la tradition particulière à la région de Cieplice. Dans cette contrée, il existait une spécialité: des sculpteurs sur bois populaires créaient toutes sortes d'oiseaux, ou bien le motif de l'oiseau se retrouvait dans diverses applications artistiques. Cette tradition est non seulement conservée, elle est développée et, dans la création des objets souvenirs, elle est reine.

Les oeuvres des élèves ne sont pas reléguées dans des caves, elles décorent les maisons de tourisme de différentes localités de la région, citons les meubles du motel de Szklarska Poręba, ceux de la maison de tourisme de Cieplice, ceux des auberges touristiques et gastronomiques de Zgorzelec et Bogatyn, et beaucoup, beaucoup d'autres lieux encore.

## L'air du temps

Il est des anniversaires officiels dépourvus d'obligations rébarbatives, même si au départ une ombre inquiète s'étend, il suffit d'approcher de plus près pour découvrir un sujet captivant. C'est le cas avec le 500e anniversaire de la naissance de Nicolas Copernic, La presse se répand largement sur sa vie et son travail; ce travailleur acharné a tant œuvré que même s'il n'eut écrit le traité révolutionnaire qui le plaça parmi les génies de la culture mondiale, ses multiples découvertes et sa vie riche en faits liés à l'histoire, prend l'aspect d'un roman d'aventures.

Les Varsoviens, particulièrement les petits Varsoviens, ont applaudi à la décision de construire, dans la capitale, un planétarium qui se trouvera au troisième étage du Palais de la Culture. Et il sera installé vers la fin de cette année, avant l'année Copernic. Qui dit mieux? Voilà quelque chose de concret et répondant au goût des plus difficiles. Quel joie ce sera d'écarquiller les yeux et contempler une voûte céleste avec sa voie lactée et ses étoiles, la grande ourse, la petite ourse, mars, Vénus... Un ciel d'été ou d'hiver, un ciel de contrées inconnues... C'est sûr, un souffle de rêve agitera les imaginations fécondes, l'aurore boréale provoquera des images, le ciel des mers du sud en amènera d'autres qui se prolongeront après la sortie du planétarium.

Le jour J du départ des célébrations, des festivités à la gloire de Copernic peut bien venir personne ne le craint et qui sait, le grand homme provoquera peut-être quelques vocations, futures gloires dans l'édifice de la pénétration de l'univers? Bien sûr, pour les enfants, Copernic, ce n'est pas Davy Crockett ou Robin des Bois, mais il peut rivaliser sans peine avec les héros classiques lui aussi savait tenir tête aux ennemis!





● SPORT ● SPORT ● SPORT ● SPORT ● SPORT ●

## HOKEIŚCI BAILDONU KATOWICE EGZAMINATORAMI REPREZENTACJI FRANCJI

### Francja — Baildon Katowice 2:0

W ubiegły piątek w Asnières (pod Paryżem) odbyło się spotkanie hokejowe pomiędzy reprezentacją Francji, a pierwszoligowym klubem „Baildon” Katowice. Mecz zakończył się zwycięstwem Francuzów 2:0, w tercjach (2:0), (0:0), (0:0). Strzelcem obydwu bramek był Gurika.

Drużyny wystąpiły w składach:  
„BAILDON”: Bala (Hampel), Malinowski, Prudło, Macioł; Mateja R., Mateja E., Fibic, Tomanek, Zurek, Garbacz, Święty, Siedek, Bołbotowski, Kwiatkowski.

FRANCJA: Deschamps (Sozzi), R. Blachard, Godeau, Lang, Cabanis, Gentina, Blachard C., Bozon, Gurika, Quenelon, Vessieurs, Smaniotto, Pourtanell, Gollard, Prechal.

Widzów: 1200.

Trzeba zaznaczyć, że organizatorzy chcąc „złapać” frekwencję ogłosili, iż mecz ma rangę spotkania międzypaństwowego. Tymczasem było to spotkanie towarzyskie pomiędzy zespołem „Baildon” Katowice (4 miejsce w I lidze polskiej) oraz reprezentacją Francji. Z kolei patrząc na skład drużyny trenera Nikodemowicza łatwo było zauważyć brak 6-ciu najlepszych zawodników: braci Góralczyków, Czyskiego, Konokiółki, Obłoja i Langnera. Powołani zostali oni do przygotowań do mistrzostw świata, które rozegrane zostaną w Szwajcarii. Langner jest rekonwalescentem.

Spotkanie zaczęło się dość emocjonująco. Dwa szybkie zagrania pierwszego ataku francuskiego i Gurika w 1 oraz 2-giej minucie zdobywa 2 bramki. Zawodnicy polscy przepalili te momenty, co jak się później okazało, kosztowało ich utratę zwycięstwa. Niemniej mecz miał charakter wyrównany. Obok lepszej kondycji i dyspozycji strzałowej Francuzów, Polacy lepiej rozgrywali krążek, posia-

dali wyższość techniczną oraz taktyczną, czego dowodem było niedopuszczenie do utraty dalszych bramek. Polacy stworzyli pod bramką Deschamps kilka groźnych sytuacji, lecz bez efektu bramkowego. Dwa razy uratował Francuzów słupek. Niemniej bramkarz Deschamps był bardzo dobrze dysponowany, szczególnie w 14, 29, 27 oraz 33 minucie meczu popisał się wspaniałym refleksem. Pod względem poziomu mecz można zaliczyć do spotkań średnio 1-szo ligowych w Polsce.

Mecz prowadzili arbitrzy francuscy pp. Pianfetti i Reymond, którzy nie popełnili rażących błędów, jednak niewłaściwie oceniali grę ciałem! Gra była zacięta, wykluczeń 5. W drużynie polskiej do najlepszych należeli Macioł, Święty, Fibic, Bołbotowski, natomiast w drużynie Francji najlepszymi byli Deschamps, Gurika, Prechal oraz Bożon.

☆

Drugie spotkanie Francja — „Baildon” Katowice zakończyło się ponownym zwycięstwem Francuzów 7:3 (4:1), (1:1), (2:1). Drużyny wystąpiły w tych samych składach, mecz rozegrany został w Reims. Widzów 1500. Jak oświadczył kierownik Katowiczanie p. Poblódek, Francuzi grali szybciej i skuteczniej, jednak wysoka porażka Polaków jest nie tylko zasługą hokeistów francuskich lecz również arbitrow, którzy między innymi uznali 2 bramki strzelone z ewidentnych pozycji spalonych w 7 i 14 minucie meczu. W drużynie polskiej najlepiej zagrali zdobywca 2-ch bramek Garbacz oraz junior Kwiatkowski — najlepszy zawodnik na taflę. U Francuzów na wyróżnienie zasłużyli bramkarz Deschamps, Gurika, oraz Hrickson.

Jerzy STURTZ



Bramkarz Deschamps wybił krążek po strzale Macioła i przypatruje się kolidze, który przyszedł mu z pomocą. Zdjęcie niżej: Widzowie jak na warunki francuski w hokeju reagowali żywo na bardziej emocjonujące wydarzenia



## SPOTKANIE Z NASTĘPCAMI PAWŁOWSKIEGO, FRANKEGO, PARULSKIEGO

W dorocznym „Challenge Martini” we florecie męskim w Paryżu brali udział trzej szermierze polscy należący do młodszego pokolenia przedstawiciele polskiej białej broni: A. Kanikowski, Z. Wojciechowski i były mistrz świata juniorów L. Koziejowski.

Floreciści polscy nie byli błyszczącymi gwiazdami turnieju, zajęli dalsze miejsca. Niemniej Andrzej Kanikowski pokonał mistrza francuskiego znanego florecistę Jean-Claude Magana.

Po sportowych zmaganiach staraniem sekcji olimpijskiej przy ZUPRO oraz dzięki uprzejmości konsula w Paryżu p. Jerzego Łukomskiego spotkaliśmy się z ekipą polską. Zarówno szermierze jak i kierownik wyprawy inż. A. Gierczyński podzielili się wiadomościami dotyczącymi białej broni. Zobrazowali nam istniejący stan przygotowań polskich szermierzy do tegorocznych imprez jak i przyszłorocznych igrzysk olimpijskich w Monachium.

Odbyła się interesująca dyskusja na

tematy szermiercze, jako że przedstawiciele tej dyscypliny sportu gościliśmy po raz pierwszy, ale chyba nie ostatni. Spotkanie upłynęło w serdecznej atmosferze w typowo sportowym nastroju. Zadowolenie gości było ogromne, czego dowodem były słowa kier. inż. A. Gierczyńskiego: „żebyśmy w każdym kraju, w którym gościmy, spotykali zawsze tak zagorzałych kibiców i przyjaciół sportu polskiego”.

### A to ciekawe!

1. W odpowiedzi na międzynarodową ankietę „Przeglądu Sportowego”: który sportowiec polski w Waszym Kraju cieszy się największą popularnością?, „L'Equipe” odpowiedziała następująco: „Oczywiście, Janusz Sidło jeśli... nie weźmie się pod uwagę Michela Jazy, który z pochodzenia jest Polakiem.”

2. Po raz pierwszy w plebiscycie na najlepszego sportowca polskiego w pierwszej dekadzie znalazło się dwóch piłkarzy. Są nimi Robert Gadocha i Włodzimierz Lubański.

3. Znany piłkarz polski z „Ruchu” Chorzów, 47-krotny reprezentant Polski, najlepszy piłkarz 50-lecia Gerard Cieślak został powołany do reprezentacji Europy old-boyów.

4. Reprezentant Polski w kolarstwie torowym brązowy medalista olimpijski w Meksyku Janusz Kierzkowski po przewlekłej chorobie i zabiegu operacyjnym wznowił treningi i starannie przygotowuje się do nadchodzącego sezonu.

5. Biorąc pod uwagę wspólne dobro polskiego futbolu P.Z.P.N. zorganizował wspólny obóz przygotowawczy w nadchodzącym sezonie dla kadry polskiej oraz pozostałych piłkarzy „Górnika” i „Legii”. W ten sposób znaleziono wspólny środek ku zadowoleniu kierownictwa tych klubów oraz władz P.Z.P.N. Tak więc jak mówi przysłowie, „wilk jest syty i owca cała”. Czekamy na pomyślne rezultaty.

Jerzy STURTZ



Tradycyjna lampka wina na cześć sportowców Francji i Polski. Drugi od lewej mer Asnières p. M. Bokanowski, piąty konsul w Paryżu p. J. Łukomski

## NOTATNIK SPORTOWCA

● W piłce nożnej szanse koleś się toczą, bo znów Noeux nie zwyciężyło w Aras. Wynik 2:2. Mecz na wysokim poziomie. Bramkarze Knapik i Machorz mieli pełne ręce pracy, a Portka i Flak wyróżniali się skuteczną grą.

● Również w futbolu sąsiadskie stosunki między Oignies i Hénin są dość napięte. Ale oto pierwsze zwycięstwo dla Oignies, które pobiło Hénin 3:2. Na boisku wszystkie siły rzucili na szalę Popiela, Zywiecki, Łuczak, Ptaszek i inni.

● Ol. Minier i US Calais 2:0. Nie pomogli wycygni Kojtki, najpierw Koczko, później Babski wbił do bramki gole, choć przeszkadzał im bardzo jeden z obrońców — Wiórek.

● Ach, te nerwy! Przez trzy sety Dunckerque biło Saint-Maur w meczu siatkówki, a górowało dzięki sprawności Kynda i Sierzysłowskiego, ale w czwartym secie zostało pokonane przez słabszych technicznie ale bardziej zrównoważonych zawodników z Saint-Maur. Wynik: Dunckerque — Saint-Maur 16:18.

● 76:60, taki był wynik koszykówki

Sluc Nancy przeciw SP Neuilly. Przewaga gościła po jednej i drugiej stronie, ale Za niewiski pomógł Nancy do zwycięstwa.

● Cztery pętle po 2 km w biegu na przelaj w Batilly. Wśród seniorów 1. miejsce osiągnął Borowski (8.250 m w 25'38" a jako 5. dobiegł Wieczorek, obaj z FC Sochaux. Do biegów zgłosiło się 600 biegaczy.

● W Abbeville AS Nancy wygrało z Boulogne 1:0. Wynik słaby, ale gracz z Nancy, Lech był wspaniały, a przyglądali mu się rodzice przybyli z Lens.

● Szkoda, że w zapasach regionalnych w Bruay zabrakło M. Goralia i M. Maciejewskiego, bo mogli zająć pierwsze miejsca. Udało się to D. i J. M. Dywickim, którzy stali się championami Flandrii, jeden kadetów, drugi juniorów.

● W zapasach, rozegranych w Tourcoing, w wadze 40 kg pierwszy — Chelmoński, a w wadze 52 kg czwarty — Przybylski. Górowała ekipa z Sallaumines.

● W zapasach wolnych w Roubaix, o tytuł mistrzów Flandrii, ubiegają się m. in. Dywicki F., Pielucka H., Małjurek P. i Krzymanski M.

● Do biegów na przelaj ciągle stają: Kociusecki F., Kocianski G., Lipkiewicz J. L. a panna Czarnynoga Nicole, jak dotąd, niezwykła. Bieg odbył się w Beuvrages.

● Oignies — Noeux 1:0. Pierwsi wystawili graczy m. in.: Zbierski, Kaczmarek, Kwiatkowski, Reczek, Zak, Popiela, którzy zdobyli bramkę i dzielnie odparali ataki przeciwników wśród których byli Zywiecki i Flak.

● Dużo chciałoby się zanotować o rozgrywkach basketball National II, ale zanotujemy tych o których się pisze: E. Rybczynski, Szczepaniak, A. Rybczynski, Stępień, Klimczak, Meisnerowski, Urbaniak, Świątek, Zawiega.

● A oto czas 2'50", jaki uzyskał Gutowski w stylu grzbietowym na pływalni w Croix. Zajął 2. miejsce; 4. był Ciesielski R. Wśród dziewcząt w stylu dowolnym na 100 m 4. była P. Sokółowska, a na 100 m stylem dowolnym 2. C. Ciesielska, oraz na 100 m motykiem 3. F. Skrzypczak.

● W kolarskim cyclo-cross w Bleudécque na 37 uczestników 5. miejsce zdobył Kowalczyk z Hellemes.





Dalszy  
ciąg  
ze str. 9

Pohulać też potrafili. Dansingi, zabawy trwały u nich do białego rana. Śpiewać też umieli: mało dachu nad kantyną nie zerwało. Naturalnie o co w ich pieśniach chodziło, tośmy zielonego pojęcia nie mieli.

Tęsknili biedacy do swoich bliskich w Polsce, ale poza tym chyba najbardziej im dokuczala nasza kuchnia: ani polskich potraw, ani polskiej wódki. Wprawdzie po jakimś czasie coś tam w messie z jedzeniem się poprawiło, ale wódki jak nie było, tak nie było. Widzi pan, nasze piwko nie bardzo im do smaku przypadło. Osobiście wcale się temu nie dziwię.

Z początku trzeba się było tego namęczyć, żeby się z nimi jakoś dogadać, ale wkrótce wielu z nich zaczęło mówić po angielsku. Mieliśmy tu w obozie całą horde oficerów oświatowych, którzy ich uczyli. Poza tym paru naszych chłopców zabrało się do nauki ich języka, ale nie zdaje mi się, żeby daleko z tym ujechali. W każdym bądź razie wszystkie napisy i ogłoszenia musiały być po polsku i po angielsku. Istna wieża Babel, mówię panu.

Ale wracajmy do tej historii, którą chciałem panu opowiedzieć.

Raz jeden z moich podoficerów przyprowadził na wartownię psa-przybłądę. Jeszcze nie widziałem takiego obozu, gdzieby się przynajmniej tuzin psów nie wałęsał, więc też nie przejmowałem się i tym nowym. Tyle, że wydawał mi się jakoś wyjątkowo naszym rosgardiaszem przerażony. Spłoszony, bez żadnej obroży — ot, taki prawdziwy bezpański pies-włóczęga. Daliśmy mu coś do zjedzenia, herbaty do picia, więc też i poweselał trochę.

Zwyczajny kundel był z niego, tyle że kawał zwierza. Jeden z naszych chłopców twierdził, że to mieszaniec menchesterzkiego terriera z Schipperque, czy Skipperkee, czy jak tam tę rasę nazywają. Sierść miał ładną: czarną jak smoła i miękką, jak kocie ucho.

Następnego dnia gdzieś się ulotnił, bo kiedy przyszedłem na służbę, już go nie było. Zresztą ani mi przez myśl nie przyszło, żeby się o niego kłopotać. I tak się aż roi od psów w obozach.

Dopiero kiedy po paru tygodniach poszedłem z jakimś interesem do hangaru „B”, znowu go tam zobaczyłem. Siedział i przyglądał się jak jeden z polskich mechaników dłubał coś przy podwoziu Wellingtona. W pewnej chwili podniósł się i zaczął naszczekiwać, ale tak miękko, przymilnie, jak gdyby chciał, żeby Polak rzucił swoją robotę i poszedł się z nim bawić. Wtedy mechanik krzyknął coś do niego po polsku. Pies usiadł, podniósł przednie łapy i zaczął służyć. Polak znowu mu coś po swojemu powiedział, a ten stanął z powrotem na czterech łapach i zaczął powoli iść do tyłu. Jeszcze raz

Polak do niego zagadał, a on położył się i przewracał z boku na bok — taczał się jak beczka. Wprost wierzyć się nie chciało. Przysięgam, kiedy ostatni raz go widziałem, pies ani słowa nie rozumiał po polsku!

Odszukałem tego polskiego oficera, z którym miałem załatwić swoje sprawy — zdaje mi się, że szło o pogotowie przeciwpożarowe, czy o coś takiego — i przy okazji zagadnąłem, skąd się tu wzięł ten pies.

— O Miszkę panu chodzi, prawda? — pyta się mnie. — Wałęsał się po stacji, więc zrobiliśmy z niego dywizjonową maskotkę. Mądra bestia, co? Dużo sztuk potrafi.

Wróciłem jeszcze do hangaru „B”, żeby się psu dobrze przyjrzeć i zobaczyć — może jakoś poląpie się w tym, co do niego mówią. Ale gdzie tam? Tyle z tego pojąłem, co po chińsku. Przyszli też i inni Polacy i dopiero wtedy zaczęli psem na dobre komenderować. Żeby zrobił to, żeby zrobił tamto. I jak mnie pan tu widzi, wszystko ten pies robił, co mu kazali. Jak w cyrku! Chyba tylko na czubku nosa nie stawał. Więc próbuję i ja — po angielsku: „Służyć, Miszka” — wołam. „Służyć”. Ale! Ja do niego gadam a pies ogon pod siebie i w nogi.

Kiedy wróciłem na wartownię, zagadnąłem dyżurnego podoficera czy wie coś o Miszce. Tak — on mi na to — wie wszystko. Polacy zrobili psa swoją dywizjonową maskotką. Każdego rana wychodzili z nim na apel, przy żoździe siedzi koło stołu płatnika, odprowadza ich do maszyny, kiedy lecą „na wojnę”. Czasami nawet zabierają go ze sobą na kontynent.

Wtedy wpisują go do Książki Lotów w rubryce „Pasażerowie”. Tak temu kapralowi opowiadali. Rzeczywiście, można powiedzieć, że Miszka był psem dywizjonowym całą gębą.

Od tej pory często spotykałem Miszkę w różnych kątach obozu. Może widywałem go i przedtem, tylko wtedy nie zwracałem na niego uwagi. Pamiętam na przykład jak raz siedział na ich koncercie, napuszony jak paw, podczas gdy tamci śpiewali swoje polskie pieśni. Kiedy indziej zauważyłem, że przy obroży ma przymocowane małe drewniane bombki. Spytałem jednego z Polaków, co to znaczy. Wytłumaczył mi, że ile razy biorą ze sobą Miszkę nad kontynent, to potem zawsze przyczepiają mu taką bombkę. Co za naród!

Zbudowali mu budę przy samym hangarze. Wycyganili od magazyniera jakąś starą skrzynię i wyszykowali ją dla Miszki tak, że wyglądała jak wiejska chałupa u nich w Polsce, cała malowana, tylko oczywiście dużo mniejsza. I tak sobie Miszka żył, przed hangarem „B”, na samym skraju lotniska, żeby widzieć jak jego chłopcy startują i wracają do bazy. Bo nie na wszystkie loty go ze sobą brali. Za duże ryzyko — mówili. Ale poza tym pies ich na krok nie odstępował. Opowiadali mi, że nawet na odprawy bojowe z nimi chodził. A co niedzielenie paradował przy dowódcy dywizjonu idąc razem ze wszystkimi do kościoła. Potem przy bramie na nich czekał, dopóki się nabożeństwo nie skończy.

Aż pewnej nocy nie wróciła maszyna, którą Miszka poleciał. Nawet bym się o tym nie dowie-



— Jakie: zaraz? Powiedziałem raz, więc proszę słuchać! Co się pan bierzesz nie do swojej rzeczy! Panie Niełekowski, jak pan możesz uczniowi powierzać taką robotę... odejść pan... Proszę mi za sobą nie stać!... Czy pan słyszał?... Do piwnicy...

W aptece rozległ się przeciągły śmiech czekającej na lekarstwo służącej. Władysław zbladł i wybiegł do laboratorium. Gęźba wyszedł za nim.

— Panie Władysławie! Co to ma znaczyć?... Pan się zapomina!... Pan odmawia mi posłuszeństwa!...

Puer zaciął się. Odwrócił się plecami do pryncypała i schwytszy za kapelusz, wyszedł z apteki. Wyszedł, bo czuł, że nie mógłby dłużej panować nad wzburzeniem, że odpowiedziałby, ale tak... żeby Gęźbie w pięty poszło. Nie, on tego ma dosyć! Dłużej poniewierki nie zniesie. Niech się, co chce, dzieje!

Z apteki poszedł Władysław do wuja ze skargą na Gęźbę. Młody farmaceuta był do głębi poruszony i jał z takim zapalem rzecz przedstawiać wujowi, iż tenże, mimo swego flegmatycznego usposobienia, natychmiast poszedł razem z Władysławem do apteki dla rozmówienia się. Trafiono akurat na chwilę, gdy Gęźba ze swej strony przedstawiał zajście z uczniem Miłeckiemu. Zjawienie się bezpośredniego opiekuna winowajcy sprawę zaostriżyło. Gęźba wręcz oświadczył, że... pan Władysław robi się hardym, krnąbrnym, nieposłusznym i że jeżeli tak pójdzie dalej, to wątpi, aby można go było zatrzymać... Wuj Turkowskiego w odpowiedzi na *ultimatum* zwrócił uwagę na fakt ciągłego uskarżania się Władysława na pana Gęźbę, który po prostu zdradza ochotę dokuczania.

Gęźba zmieszał się nieco.

— Jak to? Nie rozumiem...

— Proszę panów! Jestem jego opiekunem i nie mogę przecież odmówić posłuchu skargom chłopca. Przepraszam, lecz właśnie podczas gdy pan, panie Gęźba, zauważył, iż mój siostrzeniec opuszcza się od pewnego czasu, on już od pierwszego dnia znosi objawy pańskiej niechęci...

Miłecki chciał zajście załagodzić.

— Być może, mój współnik jest rygorzystą... ale... tego pana...

— Pozwól — przerwał mu Gęźba — czy wolno zapytać, w czym mianowicie pański siostrzeniec zauważył moją niechęć?

(c. d. n.)

Dokoła rozległ się chichot zebranych. Niełekowski podniósł głos:

— Powiedziałem, tu... nie szynk! Proszę się wynosić!... A to skaranie z tym tłumokiem!

— Patrzcie no go! Tłumokiem! A możesz ty i sam tłumok!!!

— Milcz... — pinił się Niełekowski.

— A to se ty milcz, kiej ci się spodoba!

— Moja panno — pośpieszyła wtrącić się jakaś mieszcza — źle masz w głowie... przecież tu apteka... piwa nie sprzedają...

— Pani wie jedno, a ja drugie! Cóż to, pierwszy raz jestem albo co? Nie kupowałam to już ze cztery razy!... A jakże!... tylo byli inne panowie... nie takie pyskate...

Tu w mieszał się Miłecki:

— Co to? Czego to?... Jak to?...

— Proszę pana, ta... przychodzi po piwo... — mówię — nie ma... ta do mnie z gębą... — objaśniał Niełekowski.

— Ooo, z gębą! Wielka mi osoba!

— Cicho! — przerwał Miłecki. — Panna się myli... Tu nie ma piwa... Tam, na róg... Tu jest apteka. Dosyć!

— Co ma być dosyć! Czy ja to już nie kupowałam tutaj...

— Ach, ach! Panie Niełekowski! Co ona plecie? Tyran! Wojciech! Stanisław!... wyjechać mi na niej z apteki!...

Z głębi apteki wybiegło na odsiecz dwóch służących i wypchnęło dziewczynę z apteki na ulicę.

Dziewczyna wszakże jeszcze nie dała za wygraną i wykrzykiwała głośno przed apteką, zgromadzając dokoła siebie tłum gapiów i ciekawych.

— Patrzcie ich! Wielkie państwo! Tłumoki zatracone!... Niech ino panu swemu powiem, to wam karku nakręci!...

Władysław tymczasem dusił się ze śmiechu. Każdy okrzyk zirytowanej dziewczyny przyprowadzał go niemal o spazmy. Chciał zapanować nad śmiechem — nie mógł. Nawet wejście do materialni Miłeckiego nie zdołało uspokoić Władysława. Pryncypałowi nie podobało się widocznie zachowanie ucznia, bo zauważył niechętnie:

— Wołałem pana... i tego... gdzie pan się podziewasz? I z czego pan się śmiejesz?

Władysława porwał nowy paroksyzm śmiechu. Miłecki się zmarszczył.

— Cóż... tego... nic tak dalece zabawnego! Do licha!... proszę... panie!...



dział, gdyby nie jeden Polak, którego spytałem, co to się stało, że ostatnio Miszki nie widać. Zresztą i tak cała ta sprawa zaraz wywietrzała mi z głowy. Ostatecznie żandarmeria ma coś więcej do roboty, niż martwić się o psy, nawet jak się trafi taki, co rozumie po polsku.

Wkrótce potem Polaków przetrzucili gdzieś indziej i stacja znowu stała się pukka-RAF. Do pewnego stopnia żal nam było, że się wynieśli; przyzwyczailiśmy się. Wafki nawet popłakiwały sobie trochę. Parę z nich wydało się za mąż za Polaków.

To jeszcze nie koniec, sir.

Pewnego razu zatelefonował po mnie nasz nowy adiutant. Kiedy się u niego zgłosiłem, pokazał mi list od policji z jakiegoś miasta na północno-wschodnim wybrzeżu. Złapali tam bezpańskiego psa — pisali — który miał na obroży tabliczkę z adresem naszej stacji. Dziwna jakaś to obroża — pisał ich inspektor — były do niej przyczepione „drewniane bombki”.

Nie chciało mi się w głowie pomieścić, żeby to mógł być Miszka; już parę miesięcy minęło odkąd przepadł. Z drugiej jednak strony nie było żadnego innego wytłumaczenia. Opowiedziałem więc adiutantowi wszystko co wiedziałem o psie, bo musiał coś policji odpisać. Pytali nas w tym liście, co mają z psem zrobić — zgładzić go, czy zatrzymać? Tymczasem tak się akurat składało, że jeden z moich kaprali jechał za parę dni w tamte strony, więc zaproponowałem adiutantowi, żeby psa przynieść do nas na stację. Przekonamy się na miejscu, co to za jeden i wtedy zastanowimy się, co z nim dalej zrobić.

Kiedy kapral wrócił z psem, okazało się, że to naprawdę Miszka. Ale w jakim stanie! Chudy, że kości można mu było policzyć. Bóg wie, jak się dostał na ląd. Dość, że jakoś mu się udało, skoro mogliśmy go na własne oczy oglądać. Ktoś opowiadał mi kiedyś, że te Skipperkee to morska rasa, więc może to miało coś z tym wspólnego. W każdym razie o załodze tej maszyny już nigdy więcej nie słyszeliśmy.

Pierwszego dnia pies nie ruszył się krokiem z koca, na którym go ułożyliśmy. Wszystko co zjadł, zaraz zwracał. Następnego nocy wstał i poszedł z naszym patrolom do hangaru „B”. Ale niedługo wrócił bardzo nieszczęśliwy i zgnębiony. Nie było tam już jego budy i przypuszczam, że nie mógł znaleźć nikogo, kto by się do niego odezwał jego językiem.

Wtedy przyszło mi do głowy, żeby zatelefonować na posterunek żandarmerii tam, gdzie przyniósł się Miszki dywizjon. Jeżeli przekażą tę wiadomość któremuś z Polaków, to oni na pewno coś wymyślą, żeby psa zabrać do siebie. Naturalnie jeśli do tej pory nie zdechnie.

Zatelefonowałem i starszy sierżant, który z mną rozmawiał, myślał, że mam bzika — skoro mu w takiej sprawie głowę zawracam. Ale ja się nie przejmowałem. Ostatecznie pies wart był tego.

Tydzień później zjawił się u nas na wartowni Flight-Leutenant Radnowski — to jeden z ich pilotów, pamiętam go dobrze — i jeszcze paru Polaków. Przyjechali po Miszkę. Ledwie weszli,

biedny pies zerwał się na nogi. Lekko, leciutko zamachał ogonem. Pierwszy raz mu się to zdarzyło odkąd do nas wrócił. I niech mi pan wierzy albo nie — zaraz na miejscu, tam na wartowni, przyczepili mu nową bombkę do obroży.

Dziewiątą.

Opowiedziałem im co miałem do powiedzenia; a potem zabrali psa do maszyny, którą po niego przylecieli. Ten ich oficer niósł Miszkę na rękach, bo pies był taki słaby, że sam nie mógł iść.

Well, sir. Dostałem jeszcze list od ich dowódcy, bardzo krótki zresztą. Dziękował mi za opiekę nad psem i pisał, że ich doktor myśli, że Miszka może się jakoś wyliże. Pisał też w tym liście, że- bym na pamiętkę przyjął tę odznakę, którą pan właśnie ogląda. Przyzwycie z jego strony, nie?”



Na zakończenie warto sprostować pewne nieścisłości, które zakradły się do opowiadania sierżanta-żandarma czy też — jak kto woli — Sqn Ldr-a Ward-Jacksona. „Miszka” to po prostu zniekształcone imię „Muszka”, jak nazywała się suka wychowywana przez lotników innego, 308 Polskiego Dywizjonu Myśliwskiego. Ale nie w tym rzecz. Prawdziwe imię czworonożnego bohatera opowieści winno brzmieć „Ciapek”. Prawdziwe — bo Ciapek jest postacią historyczną, a co więcej jego przygody tak jak je opisał Ward-Jackson, są autentyczne. Stwierdza to m. in. wspomniana na początku publikacja „Destiny can wait” ze względu na swój charakter, nadając tej informacji sens niejako „oficjalny”.

Ciapek został zaadaptowany przez polskich mechaników wiosną 1940 r. podczas postoju 305 Dywizjonu Bombowego w Syerstone. Niebawem awansował do godności „psa dywizjonowego” oraz do rangi sierżanta. Akt ów

pozostawał w pełnej zgodności z przepisami „King's Regulation” (Regulaminem RAF), gdyż przynajmniej taki stopień winni byli posiadać członkowie personelu latającego, do którego przecież — jak wynika z opowiadania — Ciapek niewątpliwie się zaliczał. Ba! Podobno miał nawet własną, specjalnie skonstruowaną maskę tlenową do lotów na dużych wysokościach.

Niestety, nominacja Ciapka nie u wszystkich spotkała się z uznaniem. Znalezli się przedstawiciele Armii, którzy w tym awansie dopatrywali się uchybienia dla honoru podoficerskiej szarży. Spór, jaki się wokół tej sprawy wywiązał, znalazł swe odbicie aż w formie listów do redakcji publikowanych na łamach „Dziennika Polskiego” i „Dziennika Żołnierza”. Jednakże jak to często w życiu bywa, rozstrzygnięcie kontrowersji nastąpiło bez udziału skłóconych stron, przyniosło je bowiem samo życie. Po prostu przedmiot sporu przestał istnieć.

Ciapek wiernie dzielił dole i niedole swoich polskich przyjaciół aż do dnia 5 września 1943 r. Wtedy to, w przeddzień zmiany miejsca postoju (Dywizjon przeniósł się z Lindholm do Swanton Morley) pies zginął w dość tajemniczych okolicznościach. Według krążących pogłosek, miał go zabić okoliczny farmer, którego króliki padały ofiarą klusowniczych zapędów Ciapka. Inna wersja głosi, że porwał go jakiś zapalony miłośnik psów, urzeczony wojennym nimbem Ciapka. (W Anglii zdarzają się takie wypadki: równie tajemniczo zginął pies udekorowany „Victoria Cross” — najwyższym wojskowym odznaczeniem brytyjskim).

W każdym razie gdy uporczywe poszukiwania nie przyniosły rezultatów, wciągnięto Ciapka na listę strat 305 Dywizjonu. Imię jego figuruje tam w rubryce „Zaginionych bez wieści”, obok nazwisk tak wielu polskich lotników, którzy za życia byli jego dobrymi przyjaciółmi.

Przeł. i uzupełnił Maciej MALICKI



W końcu pryncypał, widząc, że powaga jego nie skutkuje, trzasnął drzwiami i poszedł do apteki.

Stosunki w aptece znów zaczęły się nieco korzystniej układać dla Turkowskiego. Gędźba i Miłecki czuli we Władysławie pożytecznego pracownika. Niełekowski, od czasu zajścia o dziesięć rubli, zachowywał się biernie i unikał nieporozumień. Wprawdzie Władysławowi przykrzyło się i nudziło, bo nie miał ani z kim w wolnej chwili pomówić, ani się wynieść — więc każdy dzień wychodni Niełekowskiego był dla puera prawdziwą uroczystością, świętem nawet, gdyż w aptece zjawiał się na zastępstwo Pracki, z nim razem zakradała się ciepła, serdeczna, koleżeńska atmosfera. Pani Miłecka wyjechała do wód za granicę, gospodarstwo zostało zwinięte, a Władysław przez ten czas otrzymywał pieniądze na życie... w dokładnej liczbie — 22 rub. 50 kop. miesięcznie. Naturalnie biedny puer zaczął od oszczędności na żołądka. W garkuchni pobliskiej zakupił sobie obiady za siedem rubli, płacąc z góry za cały miesiąc — wieczorem i rano poprzestawał na suchych bułkach — i w ten sposób około 12 rubli zostawało mu w kieszeni, nawet już po zapłaceniu prenumeraty taniego dziennika, na który sobie pozwolił. Ow dziennik był solą w oku wszystkim. Miłecki nazywał to „fanfaronadą”, Gędźba „przewróceniem w głowie”, Niełekowski „małpowaniem”.

Z wolna myśl porzucenia miejsca zanikała. Władysław przyzwyczaił się do „budy”, z ukontentowaniem powtarzając sobie, iż pozostaje mu jeszcze rok i dziesięć miesięcy praktyki.

Tymczasem Smaczyński, po zdaniu egzaminu na pomocnika, zgłosił się do „Gędźby & Miłeckiego” i został przyjętym. I znów warunki dla Władysława uległy zmianie. Ponieważ było dwóch pomocników, więc o puera dbać przestano.

Znów zaczęto nim pomiatać, wyręczać się i rozkazywać. Oczywiście Smaczyński najdzielniej się do tego przyczyniał. Dopiero co upieczony pomocnik chciał gwałtem przewozić Władysławowi. Lecz puer był upartym i ze Smaczyńskim ciągle się przekomarzał. Smaczyńskiego ze swej strony buntował Niełekowski. I co dzień prawie wytaczała się sprawa przed Gędźbą — bo Miłecki, z natury taktowniejszy i wyrozumialszy, nie lubił takich historii. A z drugiej strony, Smaczyński, rówieśnik Turkowskiego, tylko i mniej zdolny, i nieco ograniczony, przedstawiał niewyczerpany materiał do uwag i żarcików.

Na przykład Smaczyński po otrzymaniu pierwszej pensji kupił sobie cylinder, w którym wyglądał niezmiernie pociesznie. Młody pomocnik jednak sam spostrzegł, że mu w cylinderze bardzo do twarzy... i czy to przez wdzięczność dla nowego nakrycia głowy, czy dla dziecinnego zadowolenia, po kilka razy na dzień wyciągał z kilkunastu bibulek swój kapelusik i wyglądał go szczerotczką.

Władysław, naturalnie, nie omieszkał płać figłów i wyczesywać cylindera pod włos. Stąd nowe niesnaski, wymówki, kłótnie.

Gędźba przy tym upatrzył sobie coś do Władysława. Czy mu się nie podobają rezolutne odpowiedzi puera, czy jego pewnością siebie, dość że zaczął go na każdym kroku gnębić uwagami i złośliwymi docinkami. Turkowski był tak otrząskany, że nic sobie z nich nie robił. Atoli gdy mu je czyniono wobec czekającej na lekarstwa publiczności, burzył się.

Zdarzyło się, że Władysław był zajęty w „łożu” przygotowaniem pigułek z siarczanu żelaza, a punktem honoru dobrego farmaceuty, aby takie pigułki wyszły... — zielone. Co zależy nie tylko od umiejętności, ale i od szybkości przygotowywania masy pigułkowej, gdyż węglan potasu, wchodzący w skład pigułek, zamienia *ferrum* w brunatną, wilgotną papkę, a nadto źle wyrobione pigułki po wykończeniu pęcznią dzięki temuż węglanowi. Łatwo się więc domyśleć, że Turkowski całą swoją energię wyteżał, byleby osiągnąć ideał aptekarskiej sztuki... i zrobić pigułki z *ferrum sulphuricum* żelaza z potażem, Gędźba; zajęty częściowo odręczną sprzedażą i wypisywaniem sygnatur, mruknął w stronę puera:

— Panie Władysławie, butelkę Franciszka-Józefa... z piwnicy!

— W tej chwili — odparł uczeń, pragnąc co prędzej skończyć przełomową czynność w zielonych pigułkach, i z całym zapalem wymachiwał pistlem, wykręcając masę. Tymczasem Gędźba zawołał powtórnie:

— Wody butelkę... Franciszka-Józefa... z piwnicy... Powiedziałem raz...

— Kiedy bo... — tłumaczył się zrozpaczony uczeń — pigułki, proszę pana, żelazne... odejść nie mogę... ale już zaraz... jeszcze chwilkę tylko...

Gędźba poczerwieniał.





## ZMIENIAJĄ SIĘ OBYCZAJE A ZDRADA POZOSTAJE

Na ten temat wypowiedział się ostatnio francuski lekarz-psychiatra, dr Muldworf. Twierdzi on, że zdrada jest rezultatem trudności uczuciowych w małżeństwie i niepokoju, lecz powoduje w związku dwojga osób **jeszcze większe trudności i jeszcze większy niepokój**. Zanim zaczynają się komplikacje życia we troje, z reguły występują poważne komplikacje w życiu we dwoje.

### DLACZEGO ZDRADZAMY?

Wydawałoby się, że w dzisiejszych czasach istnieje duża społeczna tolerancja dla niewierności. I rzeczywiście, ale tylko u widzów. Nie dotyczy ona zainteresowanych. Zdradzony współmałżonek cierpi tak samo jak przed 100 czy 200 laty cierpiał zdradzony mąż (lub żona) przeżywając zdradę jako pozabawienie miłości. Każda kobieta (i każdy mężczyzna) szuka w małżeństwie pewności, że jest dla partnera w wszystkim. **Utrata tej pewności bywa często niszczycielska.**

Kobieta przeważnie zdradza dlatego, że nie jest szczęśliwa, że ma po temu powody i szuka szczęścia gdzie indziej. Czasem je znajduje.

Zdrada mężczyzny wiąże się przeważnie z jego naturą, która sprawia, że miłość rzadko dale mu całkowitą satysfakcję. Szuka więc tej satysfakcji, szuka pełnego zaspokojenia, chociaż nigdy właściwie ich nie znajduje.

## URODZONA W SAMOLOCIE

21 lat temu wystartował z Bremy samolot pasażerski skandynawskich linii lotniczych SAS o nazwie „Viking Sverre” zdążający do Nowego Jorku. Na pokładzie samolotu znajdowała się polska rodzina udająca się na stałe do Stanów Zjednoczonych — państwo Leokadia i Edmund Rolbieczi z czworgiem dzieci. Pani Rolbiecka była wtedy w dziewiątym miesiącu ciąży i gdy samolot znajdował się w połowie drogi nad Atlantykiem — wydała na świat córkę. Jako położna z konieczności wystąpiła młoda stewardessa SAS, Barbro Wengren. Szczęśliwa matka jako jedno z imion nadała dziecku imię samolotu: Sverre.

Narodziny na pokładzie zmusiły towarzystwa lotnicze do przeszkalanania stewardess także w dziedzinie położnictwa i do opracowania przepisów dotyczących przypadków porodu w czasie lotu. Przepisy te wydane dzięki pannie Sverre Magdalenie Marii Rolbieckiej obowiązują do dziś.

W dniu swoich 21 urodzin panna Rolbiecka została zaproszona z Chicago do Skandynawii przez towarzystwo SAS. W Oslo podejmował ją król Olaf, w Trondheim — właściciel hotelu, którym jest były kapitan samolotu „Viking Sverre”. W skandynawskiej podróży towarzyszyła jej była stewardessa-polożna obecna pani Johansen pracująca w specjalnym oddziale SAS sprawującym opiekę nad samotnie podróżującymi dziećmi.

### ZŁO TKWI W NAS SAMYCH

Dr Muldworf nazywa zdradę próbą oszukania losu ludzkiego. Za to, że czujemy się źle we własnej skórze oskarżamy chętnie swoich współmałżonków (lub współmałżonki), swoje rodziny, swój los. Nie bierzemy pod uwagę faktu, że każda przygoda erotyczna niesie ze sobą wielki ładunek uczuciowy, szczególnie niebezpieczny dla kobiet, dla których często niewinny flirt przeradza się w wielką namiętność trwającą bardzo długo. Mężowie lub żony pograżający się w „przygodzie” narzucają swym małżonkom małżeństwo „we troje” trwające nieraz latami, zawierające pokazywane bagaż konfliktów, cierpień i upokorzeń.

### ZDRADA TO NARKOTYK

Z danych statystycznych wynika, że niewierność występuje najczęściej pomiędzy piątym a dziesiątym rokiem małżeństwa. Rozczarowani i partnerzy szukają zapomnienia w przygodzie, tak jak inni w alkoholu czy morfinie. Seks jest bowiem narkotykiem najtańszym i najskuteczniejszym. **Ochronę przed poszukiwaniem wszelkich narkotyków stanowi przede wszystkim szczęśliwe małżeństwo.**

I jeszcze jedno: małżeństwo, to między innymi seks zalegalizowany. Zdrada „to seks zakazany i jako taki najbardziej pociągający, ale trzeba mieć niesłychaną odporność psychiczną, aby z takiego związku „we troje” wyjść bez szwanku. Zawsze ktoś zaimuje się pierwszy — albo krzywdzący, albo krzywdzony. Trzeba zaś dodać, że zalegalizowane zdrady najczęściej przeradzają się w kiepskie małżeństwa. W tej sytuacji warto chyba uczynić wszystko, aby nasze małżeństwa pozostały na stałe związkami „we dwoje”.

## AU FUMET SAVOUREUX

## CROQUIGNOLES A LA LEVURE

Si vous êtes déjà allé à Cracovie ou dans sa région, jusqu'à Zakopane même, vous vous êtes sûrement laissé tenter par ces pâtisseries, en forme de couronnes torsadées, vendues dans la rue, enfermées dans des voitures aux parois de verre. Le vendeur a soulevé le couvercle et, armé d'un bâtonnet, a enfilé quelques „obwarzanki” — c'est leur nom en polonais — qu'il vous a tendues, pendantes au bâtonnet, cela pour quelques sous. Il ne faut pas avoir faim pour grignoter une croquignole, c'est comme un gâteau sec, il est bon de l'avoir à portée de la main par simple gourmandise ou pour calmer un petit creux à l'estomac.

Prenez 50 gr. de levure de

## Pour être belle...



### Pigułki antykoncepcyjne przyczyną śmierci

Zachodniobermberski konsern chemiczny „Schering AG” skazany został na zapłacenie odszkodowania w wys. 20 tys. dolarów obywatelowi norweskiemu, Josefowi Hudeczowi, którego żona zmarła w wieku 32 lat w rezultacie kilkumiesięcznego zażywania środka antykoncepcyjnego pod nazwą „Anovlar”. Według orzeczenia lekarzy właśnie pigułki „Anovlar” stały się przyczyną śmiertelnego skrzepu w naczyniach wieńcowych zmarłej żony Josefa Hudecza.

### „Dzikie dziecko”... gazeli

Znany podróżnik francuski, Jean Claude Armen, oświadczył po powrocie z kilkumiesięcznej podróży po Saharze, że w pobliżu Rio de Oro widział w stadzie gazeli „dzikie dziecko” liczące kilkanaście lat, odżywiające się korzeniami i daktylami i poruszające się z szybkością ok. 50 km na godz. Dziecko było zupełnie nagie, miało długie włosy, chodziło na czworakach, ale było niezwykle zwinne i ruchliwe. Na widok ludzi uciekało.

Jean Claude Armen przypuszcza, że dziecko to spadło z wielbiada w czasie podróży przez Saharę kiedy miało kilka miesięcy i że zaopiekowała się nim gazela. Jak dotąd zanotowano na świecie 50 naukowo potwierdzonych wypadków „dzikich dzieci” — porzuczonych lub zagubionych przez rodziców, dzieci, które wychowywały suki, lwyce i wilczyce. Nigdy jednak dotychczas nie zdarzyło się, aby wychowaniem takiego dziecka zajęła się gazela i z tego względu relacje Jean Claude Armen wzbudziły wielkie zainteresowanie.



boulangier que vous dissoudrez dans deux cuillers à soupe de lait et ajouterez à une livre de farine. Versez encore deux grosses cuillers de sucre en poudre, un peu de sel, trois bonnes cuillers de crème fraîche, trois jaunes d'oeufs et un peu de beurre frais. Bien travailler la pâte jusqu'à ce qu'elle soit légère et la mettre de côté pour qu'elle gonfle un peu. Ensuite vous formez les croquignoles ou „obwarzanki”, les déposez sur une plaque et les laissez un temps pour qu'elles gonflent à leur tour. Puis vous les badigeonnez de jaune d'oeuf et les saupoudrez de sucre. Glissez-les dans un four à feu moyen, durant une demi-heure.

Ernestine DODUE

## POŚWIĘCIĆ DWIE GODZINY

Oczywiście — nie codziennie, ale wtedy, gdy mamy jakieś uroczyste wyjście lub przyjęcie u siebie. A więc pierzemy się do dzieła!

Zmywamy twarz i szyję mleczkiem kosmetycznym, wklepujemy pod oczy nieco kremu nawilżającego i następnie przez 15 minut wyegujemy się w ciepłej kąpieł trzymając nogi wyżej, oparcie o krawędź wanny. Jeszcze przed wyjściem z kąpieł gołmy pachy, a po osuszeniu się stosujemy środek przeciwpotowy. Twarz i szyję natrzepujemy kremem odżywczym i przez pół godziny odpoczywamy w ciemnym pokoju w absolutnym spokoju. Równocześnie kładziemy na powieki (na 10 minut) tampony z waty umoczone w słabej esencji herbacianej lub rumianku.

Teraz zabieramy się do makijażu pamiętając o tym, żeby nie nadużywać kosmetyków czyli nie nakładać ich grubej warstwy. Odrobina kremu matującego i odrobina pudru w zupełności wystarczą. Usta powinny być wyraźnie zarysowane żywą, czerwona pomadką i delikatnie zaperłone w ten sposób, aby srebrzysta smuga biegła przez środek warg.

Brwi wyregulowane o 2 dni wcześniej czesamy w luk i „utrwalamy” lakierem do włosów ich fason. Skórę pomiędzy brwiami a powiekami pokrywamy jasnym, matowym pudrem, same powieki — jasnym, połyskującym a następnie przystępujemy do tuszowania rzęs.

Makijaż wyżej polecany wyda się może naszym Czytelnikom zbyt ubogi i oszczędny, ale tylko taki gwarantuje trwałość i estetyczny wygląd naszych twarzy nawet po wielu godzinach i przy sztucznym świetle.

## MLEKO Z KAPUSTY

Brytyjski lekarz, dr Franklin, opracował przy pomocy grupy chemików technologię otrzymywania mleka z kapusty i innych warzyw. Ten nowy napój ani kolorem, ani smakiem nie różni się od mleka naturalnego.

Z poszatkowanej kapusty za pomocą specjalnego preparatu usuwa się zielone zabarwienie, następnie dodaje się białko z soi, olej arachidowy, cukier, sól i inne substancje. Po odwirowaniu, z masy tej otrzymuje się doskonałe mleko. Jego zaletą jest, że w odróżnieniu od mleka krowiego i pokarmu kobiciego — nie zawiera laktozy, na którą bywają uczulone noworodki. „Kapuściane mleko” dr Franklina ma szerokie zastosowanie w klinikach położniczych.

## ZŁOTE MYŚLI:

Kobieta zawsze będzie stanowiła niebezpieczeństwo dla wszystkich rajów.

Paul Claudel

Trzeba siedem razy obrócić językiem zanim coś się powie i — zamilczeć.

Henri de Régnier

Mężczyzna pragnie, aby jego żona miała dość rozumu, by docenić jego inteligencję, a jednocześnie, aby była dostatecznie głupia, by go podziwiać.

I. Zangwill

Miłość trwa wiecznie do czasu, gdy się kończy.

Henri de Régnier

Pieniądze nie dają szczęścia temu kto ich nie ma.

Boris Vian



**LISTY** Józefa Grzybka

## Więź łącząca Polonię z Polską nie jest czczym słowem

### PANIE REDAKTORZE!

Geografowie pouczają nas, że kształt Polski zbliżony jest do koła, i że środkowy punkt tego koła, do jakiego można porównać państwo polskie, znajduje się około 20 kilometrów na północny zachód od Łodzi. Polska to jest przede wszystkim to wszystko, co wydarzyło się na przestrzeni minionych stuleci, co dzieje się dzisiaj i co dzieć się będzie w przyszłości w obrębie owego określonego tysiąca lat temu zapobiegliwymi rękami pierwszych Piastów koła. Ale od wielu już dziesiątków lat promień tego koła wybiega bardzo daleko poza polskie granice, sięga do Europy zachodniej, do obu Ameryk, nawet i do Australii i innych wysp Oceanii. Ale od wielu już dziesiątków lat Polska to także owa więź, jaka łączy obłany wodami Odry, Nysy, Bałtyku i Bugu, a od południa obrzeżone Sudetami i Karpatami kraj w kształcie koła z rozszanią po całym bez mała globie ziemskim wielomilionową rzeszą emigrantów polskich i ich potomków.

Ta więź nie jest czczym słowem. Choć od starego kraju dzielą ich nieraz tysiące kilometrów, i choć mocno, serdecznie wrosli oni w swoje nowe, przybrane ojczyzny, to jednak w przytaczającej większości emigranci polscy nie wyparli się Polski, ani też nie zapomnieli o niej. Wprost przeciwnie: rozłąka z ojczyzną sprawiła, że — mówiąc słowami współczesnego poety Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego — „Polska, co w Polsce była jak listek”, na obczyźnie w emigranckich sercach drzewem wyrosła, „dębem tysiącolistnym”. Nie ma dnia, aby członkowie blisko dziesięciomilionowej polonijnej rodziny nie przenosili się myślą do Polski. Podobnie jak dla największego Polaka, Adama Mickiewicza, kraj lat dziecinnych zawsze dla nich zostanie „świętą i czystą, jak pierwsze kochanie”. Od dwudziestu pięciu lat śledzą oni z sympatią gospodarzy i kul-

turalny rozwój dalekiej ojczyzny, podkreślają, że każda nowa szkoła, każdy powstający w kraju zakład przemysłowy napełniają ich radością i dumą, powtarzają, że radzi by Polsce nieba przychylić, że własnej krwi utoczyliby z serca, żeby jej tylko dopomóc.

Dzielę się tutaj z Wami refleksjami, jakie nasunęły mi się w trakcie lektury ostatnich numerów „Tygodnika”, a zwłaszcza tych numerów, w których zamieszczone zostały reportaże o Johnie Edwardzie Piszku z Filadelfii i sprawozdanie z noworocznego spotkania Czytelników naszego pisma, to znaczy dwóch pierwszych numerów lutowych. Z pewnością macie oba te materiały w pamięci, prawda? John Edward Piszek to jest ten amerykański nabab pochodzenia polskiego, który ofiarował Polsce jedenaście ambulansów i pięćdziesiąt pięć wozów pomocniczych marki „Warszawa”, kupił w Filadelfii celem urządzenia weń polskiego muzeum dom, w którym prezydent Stanów Zjednoczonych Jefferson odwiedził Kościuszkę, a teraz zamierza zrealizować film fabularny o Polsce z Kirkiem Douglasem w roli głównej. To się nazywa przywiązanie do Polski, no nie?! My to wszyscy zazdrościmy p. Piszku, że jest tak zamożny i że tyle może zdziałać dla Polski. Moja mówi, że gdyby była milionerką, to też nakręciłaby film o Polsce, i że główną rolę powierzylaby Brigitte Bardot. Mój kamrat Janys twierdzi, że Brigitte Bardot powinien grać w tym obrazie rolę Wandy, co nie chciała Niemca, ale moja kobieta uważa, że Janys jest cymbał i powiada, że B. B. odtwarzałaby w tym dziele królowę Jadwigę albo — w najgorszym wypadku — Marysięnkę Sobieską. To dopiero zresztą jak my wszyscy — w kieszeni, a klóca się tak zawzięcie, jakby zbili nie wiem jaką kabzę i jakby Vadim czy inny jakiś Rossellini już czekali za drzwiami na ich rozkazy.

Powiedziałem, że wszyscy mamy piótno w kieszeni. To prawda. Do fortuny żadnych nie doszliśmy. No ale dziadami, chwalić Boga, też nie jesteśmy i choć nie dysponujemy takim kapitałem jak pan Piszek, to jednak my też chcemy w miarę naszych skromnych możliwości Polsce pomóc. Przecież ani pan Stanisław Hałys, ani inni Czytelnicy z okręgu paryskiego nie są żadnymi dziedzicami ani fabrykantami, a jednak na noworocznym zebraniu w redakcji złożyli 114 franków na budowę Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie. To może nie jest dużo, ale oni to uczynili dobrowolnie, z własnej i nieprzymuszonej woli, a jak powiedział wielki francuski pisarz Pierre Corneille, „sposób dania daru więcej znaczy niż sam dar”. Zresztą przekonany jestem, że ta skromna suma pomnożona zostanie niebawem nowymi datkami. W ślady uczestników noworocznego spotkania wstąpią z pewnością Czytelnicy i sympatycy „Tygodnika” z innych części Francji. I na odbudowę drogiego sercu każdego Pola-

ka Zamku Królewskiego w Warszawie też grosza nie pożałujemy, no nie?

W tej chwili pomyślałem o tym, że przecież ta zbiórka w redakcji urządzona została na moją cześć, i zrobiło mi się miękko koło serca. Najserdeczniej panu Hałysowi i wszystkim uczestnikom tego spotkania za to uhonorowanie mnie zbiórką na szlachetny cel dziękuję. Cieszę się, Drodzy moi, ogromnie, że swoimi „Listami” zaskarbiłem sobie Waszą sympatię. Wierzę mi, iż uczynię wszystko, aby „Listy” moje były w przyszłości jeszcze ciekawsze i jeszcze zabawniejsze niż do tej pory, że szczerze Was polubiłem i często o Was myślę i że póki tchu w pierśiach, mówić będę, powtarzać i podkreślać to, co Wy wyraziście pięknym uczynkiem, to znaczy tą zainicjowaną przez pana Hałysa zbiórką — to, że więź łącząca Polonię z Polską nie jest czczym słowem.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

Józef Grzybek



### DROGA PANI ANNO!

Czy zechciałaby pani pomóc mi w podjęciu trudnej decyzji? Mam sporo oszczędności. Jestem już na rencie i te oszczędności traktuję jako jedyną rezerwę. Nie mam nikogo i nie mogę liczyć na niczyją pomoc w razie, gdyby coś mi się stało. Te parę groszy, które mam, pomogą mi jakoś się urządzić, gdy już nie będę zdolna do niczego. Nie chcę być na czyjeś łasce. Jak więc pani widzi, moje oszczędności zapewniają mi spokój na ostatnie lata mego życia. Przed paroma dniami odwiedził mnie pewien stary znajomy, człowiek na stanowisku, ale, jak wiem, nie zawsze solidny pod względem finansowym. Spotkałam się z zarzutem, że zwlekał z oddawaniem długów, że jego wierzyciele musieli długo czekać, nim wypełnił zobowiązania. Ja nie mam takich doświadczeń — nigdy ten pan nic mi nie był winien. Teraz przyszedł prosić o pożyczkę, dosyć dużą, jak na moje możliwości. Długo i zawile tłumaczył na co potrzebne mu są te fundusze i zapewniał, że dług odda w ciągu czterech miesięcy. Nie dałam mu jeszcze odpowiedzi, bo się waham. I w tej właśnie sprawie do pani piszę. Jest to dobry znajomy, nie bardzo więc wypada mi odmówić, ale z drugiej strony chciałabym mieć jakieś zabezpieczenie. Mam zaufanie do ludzi, nigdy z góry nie nastawiam się źle do nikogo, a tym bardziej nie myślę, żeby ktoś miał mnie oszukać. Niech mi więc pani poradzi, jak postąpić, żeby się zabezpieczyć a równocześnie nie obrażać jego godności?

NIEZDECYDOWANA

### KURS JEZYKA POLSKIEGO

Stowarzyszenie „France-Pologne” organizuje przyspieszone kursy języka polskiego. Odbywają się one raz w tygodniu, w środy od godz. 19 do 21 i prowadzone są przez p. Cecylię Wesolowską.

Zgłoszenia w Stowarzyszeniu. 13, rue Paul Lelong, Paris II, telefon 236-33-13 lub 236-10-11.

L'Association „France-Pologne” organise les cours accélérés de langue polonaise. Ils sont dirigés par Mme Cécile Wesolowska et ont lieu une fois par semaine, le mercredi, de 19 à 21 heures.

Pour les inscriptions s'adresser à l'Association „France-Pologne”, 13, rue Paul Lelong à Paris II-ème, téléphone: 236-33-18 ou 236-10-11.

### SZANOWNA PANI!

Ma pani rację w swoim stosunku do ludzi — trzeba ufać, nie należy się z góry nastawiać, że wszyscy wszystkich pragną oszukać. Niemniej w pani sytuacji powinna pani mieć pewność, że pożyczona suma zostanie w terminie oddana. W jaki sposób się zabezpieczyć? Można to przeprowadzić urzędowo, ale nie byłoby to chyba taktożne. Lepiej zażądać zobowiązania na piśmie, złożonego w obecności świadka, (kogoś znajomego) i przez tego świadka poświadczonego. Sądzę, że to powinno wystarczyć. W naszych stosunkach z ludźmi musimy się kierować zyczliwością i uczynnością. Gdy ktoś od nas żąda pomocy — trzeba, gdy to możliwe pomóc.

ANNA

### KOCHANA PANI ANNO!

Mam wyjść za mąż po raz drugi. Nie jestem już młodzieńką dziewczyną. Mam ponad 40-stkę. Pracuję, mam ciekawy zawód, poważają mnie, liczą się ze mną. Od wielu lat, odkąd rozeszłam się z pierwszym mężem jestem całkowicie samodzielną. Tyłko na sobie mogę polegać i nie najgorzej na tym wychodzę. Tymczasem człowiek, którego pokochałam wymaga ode mnie bardzo poważnych wyrzeczeń — chce, bym rzuciła pracę, przeniosła się z nim razem w zupełnie inne strony. Twierdzi, że stać go na to, by mnie utrzymać i, że potrzebna mu żona, która będzie miała dla niego czas i czas na to, by towarzyszyć w różnych oficjalnych okazjach. Mnie nie bardzo taka rola odpowiada. Przede wszystkim przyzwyczaiłam się do samodzielności, do swojej pracy, która daje mi satysfakcję, do tego wszystkiego co się łączy z pojęciem równouprawnienia kobiety i jej pozycji w społeczeństwie. Tak zostałam wychowana i tak żyję od lat. Czy mam z tego zrezygnować, bo jakiś „pan i władca” sobie tego życzy? W imię czego? Kocham go, to prawda, ale obawiam się, że w puszcze życia, które on mi proponuje ta moja miłość zbyt szybko się wypali. Poza tym, szczerze mówiąc nie lubię być w sytuacji, kiedy wszystko mam zawdzięczać mężczyźnie i poddać się całkowicie jego woli. Co pani o tym myśli pani Anno?

SAMODZIELNA

### SZANOWNA PANI!

Myślę identycznie to samo co pani. Ja nie zgodziłabym się na takie warunki (podobną sprawę poruszała już jedna z moich Czytelniczek). Postawiłabym własne, również stanowczo. Mogę być twoją żoną, ale nie zrezygnuję z własnego życia, pracy, zawodu. Sądzę, że w jego oczach takie postawienie sprawy doda tylko pani walorów. Można od biedy takie warunki postawić młodej dziewczynie, która niczym jeszcze nie jest. Ale dojrzałej kobiety, ukształtowanej pod każdym względem nie można zmusić do takiego uzależnienia od siebie. Miłość miłością, ale bądźmy szczerze, nie wypełni ona całego życia. Kobieta, taka jak pani musi żyć bogatym życiem, pełnym wrażeń, takim, jakie dać może praca i zawód, które lubi i ceni. Niech więc pani postawi swoje warunki. Myślę, że zostaną przyjęte.

ANNA

## §§ MECENAS RADZI §§

### Pani D. D. (Nord)

Jestem obywatelką francuską (przez zamążpójście) i mieszkam we Francji. Czy moja siostra, Polka, zamieszkała w Polsce, może utworzyć na moje nazwisko książeczkę oszczędnościową P.K.O. i wносить wpłaty?

W myśl polskiej ustawy dewizowej, książeczki wkładowe i oszczędnościowe wchodzi w skład wartości dewizowych. Przez obrót wartościami dewizowymi rozumie się: a) zawieranie i wykonywanie umów, w wyniku których następuje lub ma nastąpić przeniesienie własności lub posiadania wartości dewizowych; b) dokonywanie wpłat i wypłat wartości dewizowych, w wyniku których następuje lub ma nastąpić przeniesienie własności lub posiadania tych wartości.

Otóż obrót wartościami dewizowymi jest bez zezwolenia właściwej władzy, w danym wypadku Narodowego Banku Polskiego, zabroniony.

W konsekwencji siostra Pani powinna na wstępie uzyskać zgodę wymienionych władz, ażeby utworzyć na Pani nazwisko książeczkę oszczędnościową.

☆

### Pan Jan NOWAK, SARNOWA, pow. Rawicz (Polska).

Pobieram rentę francuską za pięć lat pracy we Francji, która stanowi znikomą sumę w złotych. Dlaczego moja renta jest tak niska?

Renta przysługuje pracownikom, którzy opłacali składki ubezpieczeniowe, więcej jak 5 lat, a mniej niż 15 lat. Renta jest zatem o wiele mniejsza od pensji, gdyż stanowi jedynie procent od wpłaconych składek i nie daje prawa do dodatku rodzinnego na żonę i dzieci. Dla ścisłości można dodać, że powyższa renta składa się z dwóch sum, a mianowicie:

- 1/10 składek za okres od 1 lipca 1930/31 do grudnia 1935,
- 1/20 części składek opłaconych po 1 styczniu 1936.

Niemniej jednak renta jest przeliczana co roku, podobnie jak pensja starca.

Co się tyczy niskiej stawki powyższej renty, można to wyjaśnić tym, że Pan pracował zaledwie 5 lat, a więc że chodzi o dolną granicę, w ramach której zaczyna się prawo do renty. Należy przy tej okazji przypomnieć, że zgodnie z art. L 337 kodeksu Ubezpieczeń Społecznych, osoby, które opłacały składki mniej jak 5 lat, mają prawo jedynie do zwrotu opłaconych składek.



## ŚWIĘTO PRZYJAŹNI FRANCUSKO-POLSKIEJ w HOUDAIN

W górniczym miasteczku Houdain (Pas-de-Calais), odbyło się niedawno temu doroczne święto przyjaźni francusko-polskiej. Organizatorem tej imprezy był lokalny komitet stowarzyszenia „France-Pologne”, któremu sekretarzem jest znany naszym Czytelnikom działacz kulturalny i niestrudzony szerczytel kultury polskiej w północnej Francji — p. Ignacy Flaczyński.

„Fête de l'amitié franco-polonaise” w Houdain trwała dwa dni. Pierwszego dnia urządzony został wieczerok, w trakcie którego departamentalny prezes „France-Pologne” w Pas-de-Calais p. Aimé Lally wyświetlił i skomentował przezrocza przedstawiające najbardziej malownicze krajobrazy Polski, a ci spośród młodych mieszkańców Houdain, którzy w ubiegłym roku spędzili wakacje w Kraju, podzielili się ze swoimi ziomkami wrażeniami i spostrzeżeniami. Na wieczerok ten przybyło siedemdziesiąt osób; ponad połowę publiczności sta-

nowiła młodzież. Oglądanie przezroczy uprzyjemnił uczestnikom zebrania gitarzysta Stanisław Popek, który wykonał szereg polskich melodii ludowych. Pod koniec tego udanego wieczorku organizatorzy zaprosili obecnych na kieliszek polskiej wódki.

Właściwa uroczystość odbyła się następnego dnia w miejscowej „salle des fêtes”. Zgromadziła ona ponad czterysta osób; miejsc siedzących zabrakło, wielu ludzi musiało stać. Zaszczyciły ją również swoją obecnością liczne osobistości, m. in. deputowany do Zgromadzenia Narodowego — p. Bonnel z małżonką, komisarz policji z Divion — p. Vinnicki oraz dyrektorzy szkół i przedstawiciele wszystkich miejscowych stowarzyszeń i organizacji. Władze polskie reprezentowali wicekonsul Piłkowski i attaché konsularny Niedziałek z Lille.

Program artystyczny tej uroczystości, nad którą patronat objął mer Houdain — p. Jules Lefebvre i konsul gene-

ralny PRL w Lille — p. Pułkowski, był bardzo urozmaicony. Złożyły się nań występy znanej orkiestry „ECHO”, którą kieruje p. Aleks Słomiński, miejskiej orkiestry dętej, która produkowała się pod batutą p. Jean Guilluy, świetnej orkiestry mandolinistów p. Jeana Skałki, zasłużonego chóru im. Tadeusza Kościuszki, którym dyrygował p. Józef Marciniak, oraz istniejącego przy tym chórze młodzieżowego zespołu folklorystycznego, jak również i zespołu tanecznego miejscowego „Cercle Laique”.

Obecnym na sali dzieciom rozdane zostały torebki z polskimi cukierkami, a dorosłych obdarowano broszurami omawiającymi życie dzisiejszej Polski, prospektami turystycznymi i okazowymi egzemplarzami miesięcznika „La Pologne”. Czynna była również loteria fantowa z polskimi książkami, kalendarzami ściennymi i wyrobami sztuki ludowej jako wygranymi. Słusznie podkreślił w swoim z niej sprawozdaniu dziennik „La Voix du Nord”, że impreza ta przypadała wielu mieszkańcom francusko-polskiego Houdain do gustu i do serca.

## ZGŁOSZENIA NA KOLONIE i OBOZY LETNIE

Jak już informowaliśmy, tegoroczne kolonie i obozy dla dzieci polonijnych w Kraju, organizowane będą jak zwykle w miesiącu lipcu, w miejscowościach atrakcyjnych pod względem turystycznym i klimatycznym.

W obu formach wypoczynku w Kraju może uczestniczyć wyłącznie młodzież szkolna pochodzenia polskiego. Na kolonie przyjmowane są dzieci w wieku od 12 do 14 lat, na obozy zaś — od 15 do 17 lat. Pierwszeństwo mają oczywiście te dzieci, które z kolonii czy obozów w Kraju jeszcze nie korzystały.

Zgłoszenia pisemne przyjmują już właściwe terytorialnie polskie placówki konsularne, do których należy się zwracać po dokładniejsze informacje i potrzebne formularze. Ostatni termin zgłoszeń: 31 marca 1971.

Oto adresy Konsulatów Generalnych:

w Paryżu — 31, rue Jean Goujon — PARIS 8-ème

w Lille — 45, Bd. Carnot — 59-LILLE

w Lyonie — 8, rue Tête d'Or — 69-LYON 6-ème

Dalsze szczegóły dotyczące zapisów i wyjazdów dzieci będą publikowane w „Tygodniku Polskim” w odpowiednim czasie.



### WSRÓD MEDALISTÓW PRACY

MASNY. Tradycyjnym zwyczajem delegacja miejscowego merostwa z merem p. Pamart na czele odwiedziła w nowym roku zasłużonych medalistów, zamieszkających w gminie. Byli to m. in. p. Antoni Pawlicki lat 59 i p. Jan Obremski, lat 74. Odwiedzając medalistów wręczył im mer — wraz z życzeniami długiego życia — kopertę z czekiem Conseil Général du Canton.

LENS. CITE 9-BIS. Amicale des Retraités Cité 9-bis urządziło ostatnio dla swych członków spotkanie noworoczne. W ramach tego spotkania przyjęci zostali do grona członków nowi medalisti pracy: p. Michał Kamasiński, p. Stanisław Durczak i p. Florian Kubiak, wszyscy odznaczeni srebrnymi medalami pracy.

### ZŁOTE GODY WESELNE

MERICOURT. Ostatnio święciło swoją złotą rocznicę ślubu, zawartego w roku 1921 w Polsce małżeństwo Gęślak-Zając. Uroczystość odbyła się w sali tutejszego merostwa. Goście złożyli Jubilatowi serdeczne życzenia oraz wręczyli tradycyjne kwiaty i upominki. Równocześnie przy tej okazji odbyły się zaślubiny wnuczki Jubilatów p. Viviane Milewskiej z p. Jean-Marie Lefranc, 13 wnuków oraz 4 prawnuków umiła obecnie życie Jubilatowi, którzy kończą wkrótce lat 80 życia zachowując dobre zdrowie.

### ZASZCZYTNE WYRÓŻNIENIA

BRUAY-en-ARTOIS. Decyzją Fédération Française de Camping et de Caravanning otrzymał ostatnio dyplom honorowy tej federacji p. Stefan Morgiel za zasługi położone na polu turystyki kempingowej w północnej Francji. Już od lat 25 p. Morgiel działa przy organizowaniu zajęć artystycznych i sportowych dla tutejszej młodzieży. Ostatnim jego zajęciem był kemping w ramach stowarzyszenia A.S.L.U.C., którego ożył inicjatorem. W uznaniu wysokich kwalifikacji został on mianowany komisarzem inspektorem federalnym tej dziedziny na terenie północnej Francji. Serdecznie gratulują wyróżnienia p. Morgielowi wszyscy, a zwłaszcza młodzi, którym jego energia pozwala spędzić wolny czas na dobrze zorganizowanym kempingu.

### PRZED WYBORAMI SAMORZĄDOWYMI

Wśród ostatnio ogłoszonych list kandydatów na radnych miejskich znajdują się ludzie pochodzenia polskiego. I tak kandydują: w Camblain-Chatelain p. Stanisław Grygiel, emerytowany górnik, w Isbergues p. Józef Brucki, metalowiec, w Hersin-Coupiigny p. Thérèse Kudla-Glaubert, pracownica domowa, p. Jean-Pierre Gawłowski, typograf i p. Bernard Gredna, nauczyciel wychowania fizycznego, w Béthune p. Edward Borowski i p. Jan Witkowski, w Brebières Alfred Kosinski, księgowy.

### NAGRODY ZA UBRANE KWIATAMI DOMY

BETHUNE. Na podstawie orzeczenia jury w kat. 4 domków i ogrodów nagrodę pierwszą otrzymał p. Wlach, 3 p. Świerkowska, 6 p. Wiórek, 8 p. Tyran, i 12 p. Klonowski. Wręczenia dyplomów i nagród pieniężnych dokonał w ramach specjalnej uroczystości urzędzonej w merostwie miasta p. Pad.

## NASZA KRONIKA RODZINNA

### NIECH ZDROWO ROSNĄ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

SOMAIN: Waleria Mańczyk, Damien Ratajczak, Laurent Tyczka, Magalie Kamońska, Krzysztof Borysiak, Dorota Robak, Katarzyna Szwedura, Emmanuelle Dudziak, Magalie Paskiewicz, Fryderyk Pach, Karine Szymańska, Christelle Stalmarska. HETTINGE-GRANDE: Jerome Drobek. RAIMBE-COURT: Eddy Nowak, Sylvie Bierska. COURRIERES: Henryk Pokorski, Sandrine Musiał, Natalia Piotrowiak, Katarzyna Wesolek, Gregory Kasztelan. LIBERCOURT: Fryderyk Kończak, Fabrice Włodarczyk, Benoit Dzierzynski. MERICOURT: Izabela Klemenski, Filip Bartkowiak, Christelle Kaczmarczyk, Cathy Kowandy, Sylvain Jasiński, Denis Dziwosz. HAILLCOURT: Sylvie Kzimekiewicz. BULLY-les-MINES: Isabelle Ogrodowczyk. OSTRICOURT: Cécile Skrzypczak. METZ: Beatrice Jaskulska. ST. ETIENNE: Murielle Madeleine Konik. ROZELAY: Dawid Tomaszczyk. BETHUNE: Sabien Rogala. BEUVRY: Fryderyk Gruchot.

Szczęśliwym rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszymi.

### STO LAT DLA NOWOŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół małżeństwa zawarli ostatnio:

ROZELAY: Martine Eleganicyk i René-Germain Falconieri. MERICOURT: Nicole Borzucka i Michel Pokker, Christine Medroń i Daniel Dupont. METZ: Helena Krawczyk i Jan Cieślak. LIBERCOURT: Sophie Covach i Daniel Krajna. SIN-le-NOBLE: Irena Hryszkiewicz i Henryk Antosiak,

### B. DOWOJNA-BIENAINÉ

TŁUMACZKA  
PRZYŚIĘGŁA  
PRZY WYŻSZYCH  
SADACH W PARYŻU  
Tłumaczenia urzędowe  
ważne w całej Francji  
23, quai de la Tournelle  
PARIS (5<sup>e</sup>)  
TELEFON: ODEon 41-17  
METRO: PONT-MARIE

### DOBRCZE ZASŁUŻONA EMERYTURA

CIRY-le-NOBLE. Po 25 latach spędzonych pod ziemią p. Wiktor Chodkiewicz będzie mógł korzystać z dobrze zasłużonej emerytury. Grono towarzyszy górniczej pracy z szybu St. Amédée wręczyło nowemu emerytowi tradycyjny leżak, a jego żonie roślinę doniczkową życząc obojgu długich i szczęśliwych lat życia. Lampka szampana z toastem „sto lat” zakończyła to ostatnie spotkanie z towarzyszami pracy.

Redakcja „Tygodnika Polskiego” dołącza się do życzeń składanych p. Chodkiewiczowi.

Annie Widlez i Jean-Pierre Ratajczak. BRUAY-en-ARTOIS: Brigitte Minet i Henryk Zając.

Nowożeńcom życzymy pomyślności i tradycyjnych stu lat!

### Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

SIN-le-NOBLE: Władysław Spychała, Jan Kucharski, Bolesław Stawski, Teofil Winnicki. MASNY: Józef Rażny. HENIN-BEAUMONT: Jadwiga Halemba z domu Sołtyśiak. DIVION: Franciszka Bryczyca z domu Kozłowski. BARLIN: Agnieszka Idkowiak. BETHUNE: Kazimierz Kula-wik, lat 69. HOUDAIN: Teodor Lemarczyk, lat 64. HARNES: Wincenty Laskowski, lat 79, Apolonia Łączkowska z domu Spachacz, lat 74, Franciszka Stawik z domu Dziedzic, lat 75, Franciszek Fraszczak, lat 75, Michał Stankowski, lat 70. MARLES-les-MINES: Idzi Cieślak, Katarzyna Wachowiak z domu Rybacka, lat 81 (Escaudain). CALONNE-LEZ-TOURNAI: Ludwik Maślankiewicz, lat 59. LIBERCOURT: Jan Włodarczyk, lat 76, Jan Duda, lat 69, Jan Zając, lat 80. MONTCEAU-les-MINES: Marian Mróz, lat 13. MERICOURT: Bronisława Janiszewska z domu Nowak, Michał Zużewski, lat 20. SOMAIN: Stefan Litwin, lat 40, Honorata Walczyk z domu Zużiak, lat 65, Jan Nitka, lat 75, Stefan Adamczyk, lat 48, Franciszek Krzyżostaniak, lat 80. ALGRANGE: Józef Kofński, lat 81. AY-sur-MOSELLE: Maria Bajszczak z domu Ciecze, lat 72. AUBOUE: Piotr Jędrzejewski, lat 72. ST. ETIENNE: Szczepan Dolata, lat 47. ENTRANGE: Władysław Wróblewski, lat 52. MERLEBACH: Franciszek Tomasek, lat 72.

Rodzicom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

### NOWE ZARZĄDY

OIGNIES. Członkami nowo obranego zarządu dawców krwi zostali p. Gola i p. Sulkowski. PONT-à-VENDIN. Miejscowe stowarzyszenie byłych wychowanków tutejszych szkół wzięło ostatnio swój zarząd. Nowymi członkami zarządu zostali p. Georges Wolański i p. Edmund Ławniczak.

MAZINGARBE. Do zarządu tutejszego ogniska młodzieżowego Foyer du 7 został wybrany jako skarbnik p. Ryszard Dolaciński. BILLY-MONTIGNY. Sekcja bulistów stowarzyszenia sportowego UCSB odbyła swoje doroczne walne zebranie. Na stanowisku skarbnika został potwierdzony p. Paweł Groch, który otrzymał specjalne podziękowanie walnego zebrania za wzorowe prowadzenie gospodarki finansowej sekcji. Nagrodę roczną Firmy At.-Monaco otrzymał p. Stefan Chwaliszewski.

BRUAY-en-ARTOIS. W skład zarządu na rok 71 kasy mutualistów (Jeunes Mutualistes) wszedł wybrany na wiceprezesa p. Ruczyński, a na administratora p. Kubitowicz.

LABOURSE. Walne zebranie stowarzyszenia Amicale Laique FJEP wybrało do zarządu na rok bieżący p. Adamczewskiego i p. Woźniaka.

WAZIERS. Ostatnio odbyte walne zebranie stowarzyszenia „Bon Elevage” w uznaniu dobrej działalności w roku ubiegłym potwierdziło dotychczasowe władze. I tak prezesem został p. Jan Grabka, zast. p. Felix Dudziński, sekretarzem p. Raymond Deylave, a skarbnikiem p. Władysław Balce-rek. Jako główny punkt działalności postanowiono urządzić dużą wystawę drobiu oraz spotkanie towarzyskie dla rodzin członków i sympatyków.

HUMILLY-en-CAMBRESIS. Nowymi członkami zarządu Amicale Laique zostali wybrani przez walne zebranie p. Robert Mierzwa i p. Jan-Franciszek Piędział.

### ODSZEDŁ NIEZWYKŁY CZŁOWIEK

Polonię francuską okryła żałoba. Odszedł jeden z ludzi, którzy byli nie tylko powszechnie znani wśród naszego Wychodźstwa, ale cieszyli się szczerym uznaniem, szacunkiem i sympatią. Człowiekiem, którego straciliśmy, jest pułkownik Léonard Gille.

W pogrzebie zasłużonego Żołnierza wzięło udział wiele osobistości. Był wśród nich reprezentant Konsulatu Generalnego PRL w Paryżu p. konsul Mieczysław Koło b. żołnierzy I Polskiej Dywizji Panczernej z Potigny reprezentowane było przez pp. Baryłaka, Kozaka oraz Miaskowskiego. Był także sztabar Kola.

Człowiek niezwykle odważny i ofiarny, pik. Gille nie zaprzestał walki ani na chwilę. Zaledwie został przywrócić do życia w Urvienne r. 1940, od razu wszedł do konspiracji. Przez cały okres okupacji walczył niezmordowanie z okupantem, a w czerwcu 1944 r. stanął na czele kompanii F.F.I., która współdziałała przy wyzwoleniu Caen.

Również w okresie pokoju pik. Gille położył wielkie zasługi na polu pracy społecznej. Polacy z Normandii będą zawsze z wdzięcznością wspominali pułkownika Gille, za jego wysiłki w Komitecie budowy pomnika oraz przy pracach porządkowania cmentarza żołnierzy I Polskiej Dywizji Panczernej w Urville Langannerie. Ten cmentarz, położony w pobliżu Potigny — dużego skupiska polskiego, jest dzisiaj najpiękniej urządzonym i wzorowo utrzymanym polskim cmentarzem wojńskowym na terenie Francji.

Wszyscy, którzy odwie-dają ten cmentarz, aby złożyć hołd poległym bohaterom, wspominać będą jednocześnie i pułkownika Leonarda Gille, wielkiego przyjaciela Polaków.



# Rozrywki umysłowe

|     |     |     |     |     |     |     |     |     |     |     |     |     |    |
|-----|-----|-----|-----|-----|-----|-----|-----|-----|-----|-----|-----|-----|----|
| 1   | 2   | 3   | 4   | 5   | 6   | 7   | 8   | 9   | 10  | 11  | 12  | 13  | 14 |
| 15  | 16  | 17  | 18  | 19  | 20  | 21  | 22  | 23  | 24  | 25  | 26  | 27  |    |
| 28  | 29  | 30  | 31  | 32  | 33  | 34  | 35  | 36  | 37  | 38  |     |     |    |
| 39  | 40  | 41  | 42  | 43  | 44  | 45  | 46  | 47  | 48  | 49  | 50  | 51  |    |
| 52  | 53  | 54  | 55  | 56  | 57  | 58  | 59  | 60  | 61  | 62  | 63  |     |    |
| 64  | 65  | 66  | 67  | 68  | 69  | 70  | 71  | 72  | 73  | 74  | 75  | 76  |    |
| 77  | 78  | 79  | 80  | 81  | 82  | 83  | 84  | 85  | 86  | 87  | 88  |     |    |
| 89  | 90  | 91  | 92  | 93  | 94  | 95  | 96  | 97  | 98  | 99  | 100 | 101 |    |
|     | 102 | 103 | 104 | 105 | 106 | 107 | 108 | 109 | 110 | 111 | 112 | 113 |    |
| 114 | 115 | 116 | 117 | 118 | 119 | 120 | 121 | 122 | 123 | 124 | 125 |     |    |

## SZYFROGRAM

Prosimy odgadnąć 27 wyrazów w kluczu pomocniczym o podanych niżej znaczeniach i ich litery podstawić na miejsce liczb zamieszczonych obok. Następnie do krótkich rysunków, oznaczonych liczbami od 1 do 125, należy wpisać z klucza pomocniczego litery odpowiadające właściwym liczbom. Wpisane w ten sposób litery czytane zgodnie z kolejną numeracją dadzą tekst rozwiązania.

### KLUCZ POMOCNICZY:

- 9 — 26 — 121 — 4 — 22 = centrum węglowo-przemysłowe w Polsce
- 28 — 8 — 42 — 75 — 3 = góralskie skrzypki jaworowe.
- 15 — 5 — 6 — 7 — 33 — 32 = wierzchołek góry,
- 34 — 21 — 43 — 12 — 1 — 40 = chwila, okamgnienie,
- 60 — 2 — 13 — 59 — 39 = znak odejmowania,
- 18 — 14 — 37 — 108 — 25 = czasem chce być mądrzejsze od kury,
- 47 — 97 — 11 — 30 — 44 = gruz, rumowiska,

- 53 — 106 — 58 — 68 = ludowy instrument z mieszkaniem,
- 64 — 17 — 61 — 69 — 23 — 10 — 29 = produkuje bilon,
- 72 — 46 — 66 — 16 — 45 — 49 = surowiec do wyrobu wina,
- 112 — 19 — 57 — 81 — 27 = wódze, cugle,
- 70 — 109 — 122 — 125 — 73 = wywołują je spirytyści.
- 93 — 36 — 35 — 38 = mają kolczaste futerka,
- 117 — 71 — 120 — 41 = pożerają futra w szafach,
- 124 — 113 — 89 = stał się, gdy dziad przemówił do obrazu,
- 54 — 56 — 63 = wada wzroku powodująca krzywe spojrzenie,
- 74 — 101 — 55 — 103 = narodziny dnia, brzask,
- 119 — 52 — 82 — 110 — 31 = jeden z dni tygodnia,
- 104 — 20 — 62 — 77 — 78 — 48 = reputacja, sąd o kimś,
- 50 — 80 — 76 — 102 = zły duch, diabeł, szatan,
- 91 — 86 — 95 — 105 = święty ptak egipski, kuzyn bociana,

- 83 — 118 — 67 — 123 = karby, rygor, subordynacja,
- 100 — 114 — 92 — 51 = myśl przewodnia,
- 88 — 85 — 96 — 24 = czepia się psiego ogona,
- 98 — 65 — 90 — 79 = zmienny wygląd księżyca,
- 115 — 111 — 94 — 84 = stręfa, pas graniczny,
- 99 — 116 — 107 — 87 = imię żeńskie.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania, rozlosujemy

### NAGRODY KSIĄŻKOWE

Rozwiązanie zadań z nr 8

#### LABIRYNT

CZŁOWIEK ZWYKLE NIE NAPRAWIA SWYCH WAD. TYLKO Z CZASEM UCZY SIĘ JE UKRYWAĆ.

#### PRZEKLADANKA Z PRZYŚŁOWIEM

CZYM SKORUPKA ZA MŁODU NASIĄKNIĘ, TYM NA STAROŚĆ TRACI. (Odra, Nysa, Soła, Brda).

### ZARZĄD

## Komunikat ZUPRO

### WALNE ZEBRANIE W ROUBAIX

W Roubaix odbyło się walne zebranie Związku Uczestników Polskiego Ruchu Oporu. W wyniku przeprowadzonych wyborów ukonstytuowa-

ny został zarząd w następującym składzie: p. Jerzy Orlik — prezes, p. Wojtkowiak Władysław — prezes w zastępstwie, p. Józef Wyrozumski —

wiceprezes, p. Krępuszek Stanisław — sekretarz, p. Brodowicz Ryszard — skarbnik. Do komisji rewizyjnej weszli: p. Wanda Nowicka, p. Piotr Cierpucha, p. Stanisław Poliński.

Prezes przedstawił zebranym sprawę sztandaru, którego nie zwrócił p. Jan Mazurkiewicz. W tej sprawie uchwalona została ostatnio rezolucja, która ogłoszona zostanie w następnym komunikacie.

Oklaskami przyjęli zebrani wiadomość o decyzji odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie. Lista zbiorkowa została otwarta.

Wszelką korespondencję kierować należy na adres prezesa Oddziału: M. Georges Orlik, 17, rue Isabeau de Roubaix — 59-ROUBAIX.

### WYMIENIAMY KORESPONDENCJĘ

MAŁGORZATA PIETYRA — Sucha Beskidzka, ul. dr Z. Karasia 7, woj. krakowskie — chciałaby nawiązać korespondencję z młodzieżą polonijną. Ma 16 lat. Odpowiedz na każdy list.

MARIAN KIJAK — Skarżysko-Kamienna, ul. Graniczna 26 m 11, woj. kieleckie — ma 18 lat i jest uczniem szkoły średniej, pracuje zawodowo. Jego zainteresowania to sport, muzyka, film i technika. Zbiera znaczki pocztowe i widokówki. Chętnie korespondowałby z młodzieżą z Francji lub Belgii.

MIROSLAWA BAŁASZ — Białystok, ul. Ostrowskiego 11 m 33 — uczennica liceum medycznego i pielęgniarstwa. Ma 18 lat. Uczy się języka francuskiego. Interesuje się Francją, zwłaszcza kulturą tego kraju. Oczekuje na listy od swych rówieśników.

## TV DU 14 AU 20 MARS

### PREMIERE CHAINE

TELE-MIDI 13.00, INFORMATION PREMIERE — 19.45, TELE-NUIT — à la fin du programme  
MIDI-MAGAZINE — 12.30 (sauf le dimanche)  
DERNIERE HEURE — 18.30 (sauf le dimanche)  
VIVRE AU PRESENT — 18.35 (sauf samedi et dimanche)  
POUR LES PETITS — 18.55 (sauf le dimanche)  
ACTUALITES REGIONALES — 19.00 (sauf le dimanche)  
RIEN QUE LA VERITE — 19.25 (sauf samedi et dimanche)  
„UNE AUTRE VIE” — 20.15 (sauf lundi et dimanche)

### DIMANCHE 14 MARS

8.55. Télé-Matin  
12.02. La séquence du spectateur  
12.30. Le Francophonissime  
13.15. Discorama  
13.45. Monsieur Cinéma  
14.30. Télé-Dimanche  
17.15. Théâtre de la jeunesse: „Esope” d'Yves Jamiaque  
19.00. Les trois coups  
20.15. Resultats des Elections Municipales

### LUNDI 15 MARS

13.35. Je voudrais savoir  
14.25. „Ma Vie Commence en Malaise” — un film de Jack Lee  
20.15. France-Inter Magazine  
20.30. XX-e Siècle — ce soir: „L'église demain?”  
22.20. Jazz

### MARDI 16 MARS

20.30. „Daktari” nr. 2  
21.20. Les étoiles de la chanson  
22.20. Emission médicale

### MERCREDI 17 MARS

21.20. Les coulisses de l'exploit  
22.10. La rose des vents

### JEUDI 18 MARS

15.45. Emissions pour la jeunesse  
20.30. „Mesure pour mesure” de William Shakespeare, adaptation et réal. Marcel Bluwal

### VENDREDI 19 MARS

20.30. „Les Saintes Chéries” Nr. 13  
21.00. Club de la Presse  
22.00. Tretaux dans la nuit — une émission de M. et G. Carpentier  
22.45. Championnat du monde de hockey sur glace, Tchecoslovaquie — USA

### SAMEDI 20 MARS

14.55. Tournoi de Cinq Nations (rugby) Angleterre/Ecosse  
16.35. Samedi pour vous — une émiss. de Mick Micheyl  
17.35. Point Chaud d'Albert Rainsier  
18.10. Micros et caméras  
19.25. Accord d'accordéon  
20.30. „Des amis très chers” de Reginald Rose, réal. Louis Crosppierre  
22.15. Samedi soir — Le tableau d'Honneur de la semaine

### DEUXIEME CHAINE — COULEUR

(C) — couleur, (CN) — couleur et noir et blanc, (N) — noir et blanc  
AUJOURD'HUI MADAME (C) — 14.30 (sauf lundi et dimanche)  
„FORTUNE” (C) — de Bernard Dabry — un nouveau feuilleton — 15.10 (sauf lundi, jeudi et dimanche)  
ACTUALITES REGIONALES (N) — 19.00 (sauf le dimanche)  
COLORIX (C) — 19.20  
24 HEURES SUR LA 2 (C) — 19.30  
24 HEURES DERNIERE (C) — à la fin du programme

### DIMANCHE 14 MARS

14.10. (C) „Le Sorcier du Rio Grande — film  
15.45. (C) Eurovision: Course Cycliste Paris — Nice  
16.30. (C) Elections Municipales — reportage  
16.35. (C) L'Invité du Dimanche  
19.00. (C) Les animaux du monde  
19.30. „Madame êtes-vous libre?” nr. I „Une famille dispersée”  
20.30. (C) Resultats des Elections Municipales  
20.40. (C) „Picnic” — un film de Joshua Logan (Kim Novak, William Holden)  
22.30. (C) Resultat des Elections Municipales

### LUNDI 15 MARS

20.30. (C) „Variété” — une émiss. de Michèle Arnaud  
21.40. (C) Portrait de l'Univers — „Einstein” deuxième partie

### MARDI 16 MARS

15.45. (C) Eurovision — Course cycliste Paris — Nice  
20.30. (C) „Vipère au poing” d'Hervé Bazin, réal. Pierre Cardin  
21.55. (C) Post scriptum

### MERCREDI 17 MARS

15.45. (C) Course Cycliste Paris — Nice  
20.30. (C) LES DOSSIERS DE L'ECRAN:  
(N) „Le Passage du Rhin” — un film d'André Cayatte  
(C) Débat „Les prisonniers français en Allemagne”

### JEUDI 18 MARS

15.10. (C) „Flipper le dauphin” nr. 10  
20.30. (C) „Arsene Lupin”, réal. Jean-Pierre Decourt  
21.30. (C) Match 2 (Magazine sportif)  
22.30. (C) Alain Decaux raconte: „Opération Himmler”  
23.00. (C) A propos.

### VENDREDI 19 MARS

20.30. (C) „Le Desert Rouge” — un film de Michelangelo Antonioni  
(Monica Vitti, Richard Harris)  
22.20. (C) Visages du cinéma: Jean-Louis Trintignant  
23.05. (C) On en parle

### SAMEDI 20 MARS

14.55. (C) Tournoi des Cinq Nations (Rugby) Angleterre/Ecosse  
17.15. (C) Télé-Bridge  
17.35. (C) Tous en forme  
17.45. (C) Le temps du sport  
18.20. (C) Stop-Pop (coproduction RTB (ORTF)  
20.30. (C) De toutes les couleurs „Les Maudits” — une émiss. de Maurice Blettery  
21.30. (C) Eurovision: Championnat du monde de hockey sur glace Suède/Etats Unis  
22.15. (C) „Département” nr. II „Une arme qui peut détruire le monde”

### Tygodnik Polski

#### LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Taitbout, Paris IX  
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51  
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

34/7 rue Chausteur, Lodelinsart  
Mme Ol. Kuc  
C.C.P. 66.69.45 Belgique

#### Cena prenumeraty:

kwartalnie: 9 F. — 30 Fr. B.  
półrocznie: 15 F. — 150 Fr. B.  
rocznie: 25 F. — 250 Fr. B.

Président Directeur  
Général: Danuta  
JAGOSZEWSKI Bienaimé

IMPRIMERIE  
Zakłady Graficzne „Iamka”.  
Zakł. nr 1, Varsovie, Tamka 3.

**P** 23, rue Taitbout —  
**PARIS IX-ème**

Tél. 824-42-02

Métro: Chaussée d'Antin

**K** **BANK**

**O** **POLSKA KASA**  
**OPIEKI S. A.**

W związku z licznymi zapytaniami BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A. Oddział w Paryżu uprzejmie informuje swoich Klientów, że obowiązujące przepisy dewizowe w zakresie przekazów pieniężnych za granicę zostały zmienione w sposób następujący:

- karnety wymiany zostały zniesione
- istnieje możliwość KAŻDORAZOWEGO przekazania za granicę kwoty do 300 F. — bez udokumentowania.

Tym samym ZNIESIONY ZOSTAŁ PRZEPIS dopuszczający przekazywanie za granicę tylko raz w roku 250 F.



## Z MARLES DO POZNANIA

Przed dwoma laty odbywały się w Polsce uroczystości dla uczczenia pięćdziesiątej rocznicy Powstania Wielkopolskiego. W uroczystościach tych wzięli udział reprezentanci Polonii francuskiej: p. Kazimierz Kowalewski z Waziers i p. Czesław Morzyński z Auby.

Obaj nasi Rodacy z Nordu gorąco pragnęli uczestniczyć w obchodach, które zorganizowano w Poznaniu i w całej Wielkopolsce. Obaj brali udział w walkach, obaj są odznaczni Wielkopolskim Krzyżem Powstańcym. Przyjazd do Poznania w czasie trwania rocznicowych uroczystości, spotkanie z licznymi towarzyszami broni, którzy przybyli z całej Polski i z zagranicy, spotkanie z młodzieżą, z licznymi reprezentantami społeczeństwa, wspólne złożenie wieńców u stóp pomnika Powstańców na terenie Cytadeli i w innych miejscach historycznych stanowiły wzruszające przeżycia. Bardzo ciekawa była wystawa o Powstaniu otwarta na Zamku. Ważnym momentem uroczystości



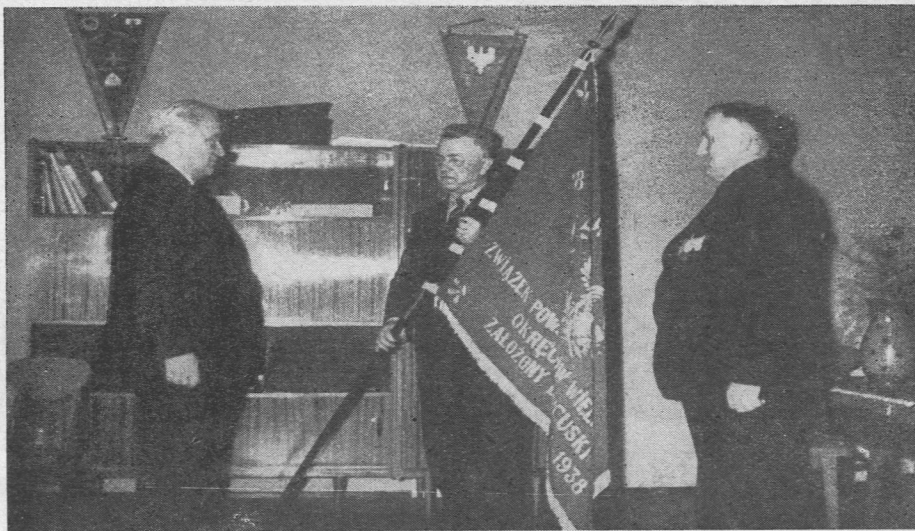
Sztandar, który z narażeniem życia przechowywali b. Powstańcy Wielkopolscy przez czas okupacji, z którym wystąpili podczas uroczystości dekorowania ich Krzyżem Powstańcym

# DZIEJE SZTANDARU

Od prawej: p. Czesław Morzyński, p. Kazimierz Kowalewski, p. Henryk Mazur — prezes okręgu ZBoWiD w Poznaniu i dyrektor Łączewski — prezes komisji krajowej Weteranów Powstańców Wielkopolskich w czasie spotkania w Poznaniu



P. Kazimierz Kowalewski wręcza, w obecności drugiego delegata p. Czesława Morzyńskiego, sztandar Okręgu Francuskiego Związku b. Powstańców Wielkopolskich prezesowi Okręgu ZBoWiD p. Henrykowi Mazurowi z prośbą o przekazanie do muzeum



Jeszcze jedno pamiątkowe zdjęcie. Zachowają je wszyscy Wielkopolscy Powstańcy z Francji — ostatnie, które wykonane zostało przed oddaniem sztandaru do muzeum i przed odjazdem do Francji obu reprezentantów Polonii



było wmurowanie aktu erekcyjnego pod Dom Weterana na Szelażu.

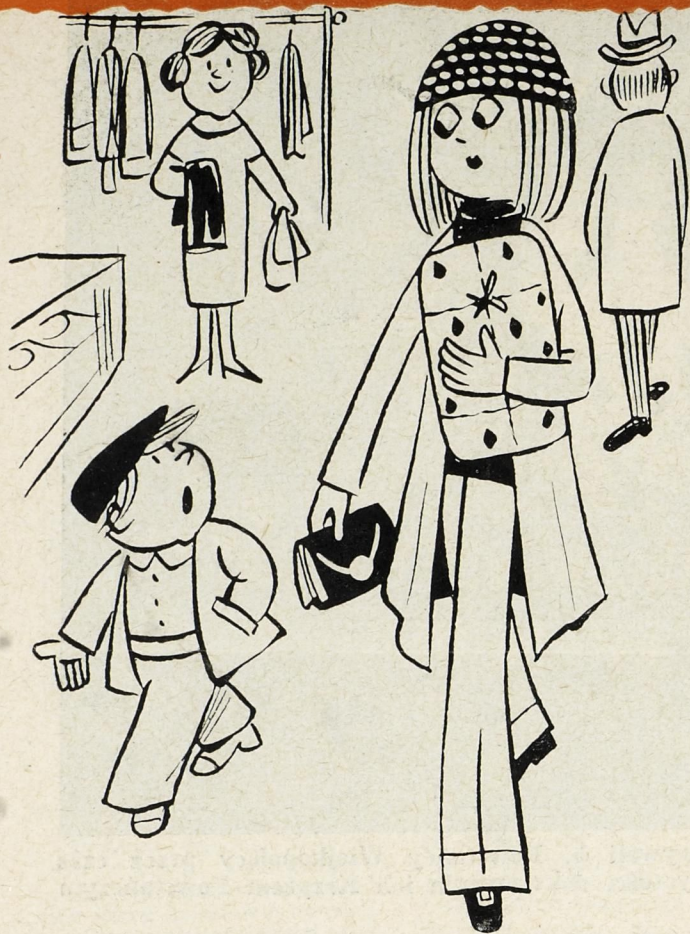
Ale poza tym wszystkim obaj delegaci Polonii francuskiej mieli jeszcze jeden cel, udając się do Poznania. Nie jechali na obchody z pustymi rękami. Wieźli do Polski swój sztandar związkowy, aby ofiarować go Krajowi. Pragnęli, aby sztandar Związku b. Powstańców Wielkopolskich we Francji znalazł się w muzeum w Poznaniu.

Losy sztandaru mają swoją historię. Był on przedmiotem troskliwej opieki ze strony wszystkich członków Związku, założonego w r. 1934. Przechowywał go w domu p. Franciszek Zalewski, sekretarz okręgu i prezes Koła Związku b. Powstańców Wielkopolskich w Marles-les-Mines. Sztandarowym był p. Szczepan Palczewski.

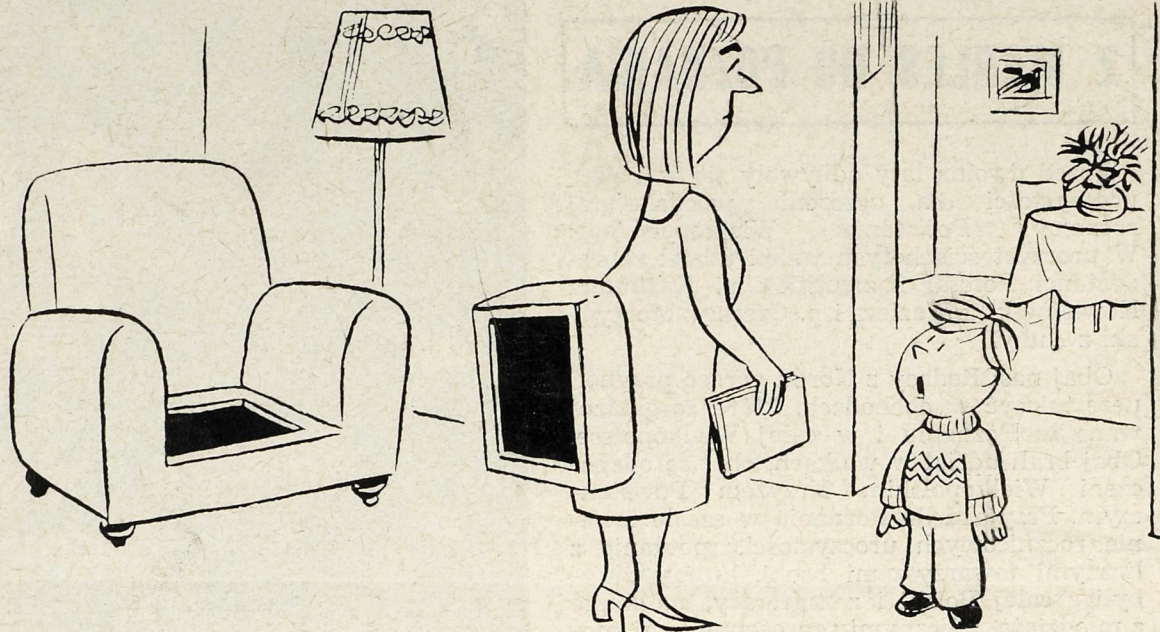
W latach wojny sztandar przeniesiono, dla bezpieczeństwa do domu p. Budzyńskiego. Niemcy mogli zainteresować się sprawą Związku i wtedy od razu rozpoczęliby poszukiwanie sztandaru od domu prezesa. Przetrwał on szczęśliwie straszne lata okupacji, w czasie których dawni Powstańcy Wielkopolski działali w Ruchu Oporu. Wyciążony został po wojnie znowu. Był świadkiem niejednej patriotycznej uroczystości, a przede wszystkim uroczystości dekorowania byłych Powstańców Wielkopolskim Krzyżem Powstańcym. W imieniu Polski dekoracji licznej grupy uczestników Powstania dokonał generał Eugeniusz Kuszko. Odbywało się to w czterdziestą rocznicę Powstania, w Lille. P. Palczewski stał w grupie, jak dawniej, ze sztandarem.

Ponieważ Związek b. Powstańców Wielkopolskich we Francji już nie istnieje, postanowiono oddać sztandar do muzeum. P. Czesław Morzyński i p. Kazimierz Kowalewski odwieźli sztandar do Poznania. W tym miesiącu, w którym walczyli pięćdziesiąt lat wcześniej, w mieście z którego tylu dzielnych ludzi i gorących patriotów przybyło do Francji, pozostanie sztandar już na zawsze. Tym, którzy go do Poznania odwieźli, sprawia to wielką satysfakcję. Jeszcze jedna pamiątka historyczna związana z życiem wychodźstwa znalazła się w mieście, które tak bardzo kochają. Wyrazili tę satysfakcję przedstawicielom polskiego Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, którym wręczyli swój sztandar.





— A teraz, gdy mi już kupiłaś te długie spodnie, to mogę do tatusia mówić „Kazik”?  
 — Dis, maintenant que tu m’as achetée ces pantalons longs, j’peux appeler papa „Kazik”?



— Nie widziałaś, mamó, mojego lizaka?

— Dis, M’man, t’as pas vu ma sucette?

## GWIDON MUKLASZEWSKI



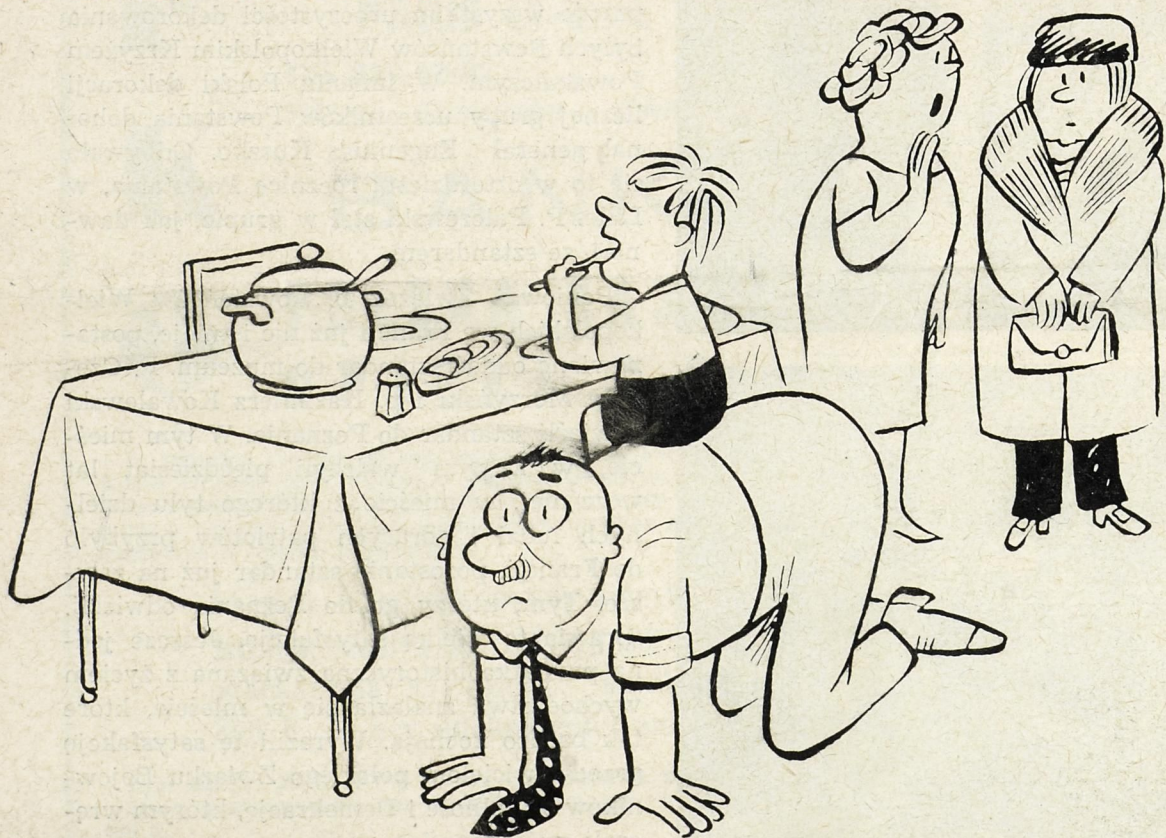
# Nasze pociechy



— Czy to ty dałaś toporek temu Indianinowi?  
 — Est-ce toi qui a donné une hachette à cet Indien?

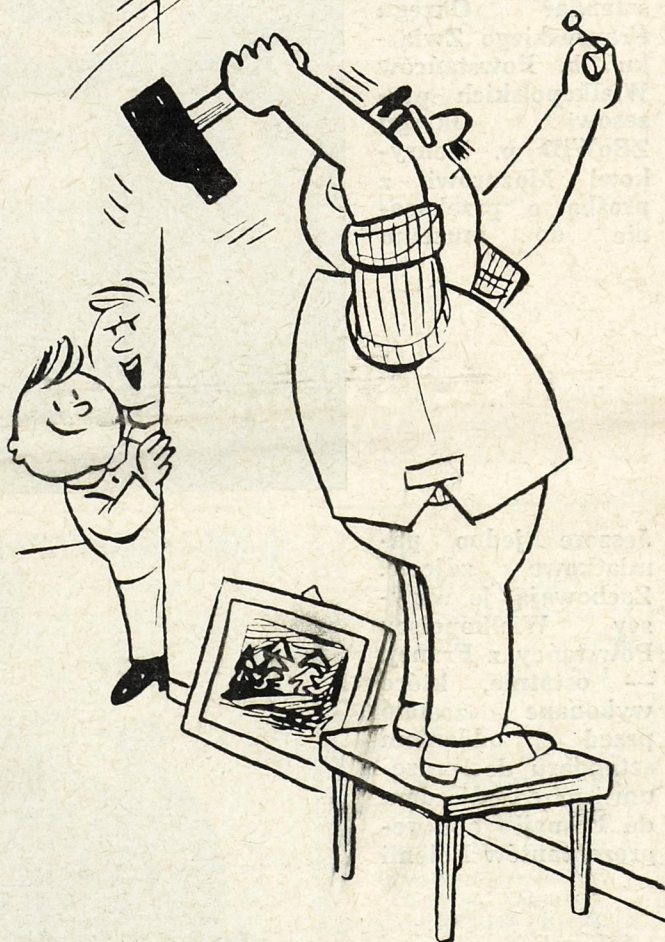


— A więc ta twoja okropna teściowa i moja ukochana babcia to jest jedna i ta sama osoba?!  
 — Donc ton horrible belle-mère et ma grand-mère adorée sont une seule et même personne?!...



— On inaczej w ogóle nie zje obiadu!

— Autrement, il refuse absolument de manger!



— Mówię ci, że warto poczekać — na pewno wyrznie się w palec!  
 — Ça vaut la peine d’attendre j’té dis, il va sûrement finir par s’en envoyer un coup sur les doigts!